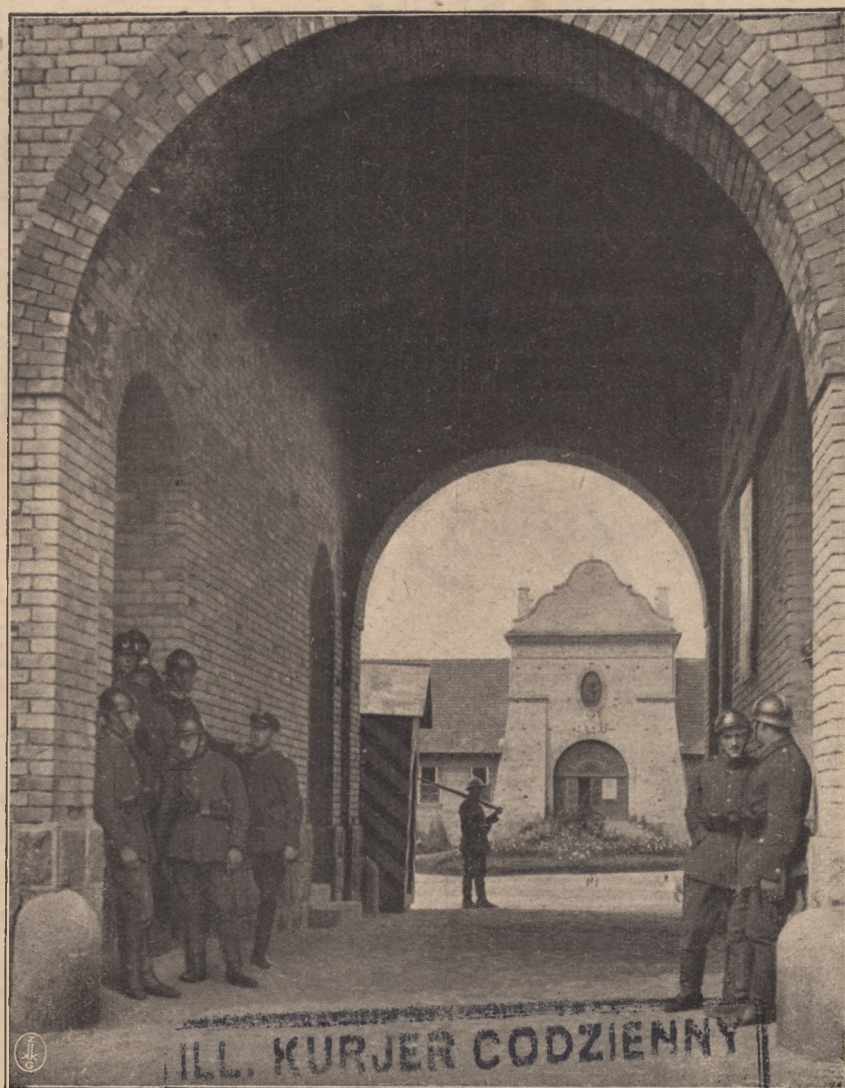


KORPUS OCHRONY POGRANICZA

Kolekcja
Emilia Kornasia



ILL. KURJER CODZIENNY

08818 X 11 II 7

KRAKÓW.

1150

W DRUGĄ ROCZNICĘ OBJĘCIA SŁUŻBY
NA GRANICACH RZECZYPOSPOLITEJ

1925—1926



CM KEK

317893

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 87 / 2012 / CM



Золоторов Коргоу Поградец.

Ванна 24/ XII 1921 J.B. Inf.

ŻOŁNIERZE KORPUSU OCHRONY POGRANICZA!

Dwa lata temu pierwsze brygady naszego Korpusu objęły straż na wschodniej granicy Państwa.

Z zadowoleniem stwierdzam dziś dodatnie rezultaty Waszej dwuletniej pracy. Pogranicze uspokojone. Ludności nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Wrogowie porządku i ładu zmuszeni do poszanowania granic Rzeczypospolitej.

W okresie tych dwu lat wzmocniliśmy nasze szeregi. Objęliśmy granice łotewską i litewską. Na zajętych odcinkach urządzamy się i organizujemy tak, aby jak najwięcej czasu i pracy móc poświęcić służbie.

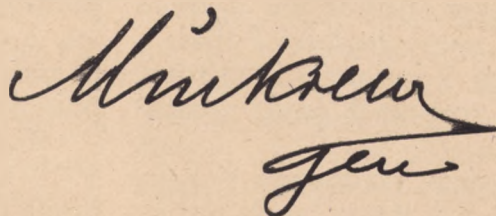
Żołnierze! Rzeczpospolita postawiła Was na straży granic swoich. Wybrani z pośród tysięcy do zaszczytnej służby, musicie wobec ludności i sąsiadów naszych dowieść swą wzorową postawą i sumiennem wypełnianiem obowiązków, że jesteście godnymi spadkobiercami służby i sławy rycerzy, którzy na Kresach życie dawali w obronie całości i niepodległości Polski.

Wam nie wolno zawieść nadziei, jaką w Was Polska pokłada! Chociaż służbę pełnicie w warunkach ciężkich, w których nieraz gną się i łamią słabe charaktery, Wy jednak, żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, wyjść z nich musicie zwycięsko!

Jak dotąd, tak i w przyszłości, chroniąc mieszkańców pogranicza przed napadami i grabieżą, będziecie dawali przykłady poświęcenia, przywiązania i wierności dla Rzeczypospolitej, a strażnice Wasze będą nadal ogniskami kultury i ducha obywatelskiego.

Dziś, gdy spoglądamy z dumą na dwuletni okres naszej pracy, nie możemy nie wspomnieć tych kolegów, których śmierć wyrwała z naszego grona. Poległym i zmarłym w szeregach Korpusu Ochrony Pogranicza — cześć!

DOWÓDCA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA



GENERAL BRYGADY JÓZEF TOKARZEWSKI

ZASTĘPCA DOWÓDCY KORPUSU OCHRONY POGRANICZA I INSPEKTOR FORMACJI KONNYCH

Odwołany rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej na stanowisko szefa Departamentu II Kawalerji Ministerstwa Spraw Wojskowych.

GDY rozkaz wyższy spowodował odejście z naszych szeregów generała Tokarzewskiego, uważamy sobie za miły obowiązek dać czytelnikom „Jednodniówki” sylwetkę tego generała.

Urodzony w Krzepicy, ziemi piotrkowskiej w roku 1879-ym, kształcił się w gimnazjach filologicznych w Radomiu i Płocku.

Odziedziczywszy po przodkach, zasłużonych w powstaniach narodowych 1831 i 1863 roku, zamiłowanie do służby wojskowej, kształci się w tym kierunku w szkołach kawaleryjskich byłej armji rosyjskiej z myślą służenia Ojczyźnie walką czynną o wyzwolenie Jej z pod jarzma zaborców.

Wojna europejska zastaje go w szeregach armji rosyjskiej, gdzie dowodzi oddziałami do dywizjonu włącznie.

Jako żołnierz, gorący partrjota, przy pierwszej okazji porzuca wrogie szeregi, przechodząc do wojskowych formacji polskich na wschodzie, gdzie organizuje w roku 1918-ym 2-gi pułk ułanów na Ukrainie.

Po rozbrojeniu I-go Korpusu Wschodniego bierze czynny udział w tajnych organizacjach wojskowych i w dobie wypędzenia z kraju okupantów niemieckich ponownie formuje swój 2-gi pułk ułanów, a następnie 12-ty pułk ułanów,

z którymi, jako dowódca brygady kawalerji wyrusza w pole, by walczyć z bolszewikami.

Ciężko ranny w r. 1920, po wyleczeniu się z ran wraca do szeregów armji na stanowisko dowódcy brygady kawalerji.

Za zasługi bojowe, położone w wojnie polsko-rosyjskiej, zostaje w roku 1921 odznaczony krzyżem „virtuti militari” V kl. i czterokrotnym „krzyżem walecznych”.

W roku 1924, gdy dla ochrony wschodnich granic Państwa powołany zostaje do życia Korpus Ochrony Pogranicza, generał Tokarzewski mianowany jest zastępcą dowódcy K. O. P. i inspektorem formacji konnych, na którym to stanowisku organizuje kawalerję korpusową.

Pełna zapala i troski półtoraroczna praca generała znalazła swój wyraz w istnieniu 20-u szwadronów, zaopatrzonych w doborowe konie i bojowo wysoko wyszkolonych.

Duże doświadczenie z minionych wojen oraz osobiste zalety charakteru generała Tokarzewskiego, pozwoliły Mu ożywić duchem bojowym i chęcią ofiarnej służby Ojczyźnie młode istnienie szwadrony Korpusu Ochrony Pogranicza.

Toteż za pracę swoją i trud żołnierski zjednał sobie wysokie uznanie przełożonych i wdzięczne wspomnienie podkomendnych żołnierzy.

Cześć generałowi Tokarzewskiemu!

PPLK. SZT. GEN. JULJUSZ ULRYCH

SZEF SZTABU KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Odwołany rozkazem M. S. Wojsk. na stanowisko szefa biura do prac Komitetu Obrony Państwa.

POSTAĆ pplk. Szt. Gen. J. Ulrycha, którego opiekuńcze oko, jako szefa sztabu, wnikało w szczegóły służby pogranicza, wymaga, aby każdy obecny i przyszły żołnierz Korpusu wiedział, kim on był i co zdziałał dla naszego K. O. P. i dla sprawy niepodległości Polski.

Urodzony w Kaliszu 9 kwietnia 1888 roku, w rodzinnym mieście rozpoczął nauki gimnazjalne.

Wydalony z gimnazjum rządowego w roku 1905 za czynny udział w walce o szkołę polską i zmuszony do opuszczenia kraju, kontynuuje nauki w gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Po uzyskaniu matury studjuje prawo na wszechnicy Jagiellońskiej, będąc równocześnie jednym z najczynniejszych pionierów ruchu nie-

podległościowego i jednym z najczynniejszych organizatorów drużyn strzeleckich.

W roku 1914, będąc już absolwentem prawa, jako przywódca młodzieży żadnej walki o niepodległość narodu, wyrusza na front wraz z pierwszą Brygadą Legionów, gdzie przy pierwszych nominacjach oficerskich uzyskuje stopień podporucznika.

Ranny w bitwie pod Krzywopłotami w grudniu 1914 r., zostaje po wyleczeniu się wysłany do kraju dla organizowania ruchu niepodległościowego.

W 1916 r. wraca na front, do 5 pułku piechoty Legionów, w którym przebywa całą kampanję, aż do internowania w Benjaminowie przez wojskowe władze niemieckie w roku 1917.



Dowódca K. O. P. gen. dyw. Henryk Minkiewicz

Po przeszło rocznym pobycie w Beniaminie zwolniony, jako jeden z ostatnich w roku 1918, rozwija dalszą działalność żołnierską.

W listopadzie 1918 r. bierze czynny udział w rozbiciu okupantów i staje na czele połączonych organizacji wojskowych ziem kaliskiej jako szef sztabu.

W tymże czasie przyjmuje udział w organizacji 29 p. p., w którym staje na czele 2-go batalionu.

W ciągu 1919 r. obecny podpułkownik dowodzi batalionem w walkach z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej, gdzie wyróżnia się, jako wybitny dowódca, a następnie czynny jest nad Dźwiną w walce z bolszewikami.

W roku 1920 odwołany do Warszawy na stanowisko szefa sekcji informacyjnej Min. Spr. Wojsk., przechodzi stopniowo na inne odpowiedzialne stanowiska, na których przeprowadza szereg poważnych prac w zakresie organizacji armji. Po wykonaniu tych zadań pełni obowiązki zastępcy szefa Oddziału II. Sztabu Generalnego.

W roku 1922—23 kończy Wyższą Szkołę Wojenną i przechodzi do prac Sztabu Generalnego w Departamencie I. M. S. Wojsk.

W roku 1924 pierwszy staje u boku dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza jako szef sztabu Korpusu i na tem stanowisku oddaje olbrzymie usługi sprawie organizacji oddziałów, mających zapewnić ład i bezpieczeństwo publiczne na terenach naszych województw wschodnich.

Wielkie doświadczenie wojskowe i ofiarna praca podpułkownika Ulrycha, sięgająca daleko poza normalne obowiązki szefa sztabu Korpusu, przyczyniły się w olbrzymiej mierze do osiągnięcia tych rezultatów, jakimi Korpus Ochrony Pogranicza poszczycić się może w drugą rocznicę swego istnienia.

Ppłk. Sztab. Gen. Ulrych odznaczony jest: krzyżem oficerskim „odrodzenia Polski“ za zasługi położone dla sprawy niepodległości, krzyżem „virtuti militari“ V kl. za walki w Małopolsce Wsch., „krzyżem walecznych“ z trzema okuciami za walki w Legionach i wojnie polsko-bolszewickiej, „złotym krzyżem zasługi“ za pracę organizacyjną w Korpusie Ochrony Pogranicza.

Cześć podpułkownikowi Ulrychowi!

Życzymy powodzenia w dalszej pracy wojskowej.

ROZWÓJ KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

W DRUGĄ rocznicę powstania pierwszych oddziałów K. O. P. zarysowują się wyraźnie dotychczasowe etapy jego rozwoju.

Przejawiają się one nie tylko w stopniowym wzroście batalionów, szwadronów i brygad, ale i w obejmowaniu coraz to nowych odcinków naszych granic przez oddziały K. O. P.

Przed dwoma laty w listopadzie 1924 r. pierwsze 3 brygady obsadziły najbardziej zagrożone wówczas odcinki Wołynia i Białorusi.

W kwietniu 1925 r. 4 i 5 brygada obejmuje straż granic wschodnich w Małopolsce i na Polesiu.

W tych 2-ch fazach zamyka się oddanie ochrony całej wschodniej granicy Państwa długości 1412 km Korpusowi Ochrony Pogranicza.

Z chwilą jednak wypełnienia pierwszych doraźnych zadań, jakie przed oddziałami K. O. P. postawiły ówczesne stosunki, stało się jasnym, że rola Korpusu na tem się nie zakończyła.

Posiadając poważny dorobek dotychczasowej służby, udowodnił Korpus Ochr. Pogranicza, że organizacją swoją wojskową, wysokim poziomem wojskowego wyszkolenia, karnością i rygiorem jest najbardziej odpowiednią organizacją do strzeżenia i zabezpieczenia granic Państwa przed jakimkolwiek ich naruszeniem.

Jeżeli dodamy do tego, że w stosunku do możliwości użycia w obronie granic jest K. O. P. formacją naj-

bardziej ekonomiczną pod względem budżetowym i gdy uwzględnimy jego doborowy skład personalny, stale odświeżany i uzupełniany, to przejawia się bardziej jego żywotność i zdolność do przejęcia dalszych zadań obrony wszystkich granic Państwa.

Wyrazem tego było powstanie 6 brygady, stanowiącej trzecią fazę rozwoju K. O. P. — Objęła ona służbę na granicy polsko-litewskiej w marcu b.r. jako najmłodsza co do istnienia, ale zarazem największa co do liczebności batalionów i długości odcinka brygada Korpusu.

Brygada 6, obejmując w bardzo ciężkich warunkach ochronę granicy litewskiej od strony sąsiada, starającego się stale na granicy tej wywoływać za targi i utrudniać spokojne na niej współżycie, stanowiąc twardą stopę na jej straży, szybko opanowała wszystkie piętrzące

się przed nią trudności. Były one tem większe, że granica ta, niedokładnie jeszcze wytyczona w terenie, również i technicznie stwarza bardzo trudne warunki służby.

Wyłaniając z siebie i organizując tę brygadę w przeważnej mierze własnymi środkami i własnym składem osobowym — bez dodatkowego obciążania tem budżetu Państwa — Korpus Ochrony Pogranicza stworzył dalsze mocne ogniwo w kolejnym swym rozwoju.

Reasumując dwuletni dorobek i rozważając dokonany trud,



Plk. Feliks Dziewicki
inspektor formacyj konnych K. O. P.



Mjr Szt. Gen. Artur Maruszewski, szef sztabu K. O. P.



DOWÓDCA K. O. P. PRZY PRACY

Od lewej: ppłk. int. Ignacy Müller, szef intendencji K. O. P.; mjr Szt. Gen. Tadeusz Münnich, szef oddz. oper. wyszk.; d-ca K. O. P. gen. dyw. Minkiewicz i kpt. Szt. Gen. Leon Bączkiewicz, szef oddz. og. org.

nasuwa się siłą rzeczy zagadnienie dalszej pracy w przyszłości.

Z trzech brygad, które w listopadzie 1924 r. wyruszyły, jako pierwsze na wschodnie granice — dzisiaj po dwóch latach istnienia K. O. P. już 6 brygad strzeże naszych granic wschodnich, a częściowo i północnych na olbrzymiej przestrzeni 2.000 km. Składa się na tę sumę 1412 km granicy z Rosją, 485 km granicy z Litwą i 103 km granicy polsko-łotewskiej.

Przy ogólnej długości 5290 km naszych granic, Korpus Ochrony Pogranicza ochrania zatem obecnie 2/5 wszystkich granic Państwa.

Po odjęciu tych odcinków granicy, których ochrona ze względów politycznych i terenowych mniejszych wymaga wysiłków, t. j. granicy z Rumunią i Czechosłowacją — długości 1275 km, z pozostałych — nazwijmy to — czynnych granic Państwa długości 4025 km, Korpus nasz obsadza połowę i to granic biegnących w najgorszych warunkach terenowych i wymagających w służbie najwięcej trudu i czujności.

Pozostałych odcinków granic Państwa strzeże dotychczas Straż Celna — organizacja podległa Ministerstwu Skarbu i przeznaczona przede wszystkim do celnego nadzoru granicy. Jej skład, ilość i organizacja, zgoła odmienne i różne od oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza, oraz znacznie dzięki temu mniejszy zakres możliwości zabezpieczenia granicy — powoduje, że ujednolnienie systemu ochrony granic Państwa i jednolite jego zorganizowanie nie zostało jeszcze osiągnięte.

Mając w dorobku dwóch lat minionych trzy kolejne fazy stałego rozwoju i rozrostu, liczyć możemy, że względy na interes i bezpieczeństwo Państwa spowodują to ujednolnienie systemu obrony całej granicy, — i że na minionych fazach swojego rozwoju nie zakończy Korpus Ochrony Pogranicza swojego marszu naprzód, lecz stanie się stopniowo jedyną ostoją ładu i bezpieczeństwa u wszystkich granic Rzeczypospolitej i ich twardym i niezłomnym stróżem i obrońcą.



Płk. Józef Olszyna-Wilczyński
1 bryg.



Płk. Bronisław Ostrowski
2 bryg.



Płk. Jan Skorobohaty-Jakubowski
3 bryg.

Dowódcy brygad Korpusu Ochrony Pogranicza

LEON BĄCZKIEWICZ kpt. Szt. Gen.

NASZ DOROBEK ORGANIZACYJNY

PODOBNIENIE jak pierwszy, tak i drugi rok istnienia Korpusu zaznaczył się zwiększeniem ilości nowych oddziałów. Wślad za odcinkami granicy sowieckiej, obsadzonemi stopniowo w latach 1924 i 1925-ym, objął Korpus w dniu 10-ym marca b. r. straż nad granicą litewsko-łotewską.

W odróżnieniu jednak od lat poprzednich nowosformowane oddziały zawdzięczają swą egzystencję raczej ekonomicznym, niż politycznym względem Państwa.

Gdy przed dwoma laty bandytyzm i dywersja, idące ze wschodu wraz z agitacją wywrotową, godziły w podwaliny bytu państwowego, zmuszając tem czynniki miarodajne do radykalnego przeciwstawienia się wojskowo zorganizowaną siłą, ostatnio sformowane oddziały mają swą genezę w podłożu niemal wyłącznie ekonomicznym. Studja przeprowadzone w tym kierunku udowodniły bowiem, że ochrona granicy przy pomocy oddziału typu wojskowego jest najekonomiczniejszą i dać może poważne oszczędności w całokształcie budżetu Państwa. Względ powyższy, w dobie sanacji finansów i trudności gospodarczych kraju, zdecydował o likwidacji oddziałów Policji Państwowej na pograniczu litewsko-łotewskim i o przekazaniu ochrony tych granic Korpusowi Ochrony Pogranicza.

Mówiąc o tegorocznym dorobku organizacyjnym K. O. P., w szczególności zaś o od-

ziałach sformowanych dla obsady pogranicza litewsko-łotewskiego, podkreślić muszę, że zarys organizacji wewnętrznej tych oddziałów jak i sposób wykonywania służby są analogiczne do przedstawionych w zeszłorocznej „Jednodniówce K. O. P.”.

Oprócz zwiększenia ilości oddziałów, które złuzowały Pol. Państw. na granicy lit.-łotewskiej, dorobek K. O. P-u w dziedzinie organizacyjnej zaznaczył się dalszą konsolidacją wewnętrzną i rozwiązaniem wielu żywotnych zagadnień, pozostających w bezpośredniej łączności z życiem i służbą Korpusu.

Utworzone zostały szkoły podoficerskie dla niezawodowych podoficerów piechoty przy wszystkich brygadach, dostarczające Korpusowi potrzebnej ilości należycie wyszkolonych podoficerów niezawodowych. Oprócz tych szkół powstały dwie centralne szkoły dla podoficerów zawodowych piechoty i kawalerji.

Uporządkowano system uzupełniania oddziałów K. O. P. szeregowymi niezawodowymi drogą ustalenia przynależności ewidencyjnej oddziałów do pułków uzupełniających.

Utworzono własne oficerskie Sądy Honorowe.

Ustalono i rozgraniczono kompetencje dowódców oddziałów K. O. P. od kompetencji władz administracyjnych i t. p.

W toku jest uproszczenie księgowości i opracowanie szczegółowego regulaminu służby.



Plk. Włodz. Maxymowicz-Raczyński
4 bryg.



Plk. inż. Bolesław Fijałkowski
5 bryg.



Plk. Stefan Paślawski
6 bryg.

Dowódcy brygad Korpusu Ochrony Pogranicza

BAZYLI ROGOWSKI kpt.

GRANICA POLSKO-LITEWSKO-ŁOTEWSKA

W TYTULE powyższym powinienem zamieścić pytańnik po słowie „granica” — nie dlatego, żeby kwestjonować sam fakt jej istnienia, lecz aby zwrócić uwagę, że w obecnym stanie, pod względem technicznym, granica ta nie odpowiada pojęciu ogólnemu o granicach państwowych, skojarzonemu z obrazem ściśle wytyczonego pasa neutralnego, solidnych, pomalowanych barwami państwowymi słupów granicznych, gołęi państwowych i t. p.

Żaden bowiem z tych znaków nie przypomina na tym odcinku, że w danym miejscu kończy się władza i własność jednego państwa, a zaczyna suwerenne terytorium państwa innego. W pewnych odstępach, mniej więcej na odległość wzrokową, pozatykano tyczki, nieco może grubsze od używanych wszędzie na zagonach fasoli, a na tych tyczkach osadzono wiechy ze słomy lub chróstu, jakich w wielu okolicach używają rolnicy do oznaczania ściernisk podsianych koniczyną, lub poprostu jako znaków, że w danym miejscu właściciel roli nie pozwala przejeżdżać wozem, lub przepędzać bydła.

Osobliwy ten sposób oznaczenia linii granicznej, powierzonej pieczy 6 brygady K.O.P., wynika stąd, że dotychczas między zainteresowanymi rządami nie doszło do porozumienia, któreby spowodowało wydelegowanie komisji delimitacyjnej, upoważnionej do definitywnego wytyczenia stałej, obustronnie przez sąsiadujące

z sobą państwa usankcjonowanej traktatami granicy.

* * *

Drobne stosunkowo różnice poglądów zainteresowanych stron co do ostatecznego przebiegu zachodniej części odcinka granicy polsko-łotewskiej — jakkolwiek narazie niewyrównane — w niczem nie wpływają na wzajemną przyjaźń i tradycyjne dobre stosunki, łączące nas z republiką łotewską.

* * *

Inaczej przedstawia się sprawa granicy polsko-litewskiej. Granicę tę ustaliła Rada Ambasadorów w zasadniczej linii uchwałą z dnia 15 marca 1923 r.

W myśl tej uchwały przystąpiono do likwidacji istniejącej do tego czasu strefy neutralnej. Rada Ambasadorów oczywiście nie mogła tak ściśle oznaczyć granicy, żeby każdy metr kwadratowy ziemi na wyznaczonej uchwałą linii mógł mieć swą bezsporną przynależność. Temi szczegółami wytyczenia granicznego szlaku winna się zająć komisja delimitacyjna, powołana do życia przez rządy obu zainteresowanych państw. Niestety, do dnia dzisiejszego rząd litewski nie chce przystąpić do tej pracy, gdyż — roszcząc sobie pretensje do części naszego terytorium — nie chce poddać się rozstrzygnięciu Rady Ambasadorów, ale przeciwnie uważa, że między Litwą i Polską panuje „stan wojny”.



Wpław przez Wilję

Nie będziemy tu wdawali się w debaty polityczno-prawne nad zagadnieniem powyższych pretensyj litewskich. Dla nas sprawa jest przesądzona.

* * *

W konsekwencji stanowiska Litwy nie utrzymujemy z tym sąsiadem żadnych stosunków dyplomatycznych, a sprawy żywotne ludności obu stron na pograniczu załatwiają lokalne władze administracyjne i graniczne na nieoficjalnej podstawie wzajemności.

Pozatem „stan wojenny” uzewnętrznia się w drobnych psotach niektórych granicznych posterunków litewskich, polegających na wyrywaniu lub przesuwaniu znaków granicznych. Akcja wypadowa band szaulisów z chwilą ob-

sadzenia granicy przez oddziały K.O.P. prawie zupełnie ustała.

Trudno bawić się w przypuszczenia, kiedy skończy się przysłowiowy „upór litewski”.

* * *

Tymczasem żołnierz K.O.P. patroluje wzdłuż linii prowizorycznych znaków granicznych i wsłuchuje się w szumy odwiecznych borów, które żywo przypominają słyszane na pogadankach wspaniałe ustępy z „Pana Tadeusza”, przywołują na pamięć świetne epizody wspólnego życia w granicach Rzplitej obu bratnich narodów w ciągu pełnych chwały kilku wieków historii przedrozbiorowej i wielkie zwycięstwa, odniesione na wschodzie i zachodzie nad wspólnymi wrogami Polski i Litwy.

BAZYLI ROGOWSKI kpt.

DZIAŁALNOŚĆ K. O. P. W ŚWIECIE CYFR

PONIŻSZE zestawienie statystyczne działalności oddziałów K. O. P. i zasłużonych na terenie pasa ochronnego wypadków jest niejako dalszym ciągiem podanego w poprzedniej „Jednodniówce” pod tym samym tytułem cyfrowego obrazu pracy, włożonej w służbę ochrony granic.

I w tym roku, jak w ubiegłym, suche cyfry zestawienia świadczą wymownie o czujności, energii i sumienności w służbie żołnierza K.O.P., cały zaś bilans okresu sprawozdawczego daje

świadectwo zastosowanemu w tej służbie systemowi.

Dla lepszej orientacji i porównania podajemy w tegorocznym sprawozdaniu, w osobnej rubryce, również cyfry zeszłorocznego zestawienia statystycznego. Aby obraz był doskonały, granica polsko-sowiecka uwzględniona jest w osobnej rubryce, natomiast granice polsko-łotewska i polsko-litewska, obsadzone przez oddziały K. O. P. dopiero w marcu b. r., ujęto w rubrykach oddzielnych.

ZESTAWIENIE STATYSTYCZNE

wypadków zaszłych na terenie 1—6 brygady Korpusu Ochrony Pogranicza
za czas od 1 października 1925 r. do 1 listopada 1926 r.

L. p.	W Y S Z C Z E G Ó L N I E N I E	Na granicy pol.-sow.	Na granicy pol.-łot.	Na granicy pol.-lit.	Razem	W poprzedn. roku spra- wozdawczym
1	Przytrzymano za nielegalne przejście granicy z ze- wnątrz do Polski	15.758	38	383	16.179	4.323
2	Przytrzymano usiłujących przejść granicę z Polski nazewnątrz	1.670	15	143	1.828	1.064
3	Wypadków wysiedleń przez władze ościennych państw stwierdzono	412	3	555	970	644
4	Wypadków oddania strzałów do żołnierzy K. O. P. przez posterunki państw ościennych było	70	—	8	78	219
5	Patrole i zasadzki K. O. P. odparły ogniem próby wdarcia się przez granicę zbrojnych band	20	—	5	25	89
6	Band lub organizacyj bandycko-dywersyjnych, wy- tropionych przez organa K. O. P. w strefie współ- działania, natrafiono	22	—	1	23	51
7	Z tego wskutek spłoszenia zagranicę uciekło . . .	6	—	—	6	25
8	Wypadków wspomagania bandytów przy ucieczce przez straż graniczną sąsiednią było	2	—	—	2	12
9	Przekraczających nielegalnie granicę i nie słucha- jących wezwania trzykrotnego do zatrzymania się, względnie usiłujących uciec eskortie, lub z bronią w ręku stawiających opór, raniono	35	1	3	39	40
	zastrzelono	27	—	3	30	30
10	Napadów bandyckich, rabunkowych dokonano w pasie granicznym	24	—	8	32	21
11	Aktów dywersyjno-sabotażowych stwierdzono . .	29	2	15	46	76
12	Z ręki bandytów zginęło osób	9	—	1	10	12
	rannych osób	8	1	—	9	24
13	W pościgu za bandami żołnierze K. O. P. zastrzelili bandytów	10	—	—	10	22
	ranili	4	—	—	4	18
	ujęli	31	—	—	31	79
14	Poszlakowanych i podejrzanych o udział w napa- dach przytrzymano osób	294	—	36	330	320
15	Za nielegalne przebywanie w pasie granicznym przytrzymano osób	1.037	14	114	1.165	nie ze- stawiano
16	Oddziały K. O. P. udzieliły ludności miejscowej skutecznej pomocy w wypadkach klęsk żywioło- wych i pożarów	76	14	100	190	
17	Wypadków przejścia granicy polsko-litewskiej za przepustkami w okresie robót polnych na stronę litewską było	—	—	66.569	—	
	na stronę polską było	—	—	34.289	—	



Na granicy polsko-litewskiej — sprawdzanie przepustek

Jak wynika z powyższego zestawienia, stosunki na granicy polsko-sowieckiej naogół uległy poprawie. Wśród wielu przyczyn, jakie się na to złożyły, należy podkreślić skutki umowy jampolskiej z 25 sierpnia 1925 r., która pozwala szereg lokalnych konfliktów i nieporozumień granicznych załatwiać doraźnie na miejscu, przez lokalne komisje, złożone z przedstawicieli obu zainteresowanych stron. Oczywiście, że np. cyfra 412 wypadków wysiedleń, wyszczególniona w p. 3 sprawozdania, nie świadczy o zupełnie poprawnym wykonywaniu wspomnianej umowy. Nie wpływa również na poprawność stosunków fakt, że dotychczas wła-

dze Z. S. S. R. przetrzymują w więzieniach lub na zsyłce kilkunastu naszych żołnierzy, którzy niedobrowolnie dostali się w ręce organów Z. S. S. R. jeszcze w 1924 i 25 roku, a w myśl umowy jampolskiej mieli być już dawno zwróceni. Są to jednak kwestje usuwające się z pod wpływów Korpusu. Frapującą natomiast może się wydawać pozycja 10 zestawienia: w roku 1924/5 napadów bandyckich było 21, a w r. b. 32, zatem więcej! Tak, ale gdy w poprzednim okresie sprawozdawczym były to napady w większym stylu, przeważnie o podkładzie dywersyjno-politycznym, to obecnie są to naogół wypadki drobniejsze, natury pospolitej, rabunkowej, jakich nigdy nie brak w kronikach kryminalnych. Jak widać z poz. 13 i 14-tej, kilkunastu sprawców tych napadów zginęło lub odniosło cięższe rany w ucieczce z ręki żołnierzy K. O. P., wielu oddano w ręce sprawiedliwości, a z tych niejednego już stracono z wyroku sądu doraźnego.

Poz. 11 pod nazwą aktów dywersyjno-sabotażowych obejmuje przeważnie wypadki złośliwego uszkodzenia przewodów telefonicznych.

Reasumując powyższe, można stwierdzić bez przesady, że jak w roku ubiegłym, tak i obecnie, pogranicze pod względem stosunków bezpieczeństwa, porządku i spokoju nie ustępuje zupełnie głębokim tyłom w państwie.

GOSPODARKA ŻYWNOŚCIOWA

PO uspokojeniu granicy, gdy dowódcy batalionów, wolni częściowo od ciągłej troski o zabezpieczenie kraju przed napadami band dywersyjnych, mogli więcej czasu i uwagi poświęcić sprawom gospodarczym, wprowadzono zasadniczą zmianę w sposobie zaopatrzenia żywnościowego, a mianowicie, w miejsce gospodarki arendacyjnej zastosowano gospodarkę równoważnikową (ryczałtową), wykorzystując przytem doświadczenia zebrane z gospodarki tej w armji.

Gospodarkę równoważnikową wprowadzono w 1, 3, 4, i 6 brygadzie z dniem 1 kwietnia, w 2 i 5 brygadzie z dniem 1 czerwca 1926 r.

Zmiana ta dała bardzo dobre wyniki. Dowódcy batalionów zajęli się kwestją wyżywienia swych ludzi i koni bardzo gorliwie. Bataliony, mając wolną rękę w sposobie pokrywania swych potrzeb, wyszukiwały najtańsze źródła zakupu, a częstsze zakupy prowiantów wpłynęły dodatnio na urozmaicenie strawy żołnierskiej.

Jakkolwiek więcej, niż skromnie obliczony budżet Korpusu zmuszał do bardzo ścisłego



Patrol nad rzeką Mereczanką.



Wigilia w oddziale sztab. D-twa



Pożegnanie kolegów odchodzących do rezerwy

przestrzegania równoważników żywnościowych, to jednak przeważna większość bataljonów, dzięki zapobiegliwej i celowej gospodarce swych dowódców i fachowej pomocy ze strony intendentów brygad, zdołała poczynić pewne oszczędności, które w myśl istniejących przepisów przeznaczają się na polepszenie wiktów żołnierskiego także w czasie świąt i uroczystości. Dowódcy zakupują również te artykuły żywności, jakie normalnie nie wchodzi w skład racji żołnierskiej i dzięki temu wigilia i obiady świąteczne są prawdziwymi ucztami.

Dowódca Korpusu, wprowadzając w bataljonach gospodarkę równoważnikową, chciał z jednej strony dać bataljonom możliwość jak najlepszego wykorzystania przydzielonych im pieniędzy skarbowych na wyżywienie ludzi i koni, z drugiej zaś strony chciał dostosować się do ogólnopństwowej polityki gospodarczej przez poparcie rolnictwa kresowego. Nakazał więc równocześnie nawiązać bezpośredni kontakt między bataljonami a miejscowymi producentami. Pra-

gnąć, aby pieniądze skarbowe, przeznaczone na wyżywienie oddziałów, nie tonęły w kieszeniach pośredników, ale dostawały się ludności kresowej, wydał dowódca K. O. P. rozkazy bataljonom, aby całe swe zapotrzebowanie jarzyn, owsa, siana i t. p. pokrywały jedynie i wyłącznie u miejscowych rolników.

Zważywszy, że oddziały są rozmieszczone na olbrzymiej, ale przeważnie bezdrożnej przestrzeni, powyższe zarządzenie dowódcy K. O. P. umożliwiło nawet i drobnym rolnikom korzystną sprzedaż nadwyżki swych plonów tam, gdzie przedtem ze względu na brak dróg, odległość od linii kolei i t. d. pozbywać się ich musieli nieraz za bezcen. Dziś mogą je bez pomocy pośredników sprzedać bataljonowi po cenach hurtowych, płaconych w najbliższym większym mieście.

Prócz obopólnego zadowolenia z dokonanej transakcji, miało to zarządzenie dowódcy K. O. P. na celu wzajemne zbliżenie między ludnością kresową a żołnierzem, który wśród tej ludności żyje, strzeże jej i broni.



Święcone w bataljonie

STRAŻNICE OGNISKAMI KULTURY

NA najdalszych naszych kresach wschodnich i północnych mieszka ludność do ziemi przywiązana, długimi latami wojny zniszczona, spragniona ładu i spokoju, wdzięczna tym, którzy jej zapewniają możliwość pracy na roli i w warsztatach. Ludność ta stoi dotychczas na najniższym w całym państwie stopniu kultury, gdyż rząd rosyjski przez długie lat dziesiątki trzymał ją celowo w ciemnocie i zafocaniu.

Śród tej ludności, tak niedawno jeszcze przez grasujące bandy teroryzowanej i przez wywrotowych agitatorów przeciwko Państwu buntowanej, wypadło żyć i pełnić służbę oddziałom Korpusu. Prócz służby, której zadaniem było zamknięcie granicy, likwidacja band dywersyjnych i obrona mieszkańców przed napadami, na żołnierzy spadło drugie, równie ważne zadanie — oddziaływanie kulturalne na ludność i zdobycie jej zaufania oraz szacunku.

W poniższym zestawieniu spróbuję pokrótce przedstawić, co robią oddziały Korpusu, by wypełnić to drugie zadanie.

Żołnierze, poprawiając konieczne dla służby drogi i budując mosty, oddają je do użytku sąsiadującym ze strażnicami wsiom i miasteczkom. Strażnice i koszary nasze otaczają klomby kwietne, grzędy warzywne i młode sady owo-

cowe. Pola, dotychczas nieumiejętnie uprawiane i nieużytki, ręką żołnierską obrobione i obsiane, dają doskonałe plony.

Lekarze bataljonowi w tych dalekich od miast i większych centrów stronach, udzielając pomocy ludności, przełamują przesadną jej nie-

ufność do medycyny oraz uczą zasad czystości i higieny. Zmiany strasznych dotychczas warunków życia codziennego — niechłujstwa, brudu, wszy, chorób — pod wpływem lekarzy i ciągłego stykania się z żołnierzami Korpusu są już w wielu okolicach aż zbyt widoczne.

Budzi się na pograniczu, zwłaszcza śród młodzieży, pęd do ćwiczeń i sportów, z zamiłowaniem uprawianych przez żołnierzy. Często urządzone przez oddziały w święta narodowe i żołnierskie zawody, popisy i konkursy, którym przyglądają się tłumy okolicznej ludności, propagują na pograniczu wychowanie fizyczne.

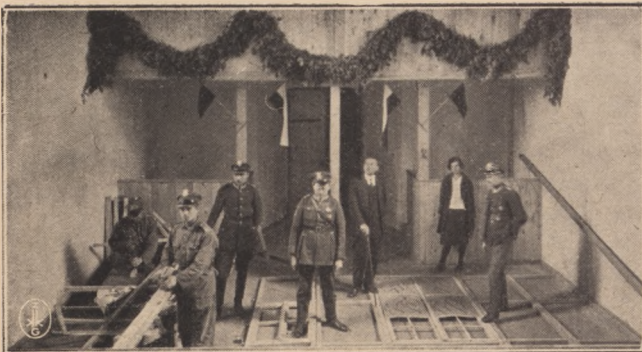
Wszystkie nasze strażnice i odwody zaopatrzane są w biblioteczki, z których korzystają gdzie niegdzie mieszkańcy pobliskich wiosek i osiedli. Z biblioteczek np. 13 bataljonu wypożycza osób 26, 14-go dwie wsie, 21 — czerpie wiedzę i rozrywkę 41 osób, z 15 bataljonu — 50... Kto wie, jak słabo jest rozwinięte czytelnictwo na kresach, dla tego liczba taka



Naprawa dróg



Budowa mostów



Budowa widowni w teatrze żołnierskim w N. Trokach



Teatr żołnierski w W. Dederkałach

UROCZYSTOŚCI I ZABAWY NA POGRANICZU



Na słup



„Wydra“ — połów pomarańcz



Skok do kielbaski



Zabawa na ulicach Niemenczyna



Korowód błaznów



Podniesienie chorągwi na maszt
w dniu święta żołnierza 15.VIII



W dniu święta 3 maja po sowieckiej stronie Zbrucza tłumy ludności
polskiej biorą udział w uroczystości

w promieniu W. Czuczewicz, Budslawia lub Niemenczyna wyda się wcale pokazać. Znacznie więcej korzystałaby ludność z naszych biblioteczek, gdyby umiała czytać.

Wielki podziw budzą, tak wśród żołnierzy, jak i ludności kinematografy, zakupione przez spółdzielnie kilku bataljonów. I tak w 14 bataljonie dwa razy tygodniowo wyświetla się filmy naukowe, historyczne i humorystyczne.

Zespoły muzyczne i chóry, istniejące w wielu oddziałach, szerzą kulturę muzyczną. Największą orkiestrę posiada 4 brygada. Zespół smyczkowy tej orkiestry gra 100 utworów, zespół dęty opanował i gra 42 utwory. Orkiestra ta i pomniejsze zespoły muzyczne po bataljonach, a nawet niektórych kompaniach, zyskały popularność, dają koncerty i uświetniają uroczystości i zabawy.

Ważnym środkiem oddziaływania na żołnierzy i ludność są przedstawienia amatorskie. Na deskach teatrzyków amatorskich żołnierze



Na deskach teatru kompanijnego
w Lewaczach

pracują razem z siłami miejscowymi. Na przedstawienia uczęszcza ludność, gdzie niegdzie w imponującej liczbie 500. Dzięki temu zainteresowaniu i frekwencji jest zapewniona działalność wielu teatrów żołnierskich, które na tych najdalszych naszych kresach szerzą kulturę i ducha obywatelskiego.

Poczynania te kulturalne, zainicjowane przez dowódcę i oficerów Korpusu, wywierają znaczny

wpływ kulturalny na ludność i osłabiając skuteczność agitacji naszych sąsiadów, zbliżają te ziemie do naszej kultury i państwowości. Oficerowie zaś żołnierze Korpusu swą bezinteresowną i sumienną pracą z dniem każdym coraz większe zdobywają wśród ludności zaufanie i szacunek.

W ciągu roku otrzymał dowódca Korpusu z różnych stron pogranicza memorjały, opatrzone setkami podpisów, w których ludność w prostych słowach daje wyraz swej wdzięczności i sympatii dla żołnierzy.

STANISŁAW FALKIEWICZ kpt.

ŚWIĘTA NARODOWE I ŻOŁNIERSKIE NA POGRANICZU

CHOCIAŻ służba ciężka i odpowiedzialna na granicy pochłania dużo sił i czasu, mimo to oficerowie i żołnierze Korpusu znajdują chwile wolne, które poświęcają pracy

nad sobą i oddziaływaniu na ludność. Owocem tej pracy i oddziaływania kulturalnego są święta narodowe i żołnierskie, urządzone od dwu lat na całym pograniczu północno-wschodnim.



W dniu 3 maja oddziały obsadzały „Drogę K. O. P.”



Święto żołnierza — defilada piechoty

Uroczystości tegoroczne przebiegiem swym oraz żywiołowym udziałem ludności znacznie przewyższyły obchody 1-majowe i inne, urządzane po tamtej stronie granicy. Ludność kresowa, bez względu na wyznanie i narodowość, samorzutnie zamianifestowała w tych dniach swe przywiązanie do Państwa polskiego. Nie było wioski w pasie pogranicznym, gdzieby ten dzień nie był święcony mniej lub bardziej uroczystie.

W wigilję święta żołnierze Korpusu udekorowali strażnice, koszary i słupy graniczne zielenią i chorągiewkami. Dowódcy przeprowadzili w oddziałach pogadanki. Późnym wieczorem, a na niektórych odcinkach w nocy, granica rozebrzmiała śpiewem i rozbłysła światłami pochodni i ognisk. Ze strażnic i odwodów ruszyły drużyny i plutony, niektóre poprzedzane przez orkiestry, kierując się ze śpiewem na ustach do najbliższych wiosek i osiedli, gdzie do oddziałów dołączyły się szeregi dziatwy szkolnej i młodzieży.

Rano hejnały z wieżyc kopowych i pobudki, odegrane po ulicach wsi i miast, oznajmiły ludności z tej i tamtej strony słupów granicznych, że w Polsce rozpoczęło się święto narodowe.

W postawie na „bacność”, przy dźwiękach hymnu narodowego, powitali żołnierze czerwono-białą chorągiew, wy-

wieszaną na wieżach strażnic i koszar. Poczem wzdłuż całej naszej granicy, strzeżonej przez oddziały Korpusu, we wszystkich kościołach i cerkwiach, przy ołtarzach polowych, na dziedzińcach kościelnych i placach rozpoczęły się nabożeństwa w obecności tłumów, z najdalej zakątków przybyłych. Po mszy nastąpiły defilady, w których wzięły udział: piechota i szwadrony Korpusu, oddziały przysposobienia wojskowego, osadnicy, banderje chłopskie, harcerze, dziatwa szkolna, straże pożarne. Barwne i strojne szeregi przechodziły przed dowódcami i przedstawicielami władz i społeczeństwa. W niejednych oczach zabłyśły łzy zachwytu i dumy na widok tej zorganizowanej i coraz bardziej wzrastającej siły narodowej. Do zebranych tłumów przemawiali przedstawiciele duchowieństwa, oficerowie i nauczyciele.

Po południu odbyły się we wszystkich miejscach postoju oddziałów kopowych zawody sportowe i zabawy, w których obok żołnierzy wzięła udział ludność, przedstawienia amatorskie, a po miastach akademje.

Wielkie zainteresowanie wzbudził punkt programu,

w tym roku po raz pierwszy 3 maja w życie wprowadzony. Oto żołnierze, pragnąc wystawić żywy pomnik swej służby i pracy kulturalnej na granicach Rzeczypospolitej, z entuzjazmem



Święto przysposobienia wojsk. i sportu w 3 brygadzie K. O. P. w Wilejce — kazanie ks. biskupa Bandurskiego



W dniu 3 maja — defilada kawalerji



W dniu święta żołnierza — obiad w bataljonie

podjęli inicjatywę jednego z oficerów K. O. P., kapitana Kobosa, gorąco popartą przez dowódcę Korpusu gen. Minkiewicza, i w dniu tym zasadzili wzdłuż całej granicy kilkanaście tysięcy drzewek, w tem wielką ilość owocowych. Drzewka te, zasadzone wzdłuż trasy biegu sztafetowego, jaki odbył się w listopadzie roku ub. od Dniestru po Dźwinę, po ścieżkach i drogach patrolowych, wytyczyły mającą w przyszłości powstać staraniem oddziałów i ludności „drogę K. O. P.” W niektórych miejscowościach sadzenie drzewek przybrało charakter uroczysty. Niewszędzie ograniczyli się mieszkańcy do obserwowania i wyrażania szczerych

życzeń jak najrychlejszego zrealizowania tej idei. Na wielu pododcinkach porwani zapalem żołnierzy ofiarowali drzewka i wzięli udział w sadzeniu, przyrzekając czuwać nad nimi wespół z żołnierzami.

Zgęszczanie tej alei kopowej będzie odbywało się dwa razy do roku — w jesieni, w rocznicę objęcia granicy wschodniej przez Korpus — i na wiosnę, w rocznicę Konstytucji 3-go Maja.

Żywimy nadzieję, że w niedługim czasie, po przezwycięzeniu niewielu trudności i przy dalszem poparciu żywo zainteresowanej ludności kresowej powstanie ta długa, biegnąca wzdłuż trzech naszych granic, droga.

W dniu święta żołnierza, 15 sierpnia w m. p. brygad i bataljonów, w obecności przedstawicieli władz i tłumów, przybyłych z najdalszych okolic, odbywały się ćwiczenia bojowe, zawody sportowe i konkursy hippiczne, w których obok żołnierzy brali udział członkowie P. W.

Dnia 11 listopada oddziały Korpusu święciły ósmą rocznicę odzyskania niepodległości i powrotu Marsz. Józefa Piłsudskiego z twierdzy magdeburskiej. Na program uroczystości, prócz mszy św. i defilad, złożyły się pogadanki i odczyty o wysiłkach orężnych, podjętych podczas wojny światowej w celu zdobycia wolności, ukoronowanych w dniach listopadowych 1918 r. rozbrojeniem i wypędzeniem okupantów.

JAN LASKOWSKI kpt.

NASZE SZWADRONY

ROK ubiegły zaznaczył się wybitnie dalszym rozwojem naszej kawalerji. Nie rozrosła się, jak oddziały piechoty, ale zdobywając doświadczenie, umocniła się wewnętrznie, przystosowała do warunków i, że tak powiem, nabrała kopowej formy.

Jako bezstronny świadek, nieskrępowany patriotyzmem broni, stykając się ze szwadronami na służbowej platformie, łatwiej mogę zdobyć się na sąd obiektywny i poddać bezstronnej analizie osiągnięte postępy i pracę, dokonaną przez naszych kawalerzystów.

Warunki bytowania szwadronów K.O.P. są tak swoiste, że nie dadzą się porównać ze spokojnym i jednostajnym trybem życia kawalerji w wojsku. Powołane wespół z piechotą do czuwania nad całością granic i bezpieczeństwa kresów, rozrzucone niewielkimi oddziałkami na olbrzymich przestrzeniach, nie znają rozmachu i radości życia pułkowego w garnizonie.

Dolą ich jest ciężka służba żołnierska. Obok uciążliwych zajęć służbowych muszą intensywnie szkolić ułana i konia, a każdy wie, jak ciężko jest szkolić w niewielkim oddziale, będąc ciągle odrywanym przez częste wyjazdy na granicę, na oblawy, patrole i jak trudno dopełnić braki wyszkolenia otrzymanych z różnych pułków kawalerzystów.

Tem większą jest zasługa naszych oficerów, że w tych warunkach potrafili zachować wszystkie dodatnie cechy kawalerji i utrzymali swe oddziały na odpowiednim poziomie.

* * *

Ustała dywersja, a z nią uciążliwe alarmy i męczące gonitwy za nieuchwytnym, doskonale znającym teren i kryjówki dywersantem. Dla szwadronów zaczęła się praca spokojniejsza, wyrażająca się w ciągłej współpracy z piechotą i patrolowaniu strefy granicznej.



Powrót ułanów K. O. P. z pościgu

Patrolowanie to jest konieczne ze względu na utrzymanie bezpieczeństwa na pograniczu. Patrole ułanów, krążące dniem i nocą, pojawiające się niespodzianie i szperające po lasach i wertepach, zaglądające do chat i dworów — to spokój i otucha dla mieszkańców i postrach dla waleśających się tu i ówdzie włóczęgów.

Największą nagrodą dla umęczonego dziesiątkami kilometrów patrolu to chwila, gdy zetknąwszy się z bandą, osacza i znosi ją lub wyłapuje szkodliwych dla Państwa osobników.

Ulubionym patrolem jest wyjazd „na łączność” do strażnicy, gdzie można się przyjrzyć zbliska bolszewikom, zaimponować utytłanej w błocie piechocie pięknie skrojonym mundurem, pochwalić się koniem, a nawet skraść całusa tamtejszej piękności — nic tak nie smakuje, jak „cudze”, a tym razem terytorjalnie i prawnie „przynależne” piechocie.

W chwilach przemęczenia piechoty kawalerzyści praktykują na niektórych strażnicach, pełniąc służbę konno lub pieszo, ku obopólnemu zadowoleniu i korzyści.

Dwa nasze szwadrony obsadzają od kwietnia r. b. spory szmat granicy łotewskiej, skutecznie rywalizując z piechurami i zdając na

tem stanowisku egzamin, tem chlubniejszy, że nie tylko o sobie, ale i o koniu muszą pamiętać.

Że na tem stanowisku szwadrony nie „piechocieją”, świadczy rozkaz pochwalny dowódcy K.O.P., który w czasie inspekcji stwierdził nie tylko wzorowy porządek w służbie granicznej, ale i wysoki stan wyszkolenia kawaleryjskiego tych szwadronów.

* * *

Wyszkolenie szwadronu nosi swoiste cechy, które różnią go od przeciętnego szwadronu pułku ułanów.

Ułani nasi nie są przyzwyczajeni do występowania w związkach większych i napewno gorzej władają lancą. Ale zato w rąbaniu szabłą, patrolowaniu, wyszkoleniu indywidualnem i mniejszych zespołów, a przede wszystkim w walce pieszej i umiejętności obracania się w terenie są mistrzami.

Same warunki służby i szkolenia złożyły się na to, że pod niektórymi względami ułan kopista dodatnio różni się od swego kolegi z wojska.

Nieskrępowany murami koszar, żyjąc w polu i wciąż się w niem obracając, jest przede wszystkim dobrym zwiadowcą, doskonale obeznanym

z terenem i umiejącym go wykorzystać, tak w działaniach na koniu, jak i pieszo — co stanowi jego główną zaletę.

Częste patrole i obławy, ciągle współdziałanie z piechotą w służbie wybitnie polowej i w czasie ćwiczeń, większy nacisk na wyszkolenie w walce pieszej i zwiadowczej — sprawiają, że kawalerzysta K. O. P. szkoli się w tym kierunku, który wskazała wojna światowa, jako najbardziej odpowiadający zadaniom kawalerji w przyszłej wojnie.

Ze szwadrony nasze mają dobre podstawy wyszkolenia i umieją manewrować i występować w związkach większych, świadczą o tem ćwiczenia wspólne z armją, gdzie współdziałając z pułkami kawalerji, otrzymały pochwały wyższych dowódców.

Mimo ciężkich warunków, szwadrony zrobiły znaczne postępy w jeździe konnej i pod tym względem nie ustępują linjowym. Częste wyjazdy w teren sprzyjają zżyciu się jeźdźca z koniem i wybitnie podnoszą sprawność marszową i jeździecką szwadronu.

Doskonałą się przytem szczególnie podoficerowie, jako samodzielni dowódcy patroli, wyrabiając w sobie inicjatywę i orientację w warunkach służby, tak bardzo zbliżonej do pracy wojennej.

W celu podniesienia wyszkolenia podoficerów i przygotowania własnych kadr, została uruchomiona szkoła dla podoficerów zawodowych K. O. P.

* * *

Pewne odciążenie w służbie granicznej zaznaczyło się żywszem tempem ujeżdżania remontów i rozwojem ćwiczeń sportowych w szwadronach.

W lekkiej atletyce, w pięcioboju, marszu bojowym i t. p. szwadrony rywalizują z piechotą, zdobywając poważne sukcesy. Na zawodach swej brygady 2-gi szwadron zdobył drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji wszystkich podległych brygadzie oddziałów.

Duże postępy osiągnięto w jeździe konnej. Aczkolwiek próba zdobycia wawrzynów w zawodach o mistrzostwo W. P. w tym roku nie wypadła dla nas pomyślnie, nie jest to winą

ani koni ani jeźdźców. Jeźdźcy nasi nie mieli czasu odpowiednio przygotować koni, a mimo to okazali się poważnymi współzawodnikami. Stan naszych koni i jeźdźców, którzy w czasie największego upału, po wie kim biegu myśliwskim przybyli do mety w doskonałej formie, pozwala nam żywić na rok przyszły lepsze nadzieje.

I w tym roku, jeszcze w przedostatnim dniu zawodów, jeden z naszych oficerów, por. Zdziśław Kawecki z 15 szwadronu, zdobył drugie miejsce i tylko z powodu choroby w ostatnim dniu stracił świetną punktację.

Na zawodach konnych brygad szeregowcy i podoficerowie osiągnęli takie wyniki, jakimi mógłby się pochwalić niejedyn pułk kawalerji.

W 5 brygadzie sędziowie mieli niemały kłopot, gdy na 18 podoficerów 7-miu przeszło czysto ciężki parcours, złożony z 12 przeszkód wysokości 1.20 m i szerokości 2.50 m. Po kilku próbach rozgrywki o zaostrzonych warunkach trzech jeźdźców nie dało się wyłaczyć. Sędziowie, nie chcąc dłużej męczyć koni, zaproponowali ciągnięcie supelków, co spotkało się z takim sprzeciwem współzawodników, że musieliśmy wkońcu ulec i puścić ich na przygotowane do

zawodów przeszkody oficerskie — oksery, płot angielski i bramkę nicejską, podwyższając je do wysokości, jak dla koni podoficerskich, niebywałej. Tymczasem ku zdziwieniu obecnych dwaj jeźdźcy dwukrotnie lekko wzięli wszystkie przeszkody. Dopiero, gdy przy następnej próbie wyjątkowo postanowiono zaliczyć do knięcie przeszkody za błąd, mogliśmy przystąpić do przyznania nagród.

* * *

Jeszcze pod jednym względem szwadrony nasze spełniają ważną rolę. Współ z piechotą szerzą kulturę i poczucie obywatelskie wśród miejscowej ludności i stanowią żywą i barwną ozdobę naszych uroczystości.

Zawody i popisy konne ściągają tłumy publiczności, która podziwiając dzielnych jeźdźców, nabiera zaufania do naszej siły i organizacji.



Bieg rozstawny wzdłuż granicy sowieckiej, łotewskiej i litewskiej — przez bagna



Steeple chase oficerski



Por. Starnawski na zawodach o mistrzostwo armji



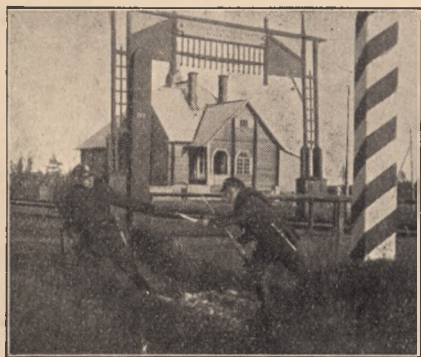
Bieg myśliwski podoficerski



Cięcie łozy



Dowódca K. O. P. gen. Minkiewicz rozdaje nagrody



Pałeczka przy strażnicy sow.



Przez Dzisienkę

KAZIMIERZ KOBOS kpt.

DRUGI BIEG

ROZSTAWNY

„Leci“...

TRUDNO na wstępie powstrzymać się od wyrażenia wielkiego zadowolenia, że jak w roku 1925, tak i w r. 1926 — odbył się bieg rozstawny K.O.P.

Dopiero w r. b. — po dokładniejszym zbadań danyh z biegu r. 1925 uwypuklił się ten ogromny wysiłek, jakiego dokonali żołnierze Korpusu, realizując myśl urządzenia pierwszego biegu rozstawnego na przestrzeni całej granicy polsko-sowieckiej.

I gdy na jesieni r. b. przyszło bieg z r. 1925 powtórzyć, powiększając odcinki, wypadające na poszczególnych żołnierzy i czyniąc odpowiedni „postęp“ przez powiększenie biegu o granicę polsko-łotewską i litewską, nie cofnęliśmy się przed realizacją tego biegu, ponieważ mieliśmy za sobą bieg z r. 1925 i dobre jego wyniki.

Cele, dla jakich Dowództwo K. O. P. rokrocznie omawiany bieg urządza, ogólnie są znane. Dodać i przypomnieć się godzi, że jest to bodaj najlepszy środek propagandy sportu, tego szczytu wychowania fizycznego. Zresztą cele zostały omówione w zeszłorocznej „Jednodniówce“, a przypominała je prasa codzienna i tygodniki fachowe sportowe.

Ogólne dane, dotyczące drugiego biegu rozstawnego, podane są poniżej, a dołączony szkic granicy wraz z zestawieniami ułatwia orientację i daje pogląd na niektóre szczegóły. Chociaż zestawienia są dość szczegółowe, jednak nie dają obrazu biegu w kompanjach, na strażnicach i poszczególnych żołnierzy, a to z powodu braku miejsca.

Drugi bieg rozstawny rozpoczął się dnia 20.X.26 r. o godzinie 6 rano, równocześnie w dwóch kierunkach, z dwóch krańcowych punktów granicy, strzeżonej przez Korpus: a) z południa na północ, od skrajnego naszego słupa

granicznego na południu w Okopach św. Trójcy, u zbiegu granic Polski, Rumunii i Rosji, do ostatniego słupa granicznego na północy, u zbiegu granic Polski, Litwy i Prus Wschodnich; b) równocześnie z północy na południe, pomiędzy temi samemi słupami granicznymi.

Bieg odbywał się bez przerwy, dzień i noc, bez względu na warunki atmosferyczne, wzdłuż całej granicy Polski z Rosją, Łotwą i Litwą. Trasą biegu były najkrótsze, możliwe do przebycia połączenia pomiędzy strażnicami.

Długość trasy biegu wynosiła: a) z południa na północ — 1934 km 379 m (w r. 1925 — 1276 km); b) z północy na południe — 1933 km 699 m (w r. 1925 — 1277,952 km).

Dłuższą więc była trasa z południa o 680 m. Różnica ta powstała wskutek konieczności zmiany trasy z powodu deszczów. W stosunku do biegu z r. 1925 trasa biegu zwiększyła się: a) z południa na północ o 658,379 km; b) z północy na południe o 655,749 km.

W zaokrąglonych cyfrach, po złączeniu dla przejrzystości terenów podobnych, trasa biegu przechodziła (ścieżkami i naprzelaj):

polami zaoranemi i łakami	423 km
terenami leśnemi	358 „
„ bagnistemi	256 „
„ piaszczystemi	254 „
„ porośłemi krzakami	225 „
„ pagórkowatemi	206 „
„ podmokłemi	178 „
kładkami	34 „
razem	1934 km.

Najcięższe do przebycia były kładki, bagna, grunta podmokłe i t. p. Kładki były w nocy wprost niebezpieczne z powodu swej prymitywnej konstrukcji (na palach położona belka z jedną poręczą).

Stałe przeszkody naturalne przebywali żołnierze tak, jak normalnie w czasie służby.

Odcinki dla poszczególnych żołnierzy miały być tak długie, żeby zawodnicy mogli je przebyć w czasie jak najkrótszym, tak w dzień jak i w nocy. Były one oczywiście różnej długości z powodu różnorodnego terenu. W r. b. czyniono starania, by odcinki poszczególnych żołnierzy wynosiły 700 do 800 metrów, czego oczywiście nie można było wszędzie przeprowadzić.

Żołnierze odbywali bieg w ekwipunku normalnym, z karabinem w prawej ręce, a pałeczką sztafetową w lewej, z płaszczem zwiniętym i przewieszonym przez plecy.

Rozstawianie odbywało się w ten sposób, że załoga danej strażnicy stawała na trasie biegu wtedy, gdy sąsiednia bieg rozpoczynała. Wiadomości podawano drogą telefoniczną.

Bieg główny poprzedzony był biegiem próbnym—na małych odcinkach. Od chwili wydania rozkazu z Dowództwa K.O.P. tak o przedbiegach, jak i o biegu głównym, do czasu ukończenia biegu upłynął jeden miesiąc.

Bieg, rozpoczęty dnia 20.X. o godz. 6 rano, skończył się: a) z południa na północ — dnia 27.X. godz. 15 min. 12, sek. 49; b) z północy na południe — dnia 28.X. godz. 1 min. 52, czyli — c) z południa na północ po 177 godz. 12 min. i 49 sek.; d) z północy na południe po 187 godz. 52 min.

Różnica między biegiem z południa a biegiem z północy wynosi 10 godz. 39 min. i 21 sek. na korzyść biegu z południa, mimo trasy dłuższej w biegu z południa. W biegu z północy brało udział 3076 żołnierzy, w biegu z południa 3090, więc o 14 zawodników więcej. Z tego wynika, że na jednego zawodnika w biegu z północy wypadło średnio 628,64 m,

w biegu zaś z południa—626,01 m, czyli o 2,63 m więcej, czemu części—uspra-

wiedliwić można gorszy wynik biegu z północy na południe.

Średnie dane, dotyczące jednostkowej szybkości, są następujące: a) w biegu z południa 1 km w 5,49 minuty; 10 km w 54,9 minuty; czyli na 1 godzinę — 10 km 928 m; b) z północy 1 km w 5,81 minuty; 10 km w 58,1 minuty; czyli na 1 godzinę 10 km 340 m.

Skrzyżowanie sztafet nastąpiło dnia 23.X. o godz. 22 min. 16 sek. 45 w rejonie strażnicy Bardzie, około 16 km na połud.-wsch. od Iwienca, — czyli po przebiegnięciu 969,973 km licząc od południa, 963,726 km zaś licząc od północy, z czego wynika, że już w tym punkcie zarysowuje się większa szybkość biegu z południa, wynosząca jednak jeszcze minimalny zysk 6,247 km, co przeliczone na czas wyniesie około 35 minut. Dopiero więc po skrzyżowaniu się sztafeta z południa zdobywa stałą przewagę, dającą w rezultacie zgórą 10 godzin przewagi nad sztafetą z północy.

Największą szybkość osiągnięto na przestrzeni 107 km koło Niemenczyna, gdzie 1 km przebywano z szybkością 4,1 min. (w r. 1925 największa szybkość 3,7 min.). Najwolniej zaś przebyto przestrzeń 80 km koło Dawidgródka, a to 1 km w 7,7 min. (w r. 1925 7,6 min.).

Na podstawie załączonego szkicu łatwo ustalić można inne szczegóły, np. dane dotyczące poszczególnych brygad, w którym miejscu znajdowały się sztafety o danej godzinie i t. d.

* * *

Jak zaznaczyliśmy w r. ub., trudno bieg rozstawny K. O. P. z jakimkolwiek innym porównać. Niema w historii sportu równego mu biegu.

Z danych wyżej nakreślonych wynika, że bieg w r. z. był krótszy i poszczególni żołnierze mieli mniejsze odcinki. Trudno więc tegoroczny porównywać z zeszłorocznym. Stwierdzić tylko można, że poszliśmy naprzód!



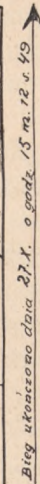
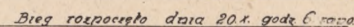
Po kładce



Na drugim brzegu Mereczanki



Po nocnej burzy



OBOZY HARCERSKIE

Piękno i urok naszych ziem kresowych — często niczem niezamącona pierwotność odwiecznych borów Wileńszczyzny i Polesia, przetykanych jasnemi taflami ustronnych jezior i malowniczymi wstęgami strumieni, legendarne jary Wołynia i Podola — ileż natchnień dały naszej poezji i naszym legendom. Całewscho-dnie pogranicze, owiane niepokalanem przez cywilizację, czystem tchnieniem natury, to jedyna jasna strona ciężkiej służby naszych żołnierzy, oderwanych od swoich stron rodzinnych.

To piękno zapewne było źródłem szlachetnej i obywatelskiej inicjatywy gen. Minkiewicza zorganizowania przy oddziałach K. O. P. letnich obozów dla młodzieży, której dusze jak najwięcej tego piękna łakną i odczuć je potrafią, a młode organizmy, znużone pobytem w miastach, tak bardzo potrzebują świeżego powietrza, słońca i przestrzeni dla zaczerpnięcia hartu, zdrowia i sił przez przyszłych obywateli, a może i obrońców ojczyzny.

Dzięki tej inicjatywie dowódcy Korpusu od dwóch już lat w okresie letnim powstają przy oddziałach K. O. P. harcerskie obozy letnie. Organizacją tych obozów w liczbie kilkunastu rocznie, umieszczeniem i opieką na miejscu zajmują się dowódcy tych bataljonów, które szczęśli-

wy los rzucił w okolice zdrowe, malownicze i posiadające odpowiednie pomieszczenia.

Zarząd oddziału warszawskiego Z. H. P., wykorzystując te warunki, skierowuje do tych obozów męskie i żeńskie drużyny. Przeciętnie obóz taki mieści w sobie 1 — 2 drużyn, t. j. 25—40 harcerzy, względnie harcerek.

Drużyny te otrzymują od oddziałów K. O. P. pomieszczenie, sprzęt kwaterowy, środki przewozowe, opiekę lekarską i ogólną pod troskliwym okiem dowódców bataljonów i brygad Korpusu. Bataljony ułatwiają tym obozom zakup żywności, a czę-

stokroć zaopatrują te oddziały w żywność własną przez znaczną część czasu trwania obozu. Prócz tego harcerze korzystają z ulg przy przejazdach kolejowych.

Ponadto Korpus dostarcza oddziałom instruktorów w zakresie wojskowego i fizycznego przysposobienia. Zsumowawszy te wszystkie świadczenia i pomoce, widzimy jasno całą obywatelską inicjatywę dowódcy Korpusu. Daje ona możność miejskiej młodzieży z warstw przeważnie niezamożnych pokrzepienia ciała, wzmocnienia organizmu, wytchnienia i godziwych rozrywek.

Ale nie na tem tylko ogranicza się znaczenie tych obozów. Poza wytchnieniem i wzmocnieniem "ducha i ciała w obozach tych młodzież przysposabia się wojskowo w ćwiczeniach i strzelaniu, w gimnastyce i sportach. Poznaje kraj i jego piękno, poznaje jego ludność i jej obyczaje i rozszerza horyzont wiadomości o kraju rodzinnym.

Obozy te, rozsiane na naszym pograniczu, spełniają ponadto dużą rolę kulturalną wśród ludności miejscowej. Pełne uroku zabawy i uroczystości harcerskie pociągają młodzież kresową ku górnym ideałom harcerstwa, a wśród ludności tamtejszej krzewią polską pieśń, kulturę i higienę. W godzinach „dobrych uczynków” chłopcy rozbiegają się po wsiach okolicznych, niosąc ludowi radę i pomoc. Harcerki opiekują się dziećmi, pozostawionymi w domu na czas robót



Oddział osadników w dniu 3 maja



Podniesienie chorągwi w obozie harcerskim

polnych, myją je, pielęgnują, ucząc ich matki w poglądowy sposób czystości i higieny, urządzają dla dzieci tych zabawy, a często w znoјnej pracy w polu pomagają starym i słabym rolnikom.

Te ich drobne „dobre uczynki” budząc początkowo zdumienie i nieufność swoją bezinteresownością — stają się zczasem drobnemi, lecz mocnemi ziarnami kultury i mocną nicią, wiążącą z sercem Macierzy te dalekie strony.

A równocześnie męska młodzież wiejska idąc wśród ćwiczących sportowo i wojskowo harcerzy, początkowo samorzutnie ich naśladuje, lgnie do nich, a wsparta radą i pomocą młodych harcerzy rozszerza swój horyzont młodzięńczego wieku z pożytkiem dla zdrowia i siły własnej i kraju całego. W tej pracy zarysowuje się wyraźna różnica. O ile harcerki łatwiej pozyskują serca ludności miejscowej, nawet wśród starszych mieszkańców i żołnierzy działając jako siewczynie oświaty i kultury, o tyle harcerze działają w kierunku przysposobienia wojskowego, krzewiąc wśród młodzieży wiejskiej i żołnierzy naszych ducha rycerskiego.

A żołnierz K. O. P., rzucony na dalekie rubieże, z radością wita ten napływ bez trosk i młodzieńczej „siły i pogody, krzepi się niemi i wzmacnia duchowo.

Wieczorem zaś, gdy harcerską wiatrę otoczy młody śpiewny rój, skupia się około niego

brać żołnierska i ludność miejscowa i polska pieśń rozbrzmiewa po ozłoconych łuną ogniska starych drzewach i posrebrzonych poświęta księżycu ugorach i polach kresowych, niosąc tchnienie polskości i piękna w te zapadłe nieraz, przez świat i ludzi zapomniane strony.

W czasie letnich [inspekcji] pogranicza dowódca Korpusu miał możność dokonać prze-

glądu kilku takich obozów, leżących na szlaku jego podróży — i stwierdzić błogosławione ich skutki. Rumiane, roześmiane twarze, pełne pogody i radości, witały generała. Wdzięczna młodzież z nieporównaną inwencją układała i odśpiewywała to radosne kantaty powitalne, to znów smutne i płaczliwe elegje pożegnania, gdy

gen. Minkiewicz opuszczał rejon obozu. Wszędzie stwierdził dowódca wzorową czystość, wszyscy harcerze i harcerki pod troskliwą opieką lekarską zyskiwali na wadze i zdrowiu (w jednym np. obozie rekord osiągnięty przez harcerzy wyniósł 9 kg za czas 6 tygodni).

Blade twarze ofiar miejskiej ciasnoty i biedy tryskały zdrowiem i zapalem. W kuchni krzątały się młode gosposie nad sporządzeniem strawy — inne kończyły budowę szałasów lub zagród obok kwater, póki nie zbiegły się jak świergotliwe ptactwo wokół generała. A dobra twarz generała z radością i rozrzewnieniem spoglądała na tę pełnię młodości, zdrowia i pogody.



Harcerki na wywczasach w K. O. P.



Ćwiczenia harcerzy w obozie letnim



Oddział przysposobienia wojskowego

ZDROWOTNOŚĆ I PIELEGNACJA KONI W K. O. P.

PODSTAWĄ pielęgnacji koni w K. O. P. jest 15 następujących „przykazań”, które każdy żołnierz powinien ściśle wypełniać:

- 1-e. Kochaj konia, który jest twoim przyjacielem i pomaga ci w pełnieniu trudnej służby na pograniczu.
- 2-e. Zgrzanego i zmęczonego konia pój i karm owsem tylko wtedy, gdy ochłonie i odpocznie, t. j. po dwóch godzinach.
- 3-e. Zgrzanego konia nie zostawiaj bez ruchu na zimnie i wietrze, gdyż rozchoruje się, lecz oprowadzaj go, wytrzymaj i, jeżeli bardzo zimno, okryj.
- 4-e. Po powrocie konia z pracy wytrzymaj mu z wierzchu i ze spodu kopyta, oczyść z brudu strzałkę i podeszwę specjalną kostką, sprawdź dokładnie, czy nie włożył w strzałkę lub podeszwę gwoździ lub inny ostry przedmiot. O wypadku tym zaraz zamelduj swojemu przełożonemu i podoficerowi weterynaryjnemu.
- 5-e. Po wymyciu pędzin nie wycieraj ich słomą ani sianem, lecz miękką szmatką, ażeby koń nie dostał grudy.
- 6-e. Dbaj o czystość skóry końskiej. Czyść codziennie swego konia z największą starannością, ażeby go uchronić od pasorzytów i świerzbu. Używaj zgrzebla tylko do czyszczenia szczotki, nigdy zaś konia.
- 7-e. Nie dawaj swemu koniowi stęchłego owsa i siana, gdyż zachoruje na kolkę.
- 8-e. Konie należy poić na $\frac{1}{2}$ godziny przed karmieniem, a w czasie upałów — najmniej 4 razy dziennie.

9-e. Co pięć tygodni należy konia przekuć, chociażby podkova była niezdarta, gdyż inaczej konie psują sobie nogi.

10-e. W zimie wykręcaj hacele koniom stojącym w stajni.

11-e. Dbaj o czystość, powietrze i porządek w stajni, okna otwieraj, lecz tylko z jednej strony — i to z tej, z której wiatr nie wieje.

12-e. Melduj niezwłocznie swemu przełożonemu, gdy zauważysz, że koń kuleje, jest skaleczony, nie wyjadł owsa, przestępuje z nogi na nogę, niepokoi się i pokłada, kaszle, cieknie mu z nosa, czochra się.

13-e. Nie trzymaj beczynn timer przez dłuższy czas konia w stajni, gdyż to mu na zdrowie nie wyjdzie. Jeżeli niema roboty, wyprowadź go codziennie na jednogodzinną przejażdżkę.

14-e. Uważaj, by koń twój nie stykał się z końmi ludności cywilnej, nie pój go po wsiach i przydrożnych zajazdach i nie stawiaj go w stajniach prywatnych.

15-e. Nie dopuszczaj nikogo obcego do swego konia i do magazynu furazowego.

Czternaste przykazanie jest w naszych stosunkach jednym z najważniejszych, gdyż nieprzestrzeganie go może być powodem wybuchu całego szeregu chorób zakaźnych, które tak często grasują wśród koni ludności cywilnej i mogą bardzo łatwo przenieść się na konie K. O. P. podczas pełnienia ich służby granicznej.

I rzeczywiście zależność zdrowotności koni K. O. P. pod tym względem od koni ludności cywilnej jest wielką. Chcąc uchronić się od tego,



Kuźnia



Pacjent



Malleinizacja

nawiązano kontakt z departamentem weterynaryjnym Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, celem jak najdokładniejszego zbadania wszystkich koni ludności cywilnej całego 30-kilometrowego pasa wzdłuż całej granicy obszarzonej przez K. O. P. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych bardzo chętnie poszło na rękę K. O. P. i obecnie już wszystkie konie cywilne pasa pogranicznego poddane zostały specjalnym oględzinom sanitarno-weterynaryjnym przy zastosowaniu specjalnych metod rozpoznawczych, szczepień przeciwnosaciznowych i t. d. Wyniki tych szczepień były nadspodziewanie duże, gdyż np. w samym pasie pogranicznym województwa wołyńskiego zastrzelono 229 koni chorych na nosaciznę. Jednocześnie z usunięciem koni chorych na nosaciznę przeprowadzono gruntowną dezynfekcję zarażonych zagrod, studzien i t. d. Prowadząc tę akcję od granicy w głąb kraju, przypuszczać należy, że plaga, jaką jest nosacizna, może wreszcie zostanie zupełnie wytępioną.

Nad zdrowotnością i pielęgnacją koni w K. O. P., oprócz właściwych dowódców, czuwają lekarze weterynaryjni brygad, których ważnym zadaniem, oprócz samego leczenia, jest ściśle przestrzeganie zasad higieny weterynaryjnej, a więc racjonalnego karmienia, pojenia, czyszczenia, kucia koni oraz kontrolowania od-

nośnych zarządzeń. W tym celu odbywają oni w oddziałach periodyczne przeglądy koni. Lekarze wet. udzielają wskazań, wygłaszając ponadto w oddziałach specjalne pogadanki i odczyty. I tak we wszystkich oddziałach K. O. P. wygłoszone zostały przez lekarzy wet. brygad pogadanki dla podoficerów i szeregowych „O żywieniu, pielęgnacji i obchodzeniu się z koniem”.

Podoficerów taborowych przeszkolono praktycznie w doglądaniu i pielęgnowaniu koni na specjalnie urządzonych w tym celu kursach. Co pewien znaczniejszy okres czasu ustalają rozkazy dzienne Korpusu kolejność brygad w zależności od wyników pielęgnacji, wyglądu i procentu strat koni w oddziałach. W ten sposób wytwarza się zdrowa rywalizacja między dowódcami, lekarzami wet., a nawet podoficerami.

Każdy pragnie, aby jego oddział był jak najlepszym, aby stał na pierwszym miejscu i czyni w tym kierunku usilne starania.

W ten sposób, pomimo bardzo trudnych warunków pod każdym względem na pograniczu, pielęgnacja koni stoi na wysokości zadania, a zdrowotność i procent strat, mimo na ogół ciężkich warunków służby i pomieszczeń, prawie dorównywa tej, jaka była w pierwszorzędnym armjach przed wojną światową, gdyż nie przekracza 2,6.



Konie bataljonowe



W stajni kompanijnej



L. BĄCZKIEWICZ kpt. S. G.

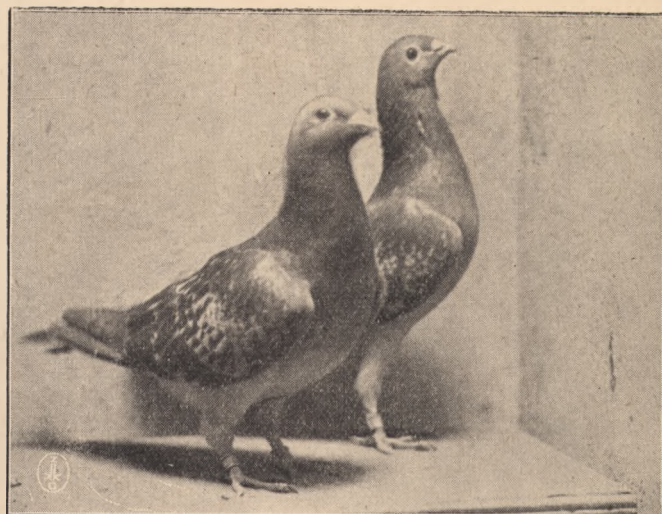
GOŁĄB POCZTOWY W SŁUŻBIE K. O. P.

GOŁĄB pocztowy w służbie łączności K. O. P., tak jak i w armji, ma bardzo szerokie zastosowanie, aczkolwiek w normalnych warunkach techniczne środki łączności zapewniają nam utrzymanie stałego kontaktu między strażnicami, odwodami i dowództwami.

Łączność ta opiera się na sieci gołębników stałych, rozrzuconych na terenie działalności K. O. P., od strażnicy począwszy, poprzez bataljony, brygady do Dow. K. O. P. włącznie.

Chociaż gołębniki stałe zainstalowaliśmy niespełna rok temu, jednak wyniki, osiągnięte w tresurze gołębi pocztowych, już dziś wykazują doskonałe rezultaty. W bardzo wielu oddziałach łączność ta funkcjonuje tak sprawnie, że w wypadku zerwania linii telefonicznej zapewnia porozumiewanie się dowódców strażnic, kompanii i bataljonów.

Duże znaczenie praktyczne posiada też łączność przy pomocy gołębi pocztowych w służbie patrolowej, na posterunkach stałych, zasadzkach i t. p. Niejedno ważne doniesienie, czy to o grożącym niebezpieczeństwie, czy też o ważnym



wydarzeniu na granicy zawdzięczamy gołębiowi pocztowemu. Toteż piękne te i pożyteczne ptaki otaczane są w K. O. P. specjalną opieką i pieczołowitością.

Nieznacznym stosunkowo przestrzeniem, jakie gołąb pocztowy ma do pokonania bezpośrednio na terenie służby granicznej, gwarantują jego bezwzględny powrót do gołębnika w czasie minimalnym i przy trudnych nawet warunkach atmosferycznych. Pokonanie odległości 10 — 50 km, z przeciętną szybkością 1-go kilometra na minutę, po kilkakrotnej tresurze nie przedstawia żadnej trudności dla przeciętnego gołębia pocztowego.

Do pokonania większych przestrzeni, liczących kilkaset kilometrów, hodowane są w K. O. P. gołębie pocztowe rasy specjalnie uzdolnionej do wykonywania lotów odległych. Próby w tym kierunku prowadzone z młódkami tegorocznymi, wyhodowanymi na stacji zarodowej Dowództwa K. O. P., dały doskonałe rezultaty. Rok przyszły niewątpliwie przyniesie nam sukces nawiązania łączności przy pomocy tych gołębi między Dowództwem K. O. P. a dowództwami brygad.

S. SKULICZ kpt.

PIES SŁUŻBOWY K. O. P.

ZDAWAĆBY się mogło, że w czasach obecnych, w czasach panowania samolotów, radioaparatów, karabinów maszynowych i gazów zastosowanie psa do celów wojennych jest anachronizmem. Wojna światowa wykazała jednak jego nieocenioną wartość i to najczęściej w chwilach, gdy najnowsze środki łączności zawodzą lub nie mogą być przez człowieka zastosowane.

W wielkich bitwach, gdy ogień armatni niszczył połączenia telefoniczne, gdy uniemożliwiał obsługę radioaparatów, pies jedynie zapewniał dowództwu

stałe otrzymywanie z pierwszej linii wiadomości. Pracował równie pewnie w nocy i we mgle, jak w dzień. Biegł niepowstrzymanie z meldunkiem przez teren zasypywany pociskami armatnimi i gazowemi, a nawet ciężko ranny podążał do swego przewodnika. Żadna siła nie powstrzymała go od wykonania rozkazu, chyba śmierć jedynie. Zdarzało się, że z pierwszych linii przebiegał w jednym dniu 30 razy z meldunkiem przez 2½ kilometrowy teren, zamknięty ogniem armatnim i wracał. Nieraz ciągnął kabel telefoniczny przez

teren zasypywany żelazem, niósł w koszach gołębie do pierwszych linii, niejednokrotnie dostarczał wysuniętym i odciętym placówkom pożywienia i amunicji. Niemniej cenne oddawał usługi w roli psa sanitarnego, policyjnego i strażniczego.

Wobec wielkich usług, jakie może oddać pies w służbie na granicy, dowódca K. O. P. postanowił uzupełnić środki łączności w oddziałach także wyborowemi, tresowanemi psami, które już gdzie niegdzie pomagają naszym żołnierzom.

Pies tylko wtedy będzie wam pomagał w służbie i wypełniał dokładnie wszystkie rozkazy, gdy tresura jego będzie gruntowna i gdy będzie w rękach człowieka, który do niego odnosi się z sympatją i zrozumieniem. Nie wynika jednak z tego, żeby psa należało ustawicznie pieścić i karmić smakołykami. Bynajmniej. Obchodźcie się z nim łagodnie, lecz stanowczo, nie bijcie go, dawajcie mu regularnie jeść, a przede wszystkim zapoznajcie się dokładnie z instrukcją użycia psa, a w krótkim czasie odda wam wielkie usługi i będzie waszym nieodłącznym towarzyszem zarówno w służbie, jak i poza służbą.

Tresura psa służbowego w K. O. P. jest dokładna. Główną wagę w tresurze położono na to, aby pies, po krótkim pobycie na strażnicy pracował z każdym żołnierzem tej strażnicy. Dotychczasowe doświadczenia dały dobre wyniki, zachęcając do dalszej w tym kierunku pracy.

Psa użyć można w pierwszym rzędzie jako psa meldunkowego. Pies pójdzie z wami na patrol i na wasz rozkaz pobiegnie do strażnicy z meldunkiem, a przyniesie ze strażnicy w krótkim czasie odpowiedź lub sprowadzi pomoc. Jeśli musicie opuścić miejsce, skąd wysłaliście psa na strażnicę, zostawcie w tym miejscu jakiś swój przedmiot, np. czapkę lub chustkę, a pies doprowadzi wam pomoc, idąc waszym śladem. Podziękujcie mu zawsze lekką pieszczotą za oddaną usługę, za dobrze wykonany rozkaz.



„Wilczek” na przeszkodzie 2.80 m, „Cytra” na drabinie 9 m

Wysyłając go z meldunkiem, ograniczajcie się jednak do odległości nie większej jak 6 km.

Pies pomoże wam w odszukaniu zbiega, prowadząc jego śladami. Dobre wyniki osiągniecie, używając psa umiejętnie, ściśle według instrukcji. Wiele także zależy od inteligencji przewodnika, który z zachowania się psa, tropiącego przestępcę, potrafi zrozumieć, czy pies idzie w dobrym kierunku, po właściwym śladzie. Każdego obcego, spotkanego na drodze patrolowej, pies przed wami biegnący zatrzyma aż do waszego przyjścia i będzie was wzywał głosem.

Pies będzie was bronił na rozkaz i bez rozkazu w każdej chwili, gdy spostrzeże, że ktoś was zniemacka napada.

Zatrzymanego lub eskortowanego przez was przestępcę pilnować będzie dobrze i nie pozwoli mu uciec.

To byłoby wszystko, czego od psa żądać możecie i w czym usługi odda wam niezawodnie. Dajcie mu na strażnicy dobre, oddzielne schronienie, by prócz was nikt obcy do niego nie miał przystępu. Obcym jest każdy, kto nie należy do załogi waszej strażnicy. Niechaj schronienie zabezpiecza go od wichru, deszczu i zimna.



Stacja psów meldunkowych w bataljonie — „zbiórka przy klatkach”

Zmieniajcie mu często ściółkę. Czyście go szczotką i grzebieniem, które wraz z nim będą przysłane. Oglądajcie mu łapy, gdy kuleje, a napewno znajdziecie między pazurami te drobiazgi, które mu w chodzeniu dokuczają. Obserwujcie psa. I pies, jak człowiek, ulega chorobom.

Przeważnie jest wesoły, co oznacza zdrowie, gdy jest smutny — napewno coś mu dolega.

Waszej trosce i opiece, żołnierze K. O. P., powierza Dowództwo psa służbowego. Jak o niego dbać będziecie i jak go potrafcie użyć, takie wam oddawać będzie usługi.

NASZE OSZCZĘDNOŚCI

INICJATYWA oszczędnościowo-pożyczkowa w 4-ej brygadzie (p.art. w Jednodniówce zesł.) padła na grunt podatny. Wyniki jej znacznie przekroczyły to, czego się z akcji swej spodzie-

wał dowódca brygady płk. Maxymowicz-Raczyński, zapoczątkowując organizację funduszków oszczędnościowo-pożyczkowych w bataljonach. Niech o tem zaświadczą poniższe cyfry:

Oddział	Stan wkładek oficerskich	Suma wypłaconych pożyczek ofic.	Przeciętny stan oszczędności na osobę	Przeciętna wysokość pożyczek na osobę	Stan wkładek podofic.	Suma wypłaconych pożyczek podofic.	Przeciętny stan oszczędności na osobę	Przeciętna wysokość pożyczek na osobę	U w a g i
12 baon	4.785	9.129	185	351	5.234	9.190	72.50	128	Do funduszu należą w poszczególnych baonach również i szwadrony. Wysokość miesięcznych wkładek różna, od 3 zł, jak z początku w 12 baonie, do 15 zł—lub jednodniowej diety podróżnej obecnie. Podoficerowie wkładają jako udział do 10 zł mies. od osoby bez względu na szarżę
13 baon	5.153	8.135	202	313	2.922	5.251	36.70	65.70	
14 baon	3.710	8.119	143	312	7.330	15.355	88.30	185	
Ogółem w brygadzie . .	13.648	25.383	177	325	15.486	29.796	65.70	126	

Cyfry te obejmują dane od 1.VII.25 do końca września b. r., o ile chodzi o fundusze oficerskie. Fundusze oszczędnościowo-pożyczkowe podoficerów powstały we wszystkich bataljonach równocześnie 1.XII.25 r.

Nie są one w szczegółach dość wyraźne, gdyż nie uwzględniają tych, którzy już odeszli z brygady — nie obejmują takich, którzy dopiero od paru miesięcy są udziałowcami w swoich bataljonowych funduszach oszczędnościowych. O całości powiedziałyby cyfry obrotu kasowego funduszu, który przekracza sumę 30.000 zł.

Czyż nie imponują cyfry oszczędności prywatnych w brygadzie, dochodzące w tak krótkim czasie do sumy 30.000 zł?

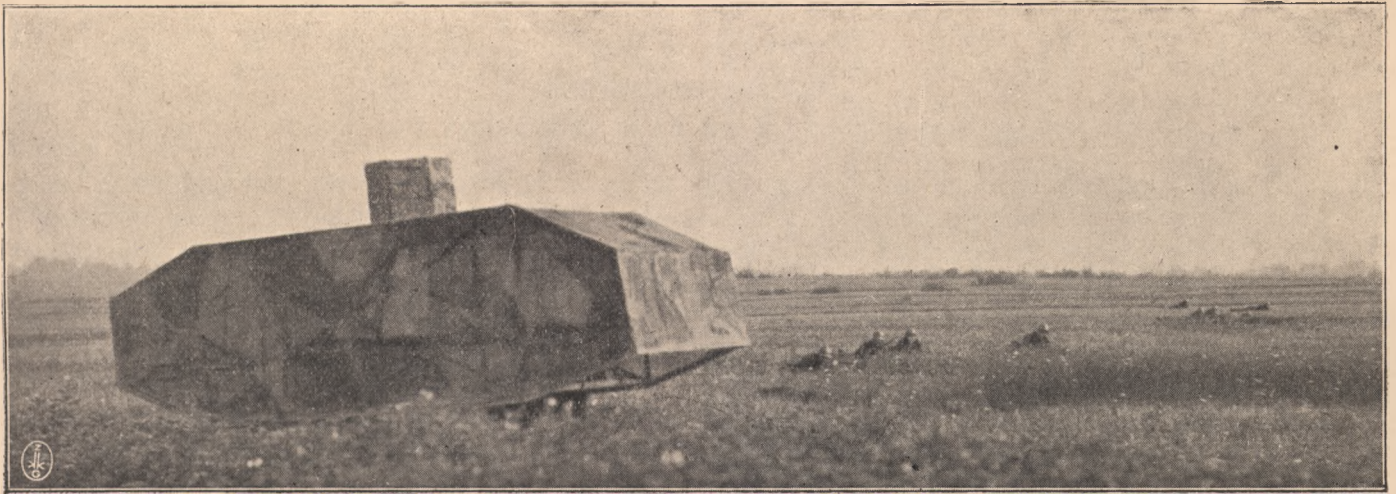
A wewnętrzne zapomogi i pożyczki doraźne, które przekroczyły kwotę 55.000 zł, czyż nie są ogromnem odciążeniem skarbu, czyż nie przeszkodziły niejednemu czynowi rozpaczy lub zwątpienia?

Przegląd protokółów z posiedzeń bataljonowych zarządów funduszami wykazuje, że ogromny procent stanowią pożyczki, udzielane doraźnie w wypadku nieszczęść w rodzinie, na okresowe zakupy zimowe czy wiosenne, wymagające przy większej rodzinie znacznych wydatków, na które nie stać dotąd ani oficera, ani podoficera zawodowego.

Nieznaczny procent, obciążający te pożyczki, najwyżej do 12 od sta rocznie, służy na pokrycie kosztów administracyjnych, oraz oprocentowanie udziałów, wpłacanych przez członków funduszu. Niejeden wreszcie z kolegów, odchodząc z K. O. P., otrzyma na rękę, jako zwrot wkładki, pokaźną sumę, która mu ułatwi przetrzymanie pierwszych ciężkich chwil na nowem gospodarstwie, statut bowiem gwarantuje udziałowcowi zwrot oszczędności przy przeniesieniu go do innego oddziału.

Charakterystycznym wreszcie jest objaw, że miesięczne wpływy funduszków, a mianowicie stałe miesięczne wkładki udziałowców, oraz zwroty udzielanych pożyczek nie są wyczerpywane pożyczkami potrzebujących i że z tego powodu trzeba już szukać korzystnej lokaty dla kapitałów oszczędnościowych.

Toteż niektóre fundusze zasilają na dogodnych warunkach swą gotówką spółdzielnie bataljonowe, inne zaczynają stwarzać kapitał żelazny, którego celem jest dać podstawy finansowe pod budowę własnych lotnisk w miejscowościach kuracyjnych, lub stworzyć stypendja dla różnych celów. Półtoraroczny zgodny wysiłek gromady daje te piękne wyniki i zarazem zadowolenie oraz pewność, że w potrzebie znajdą członkowie chwilowe podtrzymanie. W. M.



Ćwiczenia bojowe 3 brygady, w których wzięły udział oddziały przysposobienia wojskowego,



Szermierka u stóp ruin zamku w N. Trokach



Ćwiczenia ciężkich karabinów maszynowych



Ćwiczenia bojowe w 3 brygadzie — po skończonem natarciu

NASI PRZODKOWIE

(SYLWETKI HISTORYCZNE)

PULKOWNIK STEFAN CHMIELECKI

WLICZNYM zastępie najruchliwszych pogromców Tatarów widnieje postać pułkownika *Stefana Chmieleckiego*, szlachcica z ubogiej podolskiej rodziny, który niemal całe swe życie czuwał, nie wyjmując nogi ze strzemienia i nie czekał, aż Tatarzy rozniosą spustoszenie, lecz gnał za nimi za Dniestr i w Dzikie Pola.

Znany już jest w wyprawie na Moskwę 1612 r. z odwagi i przezorności w boju. W 1616 r. dowodzi „zaciężnymi“ w Siedmiogrodzie. Jako dowódca nadwornej milicji ordynackiej ks. wojewodziny Ostrogskiej, ciągnie na czele 800 wołyńców 1620 r. pod Cecorę.

W r. 1621 przyjął go w swą służbę, jako pułkownika i dowódcę wszystkich swoich wojsk nadwornych, kanclerz i wojewoda kijowski, Tomasz Zamoyski. Na czele tych sił widzimy go odtąd na straży podolskich, kijowskich i bractawskich majątków kanclerza, uwijającego się z pułkiem kozackim (600—800 koni) na przestrzeni od Pawołoczy po Tarnopol i broniącego niezmordowanie nie tylko 110 miast i 300 wsi wojewody, ale i całych kresów w zastępstwie hetmanów. W bitwie chocimskiej 1621 r. nie bierze udziału, gdyż musi w Tarnopolu organizować rozbite pod Cecorą siły wojewody.

Ale już w styczniu 1624 r. występuje na Podolu, w składzie wojsk hetmana Koniecpolskiego, przeciw zagonom Isztemira Murzy. Wyślany przez hetmana ze Skąły nad Zbruczem dla „języka“, Sefer z kozakami wpadł między Balinem a Zalesiem w łyka Nohajcom. Rusza z kolei plk. Chmielecki w 500 koni, odbija Sefera i jego kozaków w natarciu, kładzie trupem 200 Tatarów i choć sam ranny w bok, wraca do Skąły, do hetmana. Zwycięską bitwę, w której poległ sam Isztemir Murza, dokończył dzielny jego zastępca i towarzysz wypraw, *Jan Dzik*. Ranny Chmielecki liże się z ran w Nowym Międzybożu, lecz znów w czerwcu 1624 r., ledwie podgojony, staje do apelu przeciw białogrodzkiej ordzie, w której to potrzebie od-

znacza się wybitnie pod Martynowem, za co otrzymuje pochwałę od samego Koniecpolskiego. Jesienią 1625 r., kiedy hetman Koniecpolski wyprawiał się na kozacyznę, aby poskromić swawole kozackie, Chmielecki powłókł się znowu w jego szeregach pomimo niedogojonej rany. Zyskał sobie tem pełne uznanie hetmana, toteż Koniecpolski, ruszając 1626 r. przeciw Szwedom do Prus, złożył regimentarstwo w ręce plka Chmieleckiego. Poszli pod jego komendę bez szemrania kwarciani, a tak samo dowódcy nadwornych chorągwi Lubomirskich, Koniecpolskich, Ostrogskich i innych. Nie zawiódł zaufania Chmielecki, bo już w tym samym roku wsławił się

zwycięstwem pod Białą Cerkwią, gdzie to w pierwszym dzielnym natarciu rozgromił silną ordę Nuradyna i Kantemira. Poległo tam 11 tysięcy pohańców, a 6 tysięcy pędzonych w jasyr odzyskało wolność. Ponieważ w jasyrze tym było dużo dzieci, wdzięczność ludności kresowej była nieopisana. Ostatni swój triumf odniósł Chmielecki w 1628 r. pod Bursztynem, gdzie, rozgrom-



Dowódca Korpusu w Okopach św. Trójcy

miwszy ordę Mambet beja i Islam Gireja, odbił znowu 10.000 jasyru, w czym dwie trzecie niewiast.

Zasługi te zyskały mu u kanclerza Zamoyskiego dozgonną wdzięczność i przyjaźń, a król Zygmunt III mianował go w styczniu 1630 r. wojewodą kijowskim. Stary żołnierz niedługo jednak cieszył się tem dostojenstwem, bo złamany trudami, spoczął na zawsze 20.II. 1630 r. w Nowym Międzybożu.

Groźnem było jego imię pomiędzy ordami, toteż Tatarki w Krymie dzieci swe niem straszły. Dzielny pułkownik, poznawszy sposoby walki Tatarów, zastosował swą własną taktykę i zaprawił hufce kresowe w podjazdowej wojnie, uzależniając zwycięstwa od czujności, bystrości w ściganiu lotnych Tatarów i od niepowstrzymanej odwagi w decydującem natarciu. Nieraz, na wieść o ruszających się Tatarach, czuwał całe noce, odpoczywał na koniu okryty burką jak Tatar, a w szybkich pogoniach po stepie,

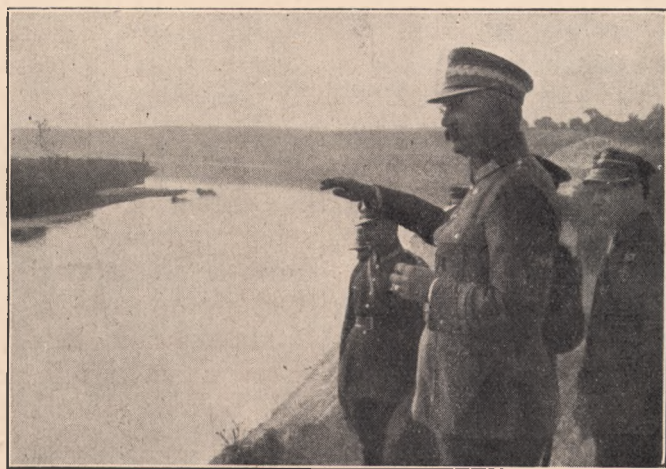
kiedy dokuczał głód, kazał zabijać słabsze konie, których mięsem żywił się wraz z wycieńczoną drużyną towarzyszków broni. Tatarzy w odwrotach musieli budować mosty, on gnał za nimi w pław. W Nowym Międzybożu trzymał na żołdzie wojewody agentów, przewodników i szpiegów, rekrutujących się przeważnie z Wołochów, Greków i Poturmaków.

Po zgonie wierni towarzysze-kompanionowie roznieśli po całym kraju ułożoną przez siebie pieśń o jego męstwie, którą Fabjan Birkowski wydrukował w swoim na jego cześć kazaniu. Nic dziwnego, że walecznych też miał kommilitonów. *Janusz Tyszkiewicz* (wojewoda kijowski po Chmieleckim) z własnej woli szedł

często pod jego komendę, bił się dzielnie pod Martynowem i przeciw kozakom. *Jan Odrzywolski* (starosta winnicki), przyjaciel Chmieleckiego i towarzysz jego wypraw, wpadł pod Korsuniem w łyka tatarskie, a poległ pod Batowem, jako 80-letni starzec. Rotmistrz *Jan Hrybunowicz Bajbuza* (z Braclawskiego), sławny partyzant, odznaczył się 1629 r. nad Dniestrem. *Jan Dzik* (ze Świnian), stary sługa Zamoyskiego i przyjaciel Chmieleckiego, zastępował stale pułkownika. *Łukasz Chmielecki*, syn Stefana, rotmistrz JKMci, bił się dzielnie, choć już ojcu nie dorównał; wpadł z Odrzywolskim pod Korsuniem do niewoli, skąd wróciwszy 1650 r. zmarł z ran.

PULKOWNIK JERZY WOŁODYJOWSKI

S IENKIEWICZOWSKI ten bohater przyszedł na świat 1620 r. w Nowosiólkach (pow. Kamieniec Podolski). Wywodząc się z ubogiej szlachty kolonistów, doszedł dopiero twarzą swą służbą żołnierską do jakiego takiego majątku i to pod koniec swego życia. Gdzie brał początkowe nauki, nie wiemy. Czasy to były wojenne; brać więc musiał udział w walkach przeciw Chmielowi, jako ubogi towarzysz w jednej z nadwornych chorągwi podolskich. Jerzy Wołodyjowski



Z inspekcji dowódcy K. O. P. — nad Dniestrem

gospodarował na drobnych częsteczkach schedy ojcowskiej w Chodorowcach i Paniowcach Zielonych (pow. kamieniecki). Rzemiosło rycerskie dawało rozgłos, ale kosztowało wiele, gdyż sława wojenna z korzyścią materialną rzadko idą w parze. Nie umiał się wzbogacić łupami wojny, jak inni. Na pozbierane długi z wojaczki musiał sprzedać swą część Chodorowiec. Na wykupienie swego stryjecznego brata, Piotra, z niewoli tatarskiej zbiera przez 10 lat pieniądze, borykając się z biedą.

Dopiero ożenienie się Jerzego z wdową po trzech mężach, Krystyną z Jeziorkowskich w 1662 r., wyprowadziło go na szerszy gościniec życia. Żona jego, dziwnie smagana losem, nie zaznała szczęścia ani w życiu małżeńskim, ani w potomstwie. Pierwszy jej mąż, Paweł Świrski, rotmistrz JKMci, po 9 latach pożycia, które raczej spędził na bojach poza domem, poległ 1649 r. pod Zbarażem. Drugi — Kondracki,

także dzielny rotmistrz, kompan i przyjaciel nieboszczyka, odznaczył się 1653 r. w oblężeniu

Suczawy, nie mógł jednak znieść szkalowań zazdrosnej szlachty i gryząc się, jako uczciwy stary żołnierz, zmarł nagle 1654 r. Trzeci — Mikołaj Zaciwilichowski, rotmistrz pieszy, zwycięzca pod Konstantynowa, chluba swego rodu w okresie wojen kozackich, otrzymał 1653 r. „kapitaństwo na Kamieńcu” po Kondrackim. Dziwnie to wdzięczna postać, czysta jak kryształ, przyjaciel i to-

warzysz broni obu poprzednich mężów Krystyny, starym już był wdowcem, kiedy brał ślub, i niedługo towarzyszył Krystynie. Krystyna czterdzieści już miała lat, wychodząc za 42-letniego kompana poprzedników — Wołodyjowskiego.

Wołodyjowski przez nią staje się głośnym. Otrzymał godność stolnika przemyskiego, choć to był tylko tytuł bez dochodów. Gospodarstwo, powiększone schedą żony, wzrasta i podnosi się. Żołnierz ten z krwi i kości walki podjazdowej, nieustającej ani na chwilę na całej linii kresów, nie zaniechał. Brał czynny i wydatny udział nie tylko we wszystkich wyprawach zbiorowych, mających na celu uspokojenie Ukrainy, lecz prowadził je też na własną rękę, wspólnie ze starym bojowcem kresowym, Kałuszowskim, od lat wielu walczącym pod jego komendą. I tak w wyprawach kasztelana podlaskiego Łużyckiego przyczynił się znacznie wspólnie z Humieckim Wojciechem do



Pogrzeb ś. p. kapr. Kazimierza Lewandowskiego w Łużkach

zdobycia zameczka ozarzynieckiego (pow. mohyłowski), a później do poskromienia i zabicia srogiego współczesnego łupieżcy i rzezimieszka, Korpana. Sam zaś w 1666 r., lustrując ze swą drużyną kresy multańskie, natknął się w Perekoryńcach na watahę samozwańczego pułkownika kozackiego Drozda (który wracał z łupami z Raszkowa do Braclawia), skorzystał z jego odpoczynku i przypuścił bardzo zręcznie niespodzianą szarżę, w której położył na poboju kilkunastu kozaków i zdobył cały tabor ze zrabowanymi skarbami. Niezrównany w boju, doskonały partyzant, jednak skromny i dotychczas pomijany przez wpływowych, rośnie teraz w znaczenie.

W 1669 r. Wołodyjowski bierze na swój koszt regiment piechoty „węgierskiej” (200 l. z dawnego regimentu chorążego halickiego Złoczowskiego) i w tym też roku hetman w. k. Sobieski nadaje mu „kapitaństwo na Kamieńcu”. Odtąd służy Rzpltej własnym regimentem pieszym, otrzymuje tytuł pułkownika (Kałuszowski zaś rotmistrza) i jakby jakimś dziwnym zrządzeniem losów — on, czwarty mąż Krystyny, jak trzech poprzedni — „kapitanuje” na Kamieńcu. Ceniony przez załogę kamieniecką, usłużny dla uboższych towarzyszy w pożyczkach, zdobywa mir i niekłamaną miłość. Najwięcej jego dłużników — to obrońcy warowni, a między nimi słynny major „od harmaty” i przyjaciel pułkownika, Hejking.

Wycieczek nie zaniechał, ale stale wyłapywał drobne torhaki tatarskie. Po wyprawie Sobieskiego 1671 r. na Ukrainę, kiedy tenże, jako hetman wielki koronny, obsadzał „luki” graniczne „łańcuchem powiązanych ze sobą placówek strażniczych”, ustanowił płk Wołodyjowskiego komendantem na odcinek chreptiowski z m. p. w nowozbudowanej fortalicji-blokhauzie w Chreptiowie. Na tem stanowisku pełnił Wo-

łodyjowski czujną służbę ochronną od października 1671 r. do sierpnia 1672 r., mając pod swą komendą: chorągiew generała podolskiego, chorągiew podkomorzego podolskiego, chorągiew podstolego przemyskiego Kwiatkowskiego, 60 dragonów z regimentu Linkhausa, pułk kozacki Samuela Motowidły i około 700 ludzi własnego pocztu. Akcja jego zabezpiecza całą okolicę i szlaki kamienieckim kupcom. Chreptiów podówczas odwiedzają gościnnie podejmowani liczni jego komilitoni, a również i Krystyna, która dzielnie wyręcza męża w gospodarce majątku. Szacunek i miłość podwładnych, przełożonych i społeczeństwa, jakoteż wiek jeszcze niestary rokowały mu może

i senatorską przyszłość, ale świeżo zbliżające się nowe wypadki inny zgotowały obrót rzeczy. Zaniósł się na wojnę z Turcją. Hetman Sobieski rozkazał ściągnąć siły, rozłożone wzdłuż Dniestru. Wołodyjowski znalazł się w końcu lipca 1672 r. ze swą piechotą w fortecy kamienieckiej.

Obronność tej warowni była w stanie opłakanym. Siły do obrony Kamieńca były szczupłe, jakkolwiek owiane duchem bohaterstwa. Sobieski, mając inne zamierzenia operacyjne na celu, nie mógł dać więcej. Komendant całej obrony, starosta kamieniecki Mikołaj Potocki dysponował załogą, którą składały: piechota biskupa krakowskiego Trzebickiego, piechota referendarza koronnego Krasieńskiego, pod dtwem kpt. Bukara, piechota Wołodyjowskiego, chorągiew Łączyńskiego pod kmdą Wąsowicza, oddział serdiuków (kozaków) pod kmdą Samuela Motowidły, słaba artylerja wałowa Kamieńca (16 tylko artylerzystów i 3 puszkarzy — ochotników żydów) pod kmdą majora Hejkinga (któremu do pomocy stanął ochotniczo mierzniczy cywilny Cyprjan Tomaszewski, zarazem wójt polskiej gminy w Kamieńcu, który się w omawianej obronie również wybitnie odznaczył), wreszcie: szlachta-koloniści z powiatu kamienieckiego z pocztami, wśród której nie brakło ani jednego, i oddziały mieszczańskie, zorganizowane według zespołów cechowych.

Główny komendant obrony, Potocki, objął też obronę zamku, a pod jego rozkazami stali tacy trzej wyborowi dowódcy, jak płk Wołodyjowski i rotmistrze: Humiecki i Myśliszewski. Obroną zaś miasta kierował podkomorzy podolski, Lanckoroński, pod którym komendę bram-fortyfikacyj sprawowali dzielni rotmistrze: Makowiecki (szwagier i druh Wołodyjowskiego) i Grodecki. Artylerją kierowali: w zamku mjr Hejking, w mieście — wójt Tomaszewski. Głównym więc dowódcą tu nie był. Z wrodzonej

skromności i subordynacji nie ubiegał się nawet o to. Świetny partyzant zrobił jeszcze przed zamknięciem się Kamieńca trzy wycieczki (wypady) do Hryńczuka, Żwańca i Kniahinina, przyprowadzając z każdej języka i jeńców.

Nie tu miejsce na opis oblężenia. Przejdźmy tylko ostatnią kartę stanu służby pułkownika Wołodyjowskiego, czyli jego rolę w tem oblężeniu. W ciągu kilkunastu dni tego oblężenia złożył ostatnie dowody swej zimnej krwi i waleczności. Jakkolwiek dowodził sam Potocki, który najczęściej przewodził doraźnym naradom starszyny, wykonawcą uradzonych projektów był Wołodyjowski. Zwalczał przygnębienie, był dobrej myśli i pełen otuchy, a starostę Potockiego pocieszał nadzieją zwycięstwa.

W nocy z 26 na 27 VIII 1672 r. ponieśli obrońcy wielkie straty. Poległ śmiertelnie ranny dzielny żołnierz Humiecki, chorąży podolski. Nieodstępny starzec Kałuszowski, przeszyty kulą, kiedy nad nim ukląkł płk. Wołodyjowski, mimo wrzawy bitewnej i świszczących kul, ścisnął, umierając, ręce swego wodza, dziękował mu za tyloletnią opiekę i tak skonał. Śmierć tak drogich przyjaciół zachwiała w Wołodyjowskim wiarę w zwycięstwo. Smutny dzień 27 sierpnia przyniósł niespodziewaną żałobę. Starszyna, zebrana na radę w kościele franciszkańskim, wysłała delegację do wezyra i wywiesiła białą chorągiew. Wołodyjowski — jak zawsze skromny i karny, teraz przygnębiony, z boleścią wrytą w twarzy, „krom służby słowa z niego trudno było wydobyć” (jak pisze Makowiecki), — przebywał wówczas przy swych pozycjach na zamku, a major Hejking orjentował go co do minowych podkopów tureckich.

Nagle nastąpił straszliwy huk i zamek od wybuchu wyleciał w powietrze. Zapanowały rozpacz i popłoch. Wracająca właśnie od strony obozu tureckiego delegacja, brnąc przez gruz i rumowiska murów, zetknęła się z Makowieckim i Myśliszewskim nad zwłokami Wołodyjowskiego. „Cała tylna część głowy — jak pisze Makowiecki — była wyrwana, kości z czaszki i mózgu ani znaku, jedna twarz w całości została”. Ciężko ranny szlachcic Markowski, świadek śmierci, opowiadał: „Prochy zostały podpalone i gdy ogień rzuciły, wszystkie działa, które w pośrodku zamku z kartaczami stały, wypaliły odrazu; Wołodyjowski, stojący właśnie konno w dziedzińcu, został jednym z lecących kartaczy ugodzony w głowę” (relacja Makowieckiego — jedyna w źródłach).

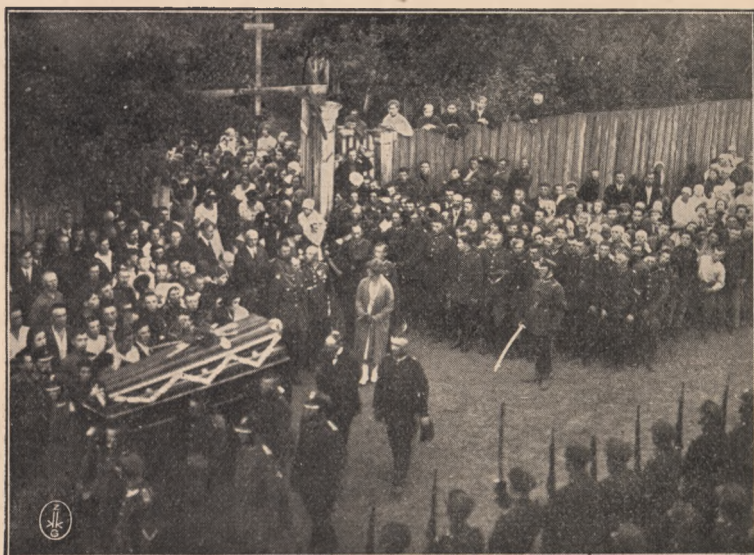
W kilka godzin potem przy skromnym katafalku w kościele franciszkańskim kłę-

wały, modląc się, matka i siostra (Anna Makowiecka) w towarzystwie sędziwego stryja Wołodyjowskiego, franciszkanina. Następnie ciało bohatera złożono w grobach kościelnych. Wielką musiał cieszyć się sympatią rycerski pułkownik, skoro wśród ogólnego pogromu, kiedy, zda się każdy myśli tylko o sobie, wszystkie współczesne korespondencje i relacje kamienieckie zamieszczają o nim wzmianki, nazywając go istotnie, jak chce Sienkiewicz — „Hektorem kamienieckim” (Ojczyście spominki — i Acta historica).

Ciała Hejkinga nie zdołano odszukać. Na zgon jego heroiczny i przepiękny współczesni patrzyli obojętnie, a niektórzy nawet, złośliwi, tłumaczyli go na niekorzyść zmarłego. Zaślepienicy ci dopuścili do zapomnienia o obowiązku uczczenia jego pamięci, a przecież niczego więcej nie żądał od nich duch tego zabłąkanego rycerza-Szkota, unoszący się nad rozsypaną w gruzy warownią kresową. Spadkobierców po sobie nie zostawił, rodziny nie miał, aby się o jego uczczenie mogła i miała prawo upomnieć.

Pani Krystyna dowiedziała się o zgonie męża na Litwie, gdzie przebywała podówczas z panią Potocką. Wróciwszy na Wołyń, wyszła po żałobie po raz piąty zamaż w Dubnie za pisarza ziemskiego podolskiego i rotmistrza pancernego, Franciszka Dziewanowskiego. Młodszy brat pułkownika, Jakób, zmarł bezpotomnie w 1706 r. i na nim też wygasł ród Wołodyjowskich po mieczu. Tylko siostry, rodzona Anna Makowiecka i stryjeczna Krajewska pozostawiły potomstwo po kądzieli w prostej linii, w którego rękach znajduje się dzisiaj całe archiwum rodzinne Wołodyjowskich.

Takim był historycznie ów „mały rycerz” Sienkiewiczowski i jego godny przyjaciel „Kettling” — Hejking.



Pogrzeb ś. p. por. Stefańskiego w Dawidgródce

TAJEMNICA SŁUPA 108

SMUTNE i melancholji pełne są brzegi Prypeci. Szare wody rozlewają się na kilometry całe, mieniając się zardzewiałem zwierciadłem pod anemicznym niebem Polesia. Na północ i na południe ciągnie się niezmierzone mokradło, roztocz, porośła bujnymi trawami, wśród nich stawy, sitowiem zarosłe, jeziora i grzęzawiska zdradliwe ze sterczącymi tu i ówdzie laskami zmarniałej brzeziny. Gdzie niegdzie tylko zamajaczy dróżka na grobelce tak wątlej, że strach przejmuje, gdy trzeba po niej jechać po nocy długie nieraz godziny, by daleko przez grube welny ciężkiej, mokrej mgły dojrzeć migające światelko ludzkiego osiedla.

Dziwny to kraj i smutny, jak szary zmierzch bez jutra. Brzozy z rozpuszczonymi na wiatr warkoczami płaczą nad nim. Mglisto tu i beznadziejnie smutno. Kopy zeszłorocznego siana przysiadły na sinych łąkach, jak mnichy pokutujące, a niebo nad nimi wiecznie szlocha.

Wiosna poleska jednak posiada niezaprzeczone uroki. Trwa ona co prawda krótko, ale tem zawzięciej rozkuwa z kajdan zamrozu śpiące życie, wywołuje z ziemi rozgrzanej kwiaty o stroju niesłychanym, ciska słoneczne barwy na opalowe wody, prowadzi ku radości życia wszelkie stworzenie, ściąga ku sobie chmury strojnego, różnemi głosy krzyczącego ptactwa, jest krótkim—między dwoma letargami zimy—okrzykiem życia.

* * *

W takim to kraju stanęły słupy graniczne i po dziś dzień dziwią się niezmiennie okolice sobie nieznanej. Stoją poważne, ciemne słupy samotniki, dumające o srebrnych wodach Dniepru i o promiennych dniach kijowskiego triumfu. Tysiąc lat mija, jak stanęły, otoczone blaskiem szczerbcowej legendy, w kamienistym dnie Dniepru i po tysiącu lat stać muszą na smutnej, nieznanej, zapadłej równinie.

O dumaniach samotnych słupów granicznych wiedzą tylko ci, co wyrwali historii zamierzchle

zwycięstwa Bolesława Chrobrego i z wielkim wozem narodu prześnili złotą legendę potęgi i siły. A słupy stoją i dumają...

* * *

Bagnisko było jeszcze mroczne. Tyle jeno od nieba rozwidniało, że się odróżnić wyraźniej dawały: szara płachta mgły, zielone, mroczne plamy łąk i mająca czern lasu. Cisza drżąca, jak zatrzymany oddech, zawisała w powietrzu—oczekiwanie radosne, a zarazem trwożne oganeło przyrodę i zaczajoną pod słupem 108 zasadzkę. Przez ciężką zaslonę mgły widać było, jak oczekiwanie to zwolna podnosi się i idzie w górę naprzeciw dnienu

Dreszcz zimny, jako przecucie oddania się ziemi światłu nastającego dnia, prze-

biegł po rosach. I wtedy zaczął przez mgły padać złocisty pył, z początku nieśmiało, a potem, jak kwiecie różowej jabłoni, pokrywając wokół wszystkie trawy i sitowia, iż wystąpiły oczom z mroku nocy, który je zacierał. Lecz ledwo to się stało, poczęła na niebie występować jasna oświeł, różowa od wschodu, a szary cień, osiadły na ziemi, przybrał barwę fioleto.

Do uszu zasadzki, co leżała w dolinie, dobiegł pierwszy znak budzącego się życia: kwak cyranki. Wszystko w dolinie drgnęło, rosy sygnęły rażniej gorącym blaskiem, a naprzeciwko leżących żołnierzy wystąpiła twarda już od dnia sylweta słupa granicznego. Blask, co posiał dzień na trawach, zaczął się teraz podnosić i wstępować na słup, że zaróżowiały mu kontury, zasie poza siebie rzucił długi ciemnoliljowy cień.

Nagle stało się coś niespodziewanego. Różowe kontury słupa zaczęły złocić i wyginać się w olbrzymi kształt rycerza, zakutego w ciężką zbroicę. Tuman uciekającej do słońca mgły owiał u spodu szeroko rozstawione nogi zbrojnego, a gdy się rozwiął, widać było wyraźnie oddalającego się na wschód rycerza, którego plecy pochylały się miarowo w takt stawianych kroków.

Słup graniczny 108 znikł z powierzchni trzęsawiska, a z miejsca, gdzie przed chwilą stał, od-



dała się w kierunku wschodzącego słońca ogromny rycerz o szerokich barkach, pochylających się raz po raz w takt za każdym stawianym krokiem.

Żołnierze na zasadzce struchleli i dopiero, kiedy oddalający się znikł za plamą lasu, poczęli przecierać oczy, otrząsając się z przywidzenia.

* * *

Dzień już wstał...

Pod mgłą na wodach życie już wrzało. Kwaki, gęgania i turczenia rozlewały się, jak jarmarczne fale. Każde stworzenie na swój sposób chwaliło Boga-Stworzyciela. Wzmagał się dziwny koncert dnia i przebiegał się ku niebiosom przez przeredzoną słońcem wełnę mgły, która go czyściła, iż wychodził z niej, jak radosny hymn życia.

Tylko żołnierze niepewnie zbliżali się jeden do drugiego, aż dopiero w gromadzie podeszli do miejsca, z którego odszedł rycerz. Ciemna jama w poruszonem świeżo trzęsawisku świad-

czyła, że przed chwilą stał tu słup graniczny Nr. 108. Rozsądek zaś i zmysły kazały twierdzić, że słup 108 odmaszerował w kierunku wschodnim i twierdzenie to zresztą umieszczono w meldunku sytuacyjnym z maja 1926 roku.

* * *

Słońce chyliło się już ku zachodowi, rzucając złote plamy na kopuły Peczerskiej Ławry. Kijów układał się do snu.

Ku srebrnym wodom Dniepru zbliżała się ogromna postać rycerza. W miarowym kroku idącego widać było utrudzenie, snąc daleka droga wiodła dziwnego wędrowca.

Rycerz, nie zatrzymując się, wszedł w wodę i posuwał się coraz dalej i dalej, aż fala zakryła go zupełnie.

To słup graniczny Nr. 108 powrócił na swoje stare miejsce.

Naokół rozsnuły się już tajemne mroki nocy...

Dr. ST. MICHAŁOWSKI ppłk. lek.

OBRAZKI Z INSPEKCJI GRANICY LITEWSKIEJ

WJASNY ranek czerwcowy dowódca Korpusu w towarzystwie mjr. Münnicha i piszącego te słowa opuścił Warszawę, udając się na inspekcję granicy litewskiej. Przebywamy na samochodzie most Kierbedzia, kilka uliczek Pragi i już jesteśmy w polu. Migają Jabłonna, Zegrze, wstęga Narwi, Serock. Pierwszy krótki postój i zakup czekolady na drogę (lepsza niż w Warszawie!).

Od Serocka świetna gładziutka szosa, więc sierżant Falkowski, ze świeżo naładowaną fają w zębach (wystarcza na 100 km) — dodaje gazu. Lśniący nowiutki „Buick”, jakgdyby dostał ostrogami w boki wszystkich swoich 75 koni, rzuca się w rozésmianą słońcem przestrzeń i „wyciąga” 100, 105, 110 km. Wyciągnąłby i więcej, ale generał mityguje zapal obu.

Po czterech godzinach jazdy — Białystok i obiad w restauracji Hotelu Ritz. Generał z uznaniem patrzy na spustoszenie, jakie wyrządza na stole mój apetyt, ja zaś bardzo naukowo uzasadniam go wzmożonem zapotrzebo-

waniem witaminów w podróży. Pogodny nastrój zasępia jednak chmurka współczucia dla mjr. Münnicha, który nie znosi witaminów poziomkowych, a sam ich zapach, dla nas tak ponętny, przyprawia go o prawdziwe tortury.

Jedziemy dalej, mijamy, nie zatrzymując się, Grodno, Augustów i wjeżdżamy w kraj „tysiąca jezior” mazurskich, których większa część, niestety, nie do nas należy.

Dojeżdżając do Suwałk, dowiadujemy się od generała, że jest to jego rodzinne miasto, które nam, nie bez pewnej dumy, prezentuje.

W Suwałkach zatrzymujemy się, oczekując dowódcy brygady i dowódcy najbliższego batalionu.

* * *

Chociaż w Suwałkach, wbrew znanej powiastce, jest dobrze, wyjeżdżamy nazajutrz na inspekcję oddziałów i granicy. Orszak pana generała znacznie się powiększył, gdyż przyjechał brygadjer z jednym oficerem, dowódca batalionu i kpt. Grudziński z Warszawy — intendenckie oko dowódcy Korpusu. Towarzyszy nam również pan starosta.



Dowódca Korpusu na granicy polsko-litewskiej

Najpierw szosą, a potem dobrą drogą zwykłą jedziemy we trzy samochody, kierując się w stronę punktu styczności granic trzech państw: Polski, Niemiec i Litwy. Punkt ten, leżący w pobliżu jeziora Wiżajny, niczem jeszcze nie jest oznaczony. Wogóle granica z Litwą nie tak solidnie wygląda, jak granica wschodnia. Niema tu ani „kopowych strażnic” z wieżyczkami, ani stojących po obu stronach pasa neutralnego i patrzących sobie w oczy słupów granicznych. Stoją tylko okręcone słomą wiechy. A jednak z ciekawością i pewnem wzruszeniem patrzę na ten punkt, od którego patrole kopowe w sile „jeden-jeden” wędrują bez przerwy w dzień i w noc, w skwar letni i szarugę jesienną przez lasy nadniemeńskie, ponad Dźwiną, przez bagna Prypeci, Horyń i Słucz aż do podolskich pól nad Zbruczem i skał dniestrowych, aż do Okopów św. Trójcy, gdzie się schodzą inne trzy granice: Polski, Rumunii i Rosji.

Maszeruje taki „jeden-jeden” z karabinem na ramieniu, krokami mierząc dwa tysiące kilometrów zawiłej i fantastycznie pokręconej linii granicznej, jakiej żadne inne państwo na świecie nie posiada.

Podjeżdżamy do odwodu kompanji.

— ...aaaczność! ...rezentuj broń! ...rawo patrz! Panie generale...

Na twarzach żołnierzy znać silne wzruszenie i niepokój, niektórzy dygocą, jak w febrze. Po powitaniu pan generał przechodzi przed frontem, ogląda broń, amunicję, ubranie, bieliznę, buty, ekwipunek, słowem wszystko. Każdego żołnierza o coś pyta i z każdym rozmawia. W czasie tej rozmowy niepokój i strach ustępują, oczy patrzą śmielej i weselej.

— Czegoż ci się tak spodnie trzęsą? — pyta generał jednego, który cały drży, jak listek osiny.

— Melduję, panie generale, że już mam od urodzenia takie słabe nogi — bez wahania odpowiada żołnierz. Generał śmieje się, żołnierze też się śmieją i całkiem już przychodzą do siebie, widząc, że generał nie taki straszny, jak go sobie wyobrażali.

— Kiedy ostatni raz strzelałeś z karabinem? — pyta generał żołnierza — poznaniaka.

— Melduję, panie generale, że strzelałem, jakeśmy dawali „zalbę”, kiedy to „świżego prezydenta obrali”.

— Gdzie ci lepiej, w dawnym bataljonie, czy tutaj? — pyta generał szeregowca, który był ze starszego bataljonu.

— I tam dobrze było, i tu nieźle — dyplomatyzuje żołnierz — tylko, że tam złapałem „przymiotnika” i dostałem nagrodę.

— No, to złap przymiotnika tutaj, to też dostaniesz nagrodę — mówi generał.

*

*

*



Nad Niemnem

Odtąd już strażnica za strażnicą, odwód za odwodem — posuwamy się wzdłuż granicy, za jeżdżając do wiosek, zaścianków i osad, w których są rozmieszczone załogi K. O. P. Wąskie drogi polne i leśne wiją się pomiędzy jeziorami, które to z prawej, to z lewej strony zabłysną na słońcu. Na strażnicach i w domach prywatnych, mieszczących tymczasowo żołnierzy, czysto i porządnie, wejście wysypane „inspekcyjnym” piaseczkiem i umajone zielenią. Zdarzy się jednak, jak na nieszczęście, że kpt. Grudziński z triumfującą miną wyciągnie z pod sieniaka parę onuc, albo innych, nieprzewidzianych w tem miejscu ozdób.

Ogólna konsternacja i zmieszanie...

Generał zwykle osobiście wszystko ogląda i kontroluje, a wszystkie jego uwagi skrzętnie notuje mjr S. G. Münnich. Na zakończenie pyta pan generał o gospodarkę. Wtedy występuje kpt. Grudziński i powiada: „Melduję panu generałowi, że wszystko znalazłem w porządku, tylko... (zaglądając do notesika) w magazynie prowiantowym nadwyżka 40 gramów cukru, brakuje 18 papierosów, nadwyżka 120 gr. słoniny, groch przechowuje się nieprzepisowo, w książce magazynowej ogólny przychód chleba nie zgadza się z rozchodem, a pozatem wszystko w porządku!”.

*

Linja graniczna, jakkolwiek bardzo kapryśna, trzyma się czasem jakiejś polnej dróżki



Z kotła



Sobota na strażnicy



Naprawa kopców

którą jedziemy, ale często znów droga nie chce się trzymać tej linii i wjeżdżamy na Litwę, znów wracamy do Polski i t. d. Taka dróżka graniczna nieraz dzieli wioszczynę, czy zaścianek na dwie części. Jedne domki są w Polsce, drugie w Litwie, a droga pomiędzy nimi jest tak wąska, że polska baba, otwierając wrota obórki, dotyka niemi litewskiej chałupy lub płotu. Straż graniczna litewska normalnie pokazuje się rzadko, teraz zaś, widocznie z powodu przyjazdu generała i wzmożonego ruchu na granicy, od czasu do czasu spotykamy pojedyncze lub podwójne patrole, ciekawie nam się przyglądające. Prawie wszyscy stają na baczność i salutują.

Po kilku dniach deszczowych i słotnych pogoda znów piękna. Oglądamy bataljon „kuracyjny“, którego dowództwo znajduje się w Druśkienikach. Miasteczko jest bardzo zadowolone z pobytu wojska, bo czuje się bezpieczne pod jego opieką, toteż żołnierze mieszkają w willach, co prawda trochę podniszczonych, ale zawsze w willach.

Dalej posuwamy się wzdłuż Mereczanki po dość wysokim i stromym jej brzegu, obfitującym w laski i piaski. Samochody gniewnie huczą z wysiłku, a „fordzik“ dowódcy brygady co kilka kilometrów zagotowuje herbatę w chłodnicy. Wpadające do Mereczanki rzeczki i potoki przecinają nam drogę, która stromo spada w wąwozy. Przerzucone przez rzeczki mostki albo należą do kategorii takich, których niema, albo wymagają gruntownego zbadania i orzeczenia ekspertów w osobach sierż. Falkowskiego i jego pomocnika Edzia. W pierwszym wypadku rzeczkę przebywa się „wplaw“, w drugim wjeżdża na mostek najpierw „ford“, następnie ciężki samochód generała. My wszyscy tymczasem z lądu obserwujemy przeprawę, wróżąc przy każdym mostku na dwoje: zawali się, albo nie zawali—i wróżba wypada zawsze pomyślnie, bo albo jedno, albo drugie zawsze się spełni. Przezorne dowództwo bataljonu przygotowało w najniebezpieczniejszych miejscach, jako pogotowie ratunkowe, oddziały żołnierzy, do których z powodu świątecznego dnia łączy

się spora gromadka mieszkańców płci obojga z pobliskich wiosek.

Pan generał, korzystając z mimowolnych przystanków, rozmawia z ludnością, wypytując, czy nie dzieje się jej jaka krzywda od żołnierzy. Jest w tej miejscowości wielu Litwinów, z którymi generał mówi po litewsku. Wywołuje to oczywiście dodatnie wrażenie i zachęca mruków do rozmowy. Nawet obecne przy rozmowie „miergajki“ (panienki) przysuwają się bliżej, żeby posłuchać. Z oczu im widać, że gdyby jakiejś niewielkiej krzywdy doznały, to też nie byłoby o to wielkiego kramu.

* * *

Wysunięty posterunek N. Malutka chatka na skraju wioski, a w chatce mieści się załoga z pięciu szeregowych pod dowództwem plutonowego. Od chatki biegnie rów komunikacyjny, łączący się z półkolistym okopem i całym systemem umocnień polowych, zbudowanych bardzo starannie i solidnie. Słowem, wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że cała fortalicja jest zwrócona frontem nie do spodziewanego nieprzyjaciela, ale do Polski. Plutonowy jednak dumny z dokonanej pracy pokazuje ją generałowi i wkońcu melduje, że niedawno te okopy oglądał pan Marszałek Piłsudski. Generał uśmiecha się.



Oświata



Tymczasowe kwatery na granicy polsko-litewskiej

— No i cóż, powiedział ci, żeś kiep?

— Tak jest, panie generale — tonem głębokiego przekonania, a zarazem zdziwiony, skąd generał wie już o tem, odpowiada niefortunny fortyfikator.

*

Strażnica X. Komendant strażnicy melduje, że wczoraj ujęto przekradającego się do Litwy przemytnika sacharyny. Generał woła szeregowca, który go zatrzymał i każe sobie opowiedzieć, jak to było.

— Byłem na zasadzce, panie generale, i widzę, że jakiś człowiek z workiem przekrada się przez krzaki. Ja krzyknąłem „stój!”, a on rzucił worek i zaczyna uciekać. Ja wtedy patrzę jednym okiem na niego, a drugim na Litwę i znowu krzyczę „stój!”. Wtenczas on stanął, ja go „wzięłem za krawat” i razem z sacharyną przyprowadziłem na strażnicę.

— A skąd wiesz, że to sacharyna?

— Bo jak przynieśli, panie generale, worek na strażnicę, to od niego taki słodki zapach poszedł.

— Dobrze, dostaniesz nagrodę pieniężną, którą ci zaraz wypłacą.

— Dziękuję, panie generale — wykrzykuje uradowany żołnierz.

*

Jedziemy ścieżką leśną, na której stoją wiechy, oznaczające granicę. Zdaleka, ponad krzakami widać tylko dwa posuwające się w naszą stronę i błyszczące bagnety. Za chwilę widzimy dwóch małych o dziecinnych, okrągłych twarzach żołnierzyków, jakby umyślnie dobranych wzrostem, którzy stoją na baczność. Z pod nieco przywielkich i spadających na uszy czapek błyszczą ciekawe oczy i rozlega się dźwięczny głos:

— Panie generale, starszy szeregowiec N. melduje się, jako dowódca patrolu w sile jeden-jeden. Podczas mojej służby przyjechał pan generał, dowódca Korpusu.

— A jak się nazywa dowódca Korpusu?

— Pan generał Henryk Minkiewicz.

— A dowódca bataljonu? — egzaminuje generał.

— Pan major Wacław Budrewic — melduje żołnierz, akcentując końcowe „c”.

Na wielu strażnicach widać chęć przyozdobienia najbliższego z nią sąsiedztwa — posadzone drzewka, klomby i kwietniki. Pan generał bardzo chętnym okiem widzi te starania i zawsze szczegółowo wypytuje, kto zajmuje się niemi.

— Co tu masz posadzone? — pyta żołnierza.

— Tu są „kastry”, panie generale.

Nie wiem, czy się te „kastry” przyjęły na klombiku strażnicy, ale przyjęły się, jako nowa nazwa, w słowniku botanicznym K.O.P. i później, wszędzie, gdzie widzieliśmy kwiaty, pytaliśmy się o „kastry”.

*

*

*

Pangenerał lubi sprawić czasem niespodziankę.

Pewnego dnia oglądaliśmy strażnicę, która przygotowana, błyszczała od porządku i czystości; sale wymiecione i wymyte, kucharz w białym fartuchu, służba uregulowana jak w zegarku. Generał wyznacza nagrody i po wysłuchaniu meldunku kpt. Grudzińskiego, zawierającego sakramentalne słowa „wszystko w porządku, tylko...” żegna się i wyjeżdża.

— Dowidzenia, panie generale — donośnym głosem i z mimowolnym westchnieniem ulgi woła salutując sierżant, dowódca strażnicy.

Trzebaż było widzieć przerażenie zacnego sierżanta, kiedy po upływie pół godziny ujrzał przed swą strażnicą ten sam orszak i tego samego generała, którego, zdawało się, na długo pożegnał.

Historja milczy, co się później stało. Bo kucharz już nie miał fartucha, porządek nie był olśniewający, a służba nie „jak w zegarku”...



Izba chorych w bataljonie

W kompanii odwodowej Y. generał przeprowadza ćwiczenia drużynami. Jedna drużyna dostaje, jako zadanie, oddawanie honorów położonym w czasie marszu, z bronią, bez broni i przez salutowanie. Drużynowy przyprowadza swoją drużynę, która przechodzi przed generałem, ale żaden z żołnierzy, mających wolne ręce, nie salutuje. Generał pyta:

— Dlaczegoż ci, co nic nie niosą, nie salutują?

— Melduję posłusznie, że pan generał dał rozkaz, żeby oddawać honory „przez salutowania” — raportuje drużynowy.

Śmiejemy się i domyślamy, że drużynowy pochodzi z tych stron, gdzie chodzą „bez most przez czapki”.

* * *

We wszystkich wioskach, gdzie są zakwaterowani żołnierze, pan generał wypytuje mieszkańców o stosunek żołnierzy do ludności. Nigdzie nie słyszeliśmy żadnych skarg, ani poważniejszych pretensyj, natomiast często mieliśmy dowody, że żołnierz K. O. P. zdobył sobie zupełne zaufanie, szacunek i sympatię ludności. W kilku wsiach na wieść o przyjeździe dowódcy Korpusu ludność samorzutnie zorganizowała owacyjne przyjęcia; wystawiono triumfalne bramy, przy których najpoważniejsi gospodarze z patryarchalnymi brodami witali go chlebem i solą, a dziewczęta i dzieci zarzucały polnemi kwiatami.

Jeden epizod szczególniej wraził się nam w pamięć. Było to w małej wiosce, do której przyjechaliśmy wcześniej, niż to było w programie.



Gen. dyw. Minkiewicz bada stan umundurowania i czystość koszuli

Zauważyliśmy pewne zamieszanie, którego przyczyną, jak się później dowiedzieliśmy, było to, że ludność wioski przygotowała powitanie, do którego należała również kantata w wykonaniu najpiękniejszej dziewczyny. Tymczasem wszyscy byli w polu przy pracy i kiedy generał przyjechał, trzeba było dopiero po nią posyłać. Przybiegła zadyszana i na czele wszystkich dziewczyn wiejskich odśpiewała trochę przerywanym od zmęczenia głosem pieśń powitalną własnego układu.

PLUTONOWY WALCZAK

POKAŻCIE mi podoficera tęższego od plutonowego zawodowego Franciszka Walczaka.

Nie wierzę, by taki się znalazł! Można przebiec wszystkie bataljony, od jednego krańca pogranicza do drugiego, można znaleźć dobrych, bardzo dobrych, nawet wybitnych, ale podoficer tej miary, co plutonowy Walczak, jest w całutkim Korpusie O. P. tylko jeden.

Służbę zna nawylot, regulaminy napamięć, strzela, jak generał Rydz-Śmigły, w terenie orientuje się wzrokiem, słuchem, dotykiem i węchem, jak „Sitting-Bull” lub „Jack Teksas”, dla podwładnych, których trzyma krótko i ostro, jest prawdziwym ojcem, niczem dowódca Korpusu, w którym Walczak służy. Porządek na pododcinku strażnicy, gdzie dowodzi, poprostu idealny. Służba funkcjonuje, jak dobrze

naregulowany genewski zegarek. Biada przemytnikom, jeśli ci, niebacznym, obiorą sobie pododcinek Walczaka za teren działań. Łście diabelski mechanizm, złożony z patroli, sprytnie porozstawianych posterunków, zasadzek i podsłuchów chwyta ich w swe bezwzględne ramiona całkowicie i bezapelacyjnie. Żołnierze litewscy, a zwłaszcza szaulisi, poznali już dobrze zalety tego mechanizmu i strażnicę w ten sposób strzeżoną omijają, gdyby siedlisko złych duchów, a niesamowitego jej wodza boją się i nienawidzą, jak bolszewicy Marszałka Piłsudskiego.

Stara się Walczak i pracuje bynajmniej nie dla kariery. Awans na sierżanta powitałby, owszem, z radością i pełną butelką, krzyż jaki lub medal nosiłby dumnie i z należnym dostojenstwem, ale widome te dowody sprawiedli-

wości ludzkiej w niczem nie osłabiłyby ani powiększyły jego zapału, czy dobrej woli. Stara się, ot, dla chwały Ojczyzny, dla dobra służby. Wszystko w imieniu i dla dobra służby. Jak dowódca Korpusu wręczał mu osobiście dwadzieścia złotych, tytułem nagrody za wzorowy porządek na strażnicy, nawet i wtedy nie omieszczał zaznaczyć swego stanowiska.

— W imieniu służby — dziękuję panu generałowi — huknął posłusznie.

Pieniądze schował i odtąd ani słówkiem nie pisał o tym fakcie, nawet swej narzeczonej (tak przynajmniej z dość niepewną miną nazywa wobec kolegów Józkę z sąsiedniej wioski) nie pochwalił się nagrodą. Tylko kiedyś, podczas wykładu o władzach przełożonych, w ten sposób określił swego dowódcę Korpusu.

— Dobry, kochany pan generał, tylko... trochę za skąpy...

Najprawdopodobniej miał tutaj na myśli dwudziesto-złotówkę, która nadwyraz szybko zniknęła z jego kieszeni.

Niezawsze jednak plutonowy Walczak był dobrym żołnierzem i podoficerem. Nic dziwnego. Świat cały, poszczególne państwa, nawet armia polska, nie od razu osiągnęły dzisiejszy stopień doskonałości. Poprzedził go, lub nawet poprzedziły wielkie kataklizmy, będące czynnikiem przemiany wszelakiej wartości i warunkiem twórczego rozwoju. I Walczak tedy uległ ogólnemu prawu i miał w swem krótkim życiu kataklizm, co to wartość jego przewrócił niemal na nice, z głębi duszy wywłókł najlepsze pierwiastki, a złe prawie wszystkie ukrył jak najgłębiej i w ten sposób stworzył dzisiejszego Walczaka.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, jak czasem jedna chwilka, drobny, nieraz ślepy, pozornie bez znaczenia wypadek potrafi zadecydować o przyszłości obdarzonego wolną wolą człowieka.

Było to dość dawno, bo jeszcze podczas wojny.

Walczak był wtedy świeżo upieczonym kapralem, awansowanym raczej przez pomyłkę, niż świadomie, krnąbrnym, leniwym i traktującym służbę, jako niezbyt konieczny, a stanowczo nie miły dodatek do żołądka, wikt i opierunku. Nie będąc zresztą zbytnio się rozwodził o prze-

szłości Walczaka. Minęła jak brzydki sen. Nie trzeba psuć humoru chłopakowi, ani nadwierać jego podoficerskiego autorytetu, gdyż ten szanuje narówni z mundurem i żołnierskim honorem. Wiem przytem, że feljetonu tego nauczy się napamięć, a „drukowane“ zaliczy do najświętszych rodzinnych pamiątek. Poco więc obciążać jego pamięć i archiwum nieciekawymi reminiscencjami? Dość, że Walczak w tym czasie był złym podoficerem.

Bóg, którego wyroki, jak wiadomo, są niezbadane, sprawił, że pewnego pięknego poranku o godz. dziesiątej mniej więcej, kiedy wszystko, co żyło, oddawien dawna uwijało się przy swych zajęciach, kapral Walczak najspokojniej w świecie i wyjątkowo przytem smacznie chrapał na swoim barłogu.

Na usprawiedliwienie kaprała dodać należy, że zdarzało mu się to, nie codzień wprowadzie, ale dosyć, a nawet bardzo często. Nagle—jakiś cień, jakaś zmora usiadła na jego łóżku. Jakaś niecierpliwa ręka tarmosić zaczęła śpiącego.

— Panie kapral! Wstawaj...

Nie była to, niestety, zmora, tylko gorzej, niż zmora, bo generał,

dowódca dywizji, we własnej straszliwej postaci.

— Panie kapral! Wstawaj...

Kapral nic. Nawet się nie ruszył. Zdrowy, twardy, człowieka o spokojnem sumieniu miał sen.

— Panie kapral! Panie kapral! Wstańcie no już...

Franek znowuż nic, tylko na drugi bok z cichem przekleństwem się przewrócił.

— Kapral, do diabła! Wstaniecie, czy nie...— budził łagodnie Walczaka cierpliwy jak anioł generał i delikatnie zerwał ze śpiocha koc.

Tego już było Frankowi za dużo. Nagłym, raczej instynktownym ruchem porwał za stojący przy łóżku but i z huraganem wyzwick rzucił się na intruza... Rany Boskie, pan generał!... Oczy wytrzeszczył szeroko, włosy, jak szczecina zjeżyły mu się na głowie, przekleństwa zamarły na końcu plugawego języka...

Smutnie głową pokiwał generał.

— Biedna ta Polska. Generał od piątej na nogach, a pan kapral jeszcze śpi...

Okrągłe dwa tygodnie medytował na odwachu nad całym zdarzeniem nasz Walczak.



Na strażnicy K. O. P. Matka z 7-giem dziećmi, przerzucona na naszą stronę przez władze sowieckie

ZAWODY SPORTOWE



Bieg z płótkami



Start



Skok o tyczce



Święto przysposobienia wojskowego i sportu w 3 brygadzie — defilada zawodników



Na mecie

Nijako mu było. Głupstwo odwach. Zasłużył. Wstyd, bo wstyd, ale przecież głupstwo: co to za żołnierz, który ani godziny w pace nie siedział? — nie „praktyczny”. Najsrożej bolała go rewelacja, że przez niego Polska może być biedna. Bo Franek Polskę prawdziwie i gorąco kochał.

W świadomości jego budzić się zlekka zaczęła refleksja: nie, przez Walczaka Polska nie będzie biedna!

Tak oto kataklizm nawiedził naszego bohatera i podniósł go do dzisiejszego poziomu. Nieodrazu, oczywiście. Dość długi czas jeszcze Walczak łazikował. Ale od tej pory przed każdym, a tem bardziej po każdym grzeszku, szeptał mu do ucha cień starego generała:

— Biedna ta Polska...

Specjalnie umiłował i upodobał sobie służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza. Był to jego żywioł. Do punktu zaś kulminacyjnego solidności i obowiązkowości doszedł, zostawszy dowódcą strażnicy. Nie dlatego, że został podwyższony w drabinie hierarchii służby pogranicznej, ale wyłącznie przez poczucie wielkiej odpowiedzialności, która jest związana z każdym samodzielnym stanowiskiem. Zziajany, z wykrzywionym pyskiem przebiegał swój odcinek, dniem i nocą kontrolował posterunki, poprawiał i ulepszał sposoby zabezpieczenia granicy, ścigał przemytników i wzdychał serdecznie do szaulisowskich wystąpień. Niestety, na odcinku jego panował tak bezwzględny spokój, że nie chcąc darmo, jak sam mówił, jeść chleba, stanął pewnego razu do raportu z prośbą o przeniesienie na inną strażnicę. Na nowym miejscu postoju po miesiącu już niemal nowy odcinek Walczaka pokrył cmentarny spokój i nuda.

Pecha miał biedny plutonowy: nie lubili i omijali go przemytnicy, bandyci i dywersanci.

Mówiąc pocichu, do ucha i z warunkiem zachowania milczenia, plutonowy Walczak w specjalny i niezwykle oryginalny sposób odnosił się do pogranicznej służby. Wpłynęła na to odpowiednia lektura, której oddawał się, jak wszystkiemu zresztą, z właściwym sobie zapalem. Przedewszystkiem lubił opowieści historyczne i z dziejów pionierów osadnictwa w Ameryce. „Duch pusz-

czy”, „Jack Teksas”, „Bufallo Bill”, „U źródeł Amozonki” i tym podobne bzdurstwa doprowadzały go poprostu do ekstazy.

Trylogią zachwycił się, a śmierć pana Wołodjowskiego zrosił rzewnemi łzami. W zaleźności też od przeczytanej książki okraszał służbę i określał jej akcesoria. Pod wrażeniem np. „Jacka Teksasa” Litwini byli dla niego nikczemnymi Komanczami, a on sam dowodził szlachetnem plemieniem Siuksów, lub wcielał się w głównego bohatera, samego Teksasa. Czytając trylogię Sienkiewicza, długo, bardzo długo żył jako rycerz bez skazy i zmayı, nieustraszony zagończyk, czujny dozorca (nie stróż — tak chce duch czasu) rubieży Rzeczypospolitej: był poprostu panem Michałem Wołodjowskim. Po śmierci Anusi Borzobohatej zerwał nagle z narzeczoną, a przy wejściu do akcji panny Basi nagwałt „zaręczył” się zpowrotem. Martwiło go tylko, że niesprawiedliwie matka-natura dała mu blisko dwumetrowy wzrost i czarny, jak smoła, zarost. Litwinów nazywał wtedy podłymi zdrajcami kozakami, szaulisi była to dzicz hajdamacka, przemytnicy — czambuły tatarzynów, dowódca brygady — książę Jarema Wiśniowiecki.

W taki to niewinny sposób, w najgłębszej przytem tajemnicy upiększał sobie służbę i życie plutonowy Walczak.

Żołnierze lubili swego plutonowego, ale i bali się go niezmiernie. Nikt nie ośmielił się nie wykonać należycie jego rozkazu, lub przekroczyć jakiś, drobny choćby, przepis.

Nie znosił zaś Walczak przedewszystkiem wylegiwania się ponad normę w łóżku. Napra-

wdę biedny był i to przez długi czas szeregowiec Kluska, którego w dwie minuty po pobudce zastał plutonowy śpiącego. Zerwał zeń koc, usiadł przy nim na łóżku i zaczął z iście podoficerską pasją:

— Biedna ta Polska! Pan plutonowy już wstał, a Kluska, rekruckie ucho, oferma, jeszcze pod kocem. Wstawać, do stu diabłów! Do karne-

go raportu! Biedna ta Polska z takimi Kłuskami...

Macie oto zgrubsza zarysowaną sylwetkę jednego z najtęższych w K. O. P. podoficerów, plutonowego zawodowego Franciszka Walczaka.

Fan.



Zabawa na strażnicy

A L A R M

NOĆ. Niebo zasłonięte ciężkimi chmurami. Deszcz. Strażnicy nie widać — rozplynęła się gdzieś w otaczających ją mrokach.

Ciemności przebijają promień światła u góry, to okno mego pokoju.

Siedzę przy stole i piszę meldunek do dowódcy kompanii.

Dokoła cisza. Czasami coś brzęknie, coś zaszemrze na dworze. To alarmowy nadsluchując, tłucze się w ciemnościach jak duża pokutująca.

„Mucha”, którą przywołuję, ani myśli ruszyć się z zagranego miejsca na ganku.

— Łaż sobie, gdy ci to sprawia przyjemność — myśli, machając przytem dość przyjaźnie ogonem.

Wszystkie okiennice pozamykane. Zdawaćby się mogło, że oprócz alarmowego i dowódcy wszyscy śpią snem sprawiedliwych. Ale tak nie jest. W kancelarii siedzi przy stole i wypełnia książkę prowiantową kapral Stąsieć. Ma dyżur podoficera służbowego, a że dzisiaj przywieźli prowiant, musi go wpisać.

Na sali przy osłoniętej lampie, aby chłopaków w oczy nie raziła, siedzi żołnierz służbowy. Wsadził nos w „Polskę Zbrojną” i czyta o fundacji lotniczej imienia Marszałka Piłsudskiego.

— A jednak kupę pieniędzy te podoficery złożyły — szepce.

Nie przeszkadza mu to poziewać, aż twarz w rozkosznym grymasie rozdziera się i trzeszcza szczęki.

Przyjaciół mój, ordynans, pan Jan, robi papierosy i spoglądając na mnie od czasu do czasu, myśli:

— Porucznik tych papierosów nigdy nie ma dosyć, a ty człowieku tylko rób je i rób.

Naraz ciszę nocną przerywa odgłos dalekiego strzału. Na krótki moment robi się jesz-

cze ciszej. Janek przerywa robienie papierosów.

— Strzelają — mówi niby od niechcenia.

— No to i co?

— A no nic — i dalej „napycha” papierosy.

Słyszę na dole ruch — to Stąsieć wybiega na dwór. Skrzyp drzwi, rozmowa:

— Alarmowy!

— Panie kapralu, melduję, był strzał na litewskiej stronie.

— W jakim kierunku?

— W kierunku Igorki.

— Jak daleko?

— Jakieś pół kilometra od granicy.

— Uważać mi, tylko dobrze.

— Rooozkaz.

Cisza. Naraz znów dwa strzały. Na dole ruch. Zerwał się nawet i czytelnik „Polski Zbrojnej”.

Postanawiam zejść na dół, żeby telefonicznie porozumieć się z sąsiednimi strażnicami i wydać odpowiednie zarządzenia. Wtem: paff! paff! niedaleko strażnicy. Na dole krzyk „Alarm!”

Janek już niema w pokoju. Spadł piorunem na dół, gdyż i jego alarm obowiązuje.

Jestem i ja już na dole. Jeszcze chwila, a załoga strażnicy stoi na placu alarmowym. Karabiny naładowane, „Bergman” przy nodze z nasadzonym bębniem.

Alarmowy w krótkich słowach objaśnia. Wydaje zarządzenia:

— Starszy szeregowiec Tomasik, szeregowcy Królak i Krupa — patrol w kie-

runku Igorki. Trzymać się bliżej granicy. Szeregowcy Koziół i Przybył na szosę do mostku.

Resztą załogi obsadzam strażnicę. Jestem zabezpieczony z każdej strony. Granaty i bagnety w pogotowiu.

Strażnica zapadła w czujne milczenie.



Odprawa patroli



Dowództwo kompanii

I znów cisza, aż w uszach dzwoni. Czasami tylko coś brzęknie. To któryś łopatką o pochwę bagnetu uderzył.

„Mucha“, która w pierwszej chwili, widząc bieganie, ciskała się jak szalona po podwórzu, znów drzemie na ganku, lecz znać, że i ona czuwa, gdyż coraz to głowę uniesie i zawarczy cichutko.

Telefonuję do sąsiednich strażnic. Na lewo spokój, na prawo słychać strzały. Nakazuję wysłać patrol. Odpowiadają, że wysłany.

Po stronie litewskiej ruch, gwizdki, psy szczekają, czasem jakieś słowo doleci — granica od nas o 120 kroków.

Biorę dwóch ludzi, idę na mostek. Na strażnicy pozostaje w zastępstwie kapral Okoń.

Na mostku nikogo nie widać, jednak Litwini są nad granicą.

Wracamy do strażnicy. Sprawdzam obsadę.

Chłopaki spisują się morowo. Można przejść obok strażnicy o kilka kroków i nie wiedzieć, że się jest obserwowanym przez kilkunastu ludzi, można otrzeć się o wysunięty posterunek, nie wiedząc o tem.

O wiele lepiej wypadł ten alarm, aniżeli niedawno próbny.

Dziś jakoś tak samo się wszystko ruszało,

bez słów, każdy zgadywał, gdzie stać, co ma robić, już tam był — już kula, bagnet lub granat przywitałyby nieproszonego gościa.

Sam się zdziwiłem, gdyż był to pierwszy alarm rzeczywisty.

Udałem się znów na mostek. Zastałem tam trzech Litwinów.

Na zapytanie, co się u nich dzieje, że tak hałasują, odpowiedzieli, że łapią „rabuśników“.

Chłopcy nic nie zauważyli. Spotkali patrol z sąsiedniej strażnicy, z którym podzielili się spostrzeżeniami.

Patrole, wysłane w kilku innych kierunkach, też nic nie stwierdziły.

Po pewnym czasie ściągam obsadę. Pozostawiam do rana wysunięty posterunek dla obserwacji granicy.

Chłopaki czują się dobrze. Mimo dwóch godzin, które stracili z należącego odpoczynku, widać po nich zadowolenie, że tak sprawnie wypadł alarm.

Na drugi dzień podczas zajęć omawiałem alarm. Gdym zwracał uwagę na pewne drobiazgi, widziałem, że „chłopcy“ uśmiechają się pod wąsem, bo wiedzieli, że jestem z nich zadowolony.

— A szkoda, panie poruczniku, żeśmy żadnego draba nie „chycili“ — żalili się.

STANKIEWICZ ppor.

P O D S Ł U C H A N E

NA GRANICĘ przybyłem przed rokiem i zaraz powierzono mi trzy strażnice, rozmieszczone na przestrzeni 10 kilometrów.

Strażnica, na której mieszkam, pozostała w spadku po policji granicznej. Ot taki sobie domek, nawet wygodny i piękny. Wszak do wszystkiego można się przyzwyczaić. Że wieczorem świeci się w rogach i we wszystkich spojeniach, jakby była rajskim ogrodem dla świętojańskich robaczków (choć to późna jesień, a przymrozki i słońca wcale głośno dają znać o tem), to nic nie znaczy.

Głupstwo, a nawet dobrze, że jest otoczona ze wszech stron lasem lub krzakami, — od wschodu oczywiście bolszewickimi. Przynajmniej niema kłopotu z opałem (bądź mądry i ugotuj śniadanie, obiad i kolację piętnastoma kilogramami drzewa miesięcznie!).

Nic to, że stoi na wzgórzu takim, iż nie można dokopać się wody i trzeba ją wozić z pobliskiej wioski, o półtora kilometra oddalonej. A jak w słotę wracamy z patroli, nie-ludzko przemęczeni, aby nie zjechać w dół, trzymamy się gałęzi i krzaków, których też przez wdzięczność za to dotychczas nie wycięliśmy. Toteż niejeden żołnierz chodzi z podbitem o-

kiem, lub w podartym mundurze, który mu się „przed chwilą podarł“, za co zamiata przez kilka dni strażnicę.

I to nic nie znaczy, że znajduje się w odległości kilkudziesięciu metrów od granicy, oraz że na noc, jak wypada w porządnem gospodarstwie, trzeba bardzo starannie zamykać grube okiennice, by jakiś „sąsiad“ granatem ręcznym, proletarjacką ręką rzuconym, nie narobił bigosu z „panów“.

Ale lichy człowieka brało i bierze, i to ciężkie, jak widząc swą sąsiednią strażnicę w prostej linii o 1½ do 2 kilometrów oddaloną, musi do niej drałować półtorej godziny! Tak pełna jest granica różnych załamań i występów o formie trójkątów, prostokątów i różnych figur geometrycznych.

* * *

Późny wieczór. Dwie trzecie załogi na patrolach i zasadzkach. Na sali żołnierskiej, bo innej niema, w słabem oświetleniu wiecznie filującej lampy siedzi przy stole pogotowie. Chłopcy ubrani, jak do służby. Karabiny między kolanami. Przed jednym leży otwarty elementarz,



Budowa bramy wjazdowej

z którego przed chwilą sennie sylabizował: „U A d a m a j e s t d o m”. Teraz dłonie schował w rękawy płaszcza, bo na sali nieco zimno, nos wsadził w kołnierz, tak że i uszu nie widać, i tak drzemie. Drugi pisze list. Karabin chwycił w lewą rękę, żeby mu nie przeszkadzał, i patrząc uparcie w jeden punkt nic nie widzącym wzrokiem, macza ustawicznie obsadkę w kałamarnu. Przypomniła mu się widać rodzina. Trzeci przed chwilą skończył wszywać łąkę w spodnie, z którymi ma się jutro zameldować, i teraz z zadowoleniem ogląda dzieło rąk własnych, wywracając spodnie na wszystkie strony.

W kancelarii słychać rozmowę sierżanta, „weterana” (jest w K. O. P. od początku jego istnienia) z kapralem, dowódcą pogotowia, który niedawno przybył do nas z armji. Siedzę w swoim pokoiku nad listem do rodziny i słucham.

Czasami przeleci sowa i zachichoce, aż ciarki idą po ciele, czasami słychać kroki posterunku alarmowego, czuwającego nad bezpieczeństwem strażnicy, lub okrzyk „stój, kto idzie?”, gdy zatrzymuje wracający patrol lub zasadzkę.

Z kancelarii dolatują słowa rozmawiających. Sierżant opowiada o objęciu granicy przez K. O. P. O tem, jak w ciemny dżdżysty wieczór maszerowali chłopcy na strażnicę. Jak policjant, prowadzący drużynę, zbłądził i zaprowadził gdzie indziej. Jak po przenocowaniu znów trzeba było maszerować na właściwą strażnicę, którą po kilku dniach porucznik zniósł i znowu maszerowaliśmy, aż się ostatecznie usadowiliśmy na strażnicach tak, jak one są dzisiaj. O tem, jak miesiło się błoto, trzymając saperki za ucha, ponieważ zostawały w błocie, lub jak żołnierze szli na patrol przez krzaki w ciemną noc, trzymając się nawzajem za poły płaszczy.

— Pamiętam, — opowiada sierżant —

jak w pierwszym plutonie coś na trzeci dzień bolszewicy postrzelili naszego żołnierza. W parę dni później wieczorem słyszymy w stronie Powiazynia strzały i krzyk. Wskoczyliśmy na dwór, a tu już po granicy pędzi co koń wyskoczy bolszewicki patrol konny w kierunku strzałów.

Okazało się, że ktoś zranił bolszewika.

Mówili potem, że to nasi żołnierze zbłądzili, trafili do sowietów i żołdat próbował ich zatrzymać, więc go postrzelili. Powiazyńcy się nie przyznali, zresztą i porucznik bardzo nie zamęczał pytaniami.

Stało się to nawet dobrze, bo bolszewicy od tego czasu bali się naszych i choć my im parę razy zaleiliśmy sadła za skórę, nie bardzo nas zaczepiali.

W Wieremiejkach w młynie była bolszewicka placówka—snuje znów nic wspomnień sierżant.— Musieliśmy więc w naszych Wieremiejkach przy moście wystawić straż. Ze strażnicy Wieremiejki i młyn było doskonale widać.

Pewnego dnia alarmowy melduje, że do słupów przy moście podchodzą jacyś ludzie i próbują rozmawiać z naszymi żołnierzami. Porucznik kazał mi przebrać się i stać na straży, by dowiedzieć się, co za ludzie i czego chcą. Stałem coś dwa dni z rzędu. Przychodziło ich zawsze dwóch, jeden żyd ryży, drugi tutejszy chazaj.

Namawiali, by sprzedać broń lub mundur. Zameldowałem porucznikowi. Powiada: trzeba ich wziąć, jak przyjdą na naszą stronę. Nazajutrz wyczyściłem porządnie i przestrzelałem „Fromera”. Wziąłem z sobą szeregowca Kozłowskiego. Mocny był chłop i zdawał się być sprytnym. Postaliśmy trochę. Po chwili pokazał się żydek. Wołamy — nie chce iść. Myślę, zwąchał coś... Każę więc Kozłowskiemu pokazać kartkę czystego papieru, niby mamy coś ważnego. Trochę się namyślał, potem machnął ręką i biegiem do nas.

Myśmy stali za płotem po naszej stronie, tak z dziesięć kroków od słupów granicznych. Żydek przybiegł i stanął po drugiej stronie



Dowództwo 3-ej brygady

plotu naprzeciw mnie. Po przywitaniu się, niby po chusteczkę, wsadziłem rękę do prawej kieszeni płaszcza — karabin miałem na lewym ramieniu — i nagle wyciągnawszy „Fromera”, przystawiłem mu do samej głowy.

— „Ruki w wierch” — powiadam — i leż tu!”

Żyd ręce podniósł, zrobił wielkie oczy, rozdziawił gębę i pada.

Wtem zadzwieczał dzwonek telefoniczny i przerwał sierżantowi opowiadanie. „Henryk słucha”.

— Co tam?

— Wiazyń melduje, że złapali sześciu drabów, którzy przechodzili na naszą stronę.

I znowu słyhać głos sierżanta, który dalej opowiada:

— Zauważyliśmy, że od pewnego czasu włóczy się po granicy jakiś cywil. Czasem sam, czasem z bolszewikami, to znów przebrany za krasnoarmiejca. Widać, że coś tam „towaryszczy” knują, bo nie bez przyczyny to myśzkowanie i wypatrywanie. Pewnikiem bandę jakąś nam szurną. Zameldował porucznik dowódcy. Dowiedzieliśmy się, że bandyta ten brał udział w niedawnym napadzie na Dubrowę, gdzie zabili trzech policjantów. Trzeba go złapać.

Wiesz, przy samej granicy koło słupa 4 stoi zagroda. Mieszkała tam wtedy z ojcem Jadźka, młoda dziewczyna. Teraz ich niema. Do nich w nocy pod same okna podchodził ten bandyta. Złapać go tam nie było sposobu, bo zawsze się ubezpieczał, a zresztą może go i sama Jadźka uprzedzała.

Przycisnęliśmy Jadźkę tak, że wygadała się, iż jutro przyjdzie pod okna na godzinę ósmą wieczór. Uplanowaliśmy, że kilku pójdzie pod dom i tu go czekać będą, a kilku umieści się w krzakach na lewo o jakie sto metrów od domu, przy samej granicy. Gdyby go ci pod domem nie chwycili, to może zaskoczą mu drogę tamci z flanki...

Już o piątej godzinie, kiedy się ściemniło, zasadzka podsunęła się w krzaki, a ja i Zaborowski — znasz go, ten tęgi plutonowy, wtedy był kapralem — podsunęliśmy się pod dom, by mieć baczenie na Jadźkę. Porucznika jeszcze nie było. Siedząc tak, pomyślałem, że jednak w tej sytuacji może nam ujść. Uradziliśmy więc z Zaborowskim, że jak przyjdzie, to brat Jadźki, chłopak kilkunastoletni, wyjdzie do niego i powie mu, żeby przyszedł do tych krzaków, gdzie zasadzka, bo koło domu kręcą się patrole. Ja zaś z Zaborowskim przebraliśmy się za kobiety, niby to za Jadźkę i jej koleżankę.

Coś po szóstej przyszedł porucznik z Humińskiego. Ledwie nas poznał. Uśmieł się.

Humińskiego, jako ubezpieczenie, wystawił koło domu.

Nareszcie ósma. Słyszymy na szosie ciche gwizdki. Idą. Brat Jadźki pobiegł do nich. Widać — zgodzili się, bo szli w stronę krzaków. Ja z Zaborowskim naprzelaj do nich. Porucznik został w tyle, żeby nie spostrzegli się. Podchodzimy. Tamci zatrzymali się na szosie, która w tem miejscu jest granicą. Liczę — ich pięciu, a dwóch, jako stały posterunek w tem miejscu, to siedem. — Damy radę!

Wołam więc pocichu:

— Chadzi siuda.

Bandyta zbliża się do nas, świecąc sobie latarką. Ja wtedy:

— Nie świeć, Polaki blisko — bo bałem się, by nas nie poznał.

Przestał świecić. Zaborowski, jako mocniejszy, „naganem” po łbie go przywitał. Bandyta zachwiał się, ale jeszcze stał. Ja go wówczas za nogi i buch na ziemię. Zwaliliśmy się wszyscy trzej. Bandyta opamiętał się, a widząc, że nas tylko dwóch, w krzyk: „Braty, spaszajcie!” Na to pozostali na szosie zbliżyli się do nas na dziesięć metrów i dawaj kropić z naganów. Wtedy nasza zasadzka w nich. Tamci wycofali się do rowu przy szosie i dalej strzelają. Rudnik — potem dostał kaprała, a teraz w cywilu — rozżłościł się i ryp granatem w nich raz... drugi... trzeci, a potem rakietę w górę. Bolszewicy odrazu ucichli.

Bandyta tymczasem, chłop szczupły, ale mocny, wyrwał się nam i stanął na nogi. Musiał być jednak dobrze oszołomiony, bo nie uciekał. Znowu schwyciliśmy go i zwaliliśmy na ziemię. W pewnej chwili wyciągnął nagan i — bach we mnie. Ledwom zdążył podbić mu rękę. Przybiegł porucznik. Dopiero wtedy zasadzka skoczyła nam na pomoc. Rozżłościła się wiara i dawaj bandytę okładać kolbeczkami, a ponieważ ja i Zaborowski leżeliśmy na nim, oberwaliśmy najwięcej tych kolbeczek. Ledwo porucznik ich odgonił. Szybko zatkał bandycie gębę, żeby nie krzyczał, bo już z pół szwadronu bolszewickiego pędziło po szosie i dalej w las.

Porucznik sprawdził, czy wszyscy są. Okażało się, że brak szeregowca Humińskiego. Widział, że wycofujemy się, został jednak i ruszył dopiero wtedy, kiedy go zdjął wysłany po niego patrol. Dobry był u nas wtedy żołnierz. Teraz nie to — brak mu ostrzelania.

Wtem zegar wybił północ.

— No, jeszcze papierosa i w patrol.

Na dworze, jak poprzednio, sroży się nie-pogoda...



W lokalu „Komitetu gwiazdkowego“ w 1926 r. — przyjmowanie darów na gwiazdkę dla żołnierzy K. O. P.



Komitet gwiazdkowy „Rodziny Wojskowej“ przy pracy — pakowanie i ekspedycja podarków

W I G I L J A

PIERWSZEMI jaskółkami, niosącemi wieść o zbliżających się świętach były, jak rok rocznie — liczne depesze o treści zawsze jednakiej: „ojciec umierający“, „matka chora“, „podział majątku“, a kończące się niezmiennem „przyjeżdżaj!“

Pod wpływem tych depesz, jak i zapowiedzi świątecznych urlopów już na długo przed świętami panował nastrój wyczekująco - podniecony. Szeptom, dociekaniom, przypuszczeniom nie było końca.

Aliści odpowiednie punkty Rozkazu Kompanijnego sytuację wprędce wyjaśniły. Marzenia prysły...

Nierycerskie to rzemiosło smutek. To też żołnierze na humorze nie stracili i dalejże do pracy, do porządków i strojenia świetlic, bo czas ucieka. Święta tuż-tuż, a trzeba przecież pokazać sąsiadom z zagranicy, jak polski żołnierz czci dzień Narodzenia Chrystusa.

Najwięcej oczywiście znalazło się ochotników do strojenia drzewka. A przecież w fabrykowaniu ozdób choinkowych żołnierz to mistrz: z byle śmiecia taką „sztuczkę“ wykona, że choć zaraz z nią na wystawę sztuk dekoracyjnych do Paryża!

Kucharze i piekarze z „Bożej łaski“ pocą się nad „menu“ świątecznem, w którym barszcz z uszkami i kutja, nieznane Górnolązdom,

stanowią największą dla zainteresowanych atrakcję. Słowem, na całym pododcinku wre i kipi.

Nadszedł dzień wigilijny. Przygotowania skończone, w kuchniach jeno jeszcze pracują.

O godzinie 17-ej rozpoczynam objazd pododcinka. Już zdala widnieją rzęsiście oświetlone budynki strażnic, a świeże poddmuchy wiatru niosą smakowite zapachy...

Podjeżdżam pod strażnicę: cisza, tylko u szczytu masztu łopoce dumnie powiewająca chorągiew.

W świetlicy, skromnie, lecz ładnie przybranej zielenią i obrazkami, jarzy się drzewko, a wokoło przy stołach biało nakrytych, na których piętrzą się piramidy bułek, strucli i jabłek, stoją żołnierze. Nastrój podniosły.

Po krótkim przemówieniu, odczytaniu listu pasterskiego i życzeń dowódcy Korpusu, przełamaniu się

opłatkiem i wzajemnych życzeniach odbywa się wspólna wieczerza: a więc — barszcz z uszkami, śledzie marynowane z kartoflami, kluski z makiem, kutja, biała kawa, strucla z makiem, bułki, łakocie.

Wiara ożywia się, śmiech i gwar wokoło. A tematów do żartów nie brak. Ot, chociażby taka, zda się, zwyczajna potrawa, jak kutja, a ileż na jej temat dowcipów — nie spisałby na wołowej skórze.



W kuchni bataljonowej



...i na strażnicy odwodowej rozpoczął się kurs, w którym wzięli udział oficerowie, podoficerowie i szeregowcy

Po wieczery następuje kulminacyjny punkt uroczystości—losowanie podarków, nadesłanych z kraju. Układam woreczki, przeznaczone dla strażnicy na stole, biorę w rękę kij i kolejno wskazując paczki, pytam, dla kogo, a żołnierz, mąż zaufania strażnicy, stojąc w drugim kącie sali, ze spisu wykrzykuje nazwisko wybrańca losu.

Trudno opisać wzruszenie i radość żołnierzy. Każdy najdrobniejszy przedmiot budzi zachwyt. Przejęty wzruszeniem i głęboką wdzięcznością żołnierz drżącymi rękoma szuka listu od ofiarodawcy i jego adresu, by mu za niespodziankę podziękować.

Jakiż zawód, gdy (zdarza się to, niestety, dość często) listu nie ma. Komuż teraz odpisze z podzięką za pamięć, o kim będzie marzył, gdy żadna nieznana rączka ani słowa doń nie napisała!

Taka sama scena powtarza się na pięciu strażnicach. Dopiero około godziny 22-ej jestem u siebie w odwodzie, gdzie spożywam samotnie wieczrę. Wsłuchuję się w fantastyczne melodie kolend, które w pokoju wygwizduje wiatr, przedostający się przez ściany strażnicy. Dwa dni świąt upływają żołnierzom na służbie, na zabawach, grach, śpiewaniu kolend.

BOLESŁAWSKI kpt.

SŁUŻBA NA NARTACH

WIELKIE śniegi, które spadły zimą 1925 r., tak utrudniły służbę graniczną, że ze względu na jej dobro zmuszony byłem szukać jakichś środków zaradczych, tem bardziej, że wtedy właśnie wzmógł się przemyt, o czym świadczyły często spotykane ślady. Ponieważ żaden patrol nie mógł wykonać swego zadania, gdyż często śniegi dochodziły do $\frac{3}{4}$ m, postanowiłem zrobić we własnym zakresie narty. W kompanji posiadałem dwóch podoficerów, którzy ukończyli instruktorski kurs narciarski w Zakopanem, łatwo więc było wyszkolenie narciarskie doprowadzić do skutku. Zakupiłem drzewo (jesion), zgodziłem stolarza, kłamry za-

mówilem u kowala i przystąpiłem do roboty. W przeciągu 14 dni miałem gotowych 20 par nart, które kosztowały po 9,80 zł za parę. Do wiązania użyłem troków od płaszczy, kijki każdy sobie zrobił i na strażnicy odwodowej rozpoczął się kurs, w którym wzięli udział oficerowie, podoficerowie i szeregowcy.

Już po kilku dniach każdy jako tako jeździł, reszta douczyła się na strażnicach. Narty rozdzieliłem w ten sposób, że każda strażnica otrzymała kilka par, tak że służba dzienna, patrole kontrolne słupów granicznych, łączność z kompanją i t. p. odbywały się tylko na nartach.

Patrol, który bez nart z wielkim trudem mógł spa-trolować odcinek tylko raz, robił to na nartach trzy, a nawet cztery razy, nie mę-cząc się zbytnio.

Patrole na nartach miały następujący ekwipunek: ka-rabin na pasie przez ramię, lufą do ziemi, tak by zawsze był pod ręką, granaty, chle-bak, pod mundurem sweater lub kaftan, rękawiczki, ko-miniarka lub nauszniki, duże trzewiki, ciepłe skarpetki i onuce, owijacze.

Tej zimy mam nadzieję powiększyć ilość nart do 40 par i całą służbę, tak w dzień jak i w nocy, pełnić tylko na nartach. Muszę jeszcze zaznaczyć, że żoł-nierze jeżdżą na nartach chętnie, prosząc się często na dzienną służbę bez kolejki.



Patrol na nartach między słupami granicznymi

Przyp. red. Podobne doświadczenia, przeprowa-dzone samorzutnie w roku ub. na terenie 18 bataljonu na Polesiu i w innych od-działach, dały doskonałe re-zultaty, wykazując nadzwyczajną wartość nart w służbie pogranicznej.

W roku bieżącym Do-wództwo Korpusu rozpo-częło wyszkolenie narciar-skie, które w miarę powię-kszania się sił narciarskich i zapasu zakupionych nart będzie wprowadzane, jako obowiązkowy dział wyszko-lenia każdego żołnierza.

Obecnie szkoli się prze-dewszystkiem instruktorów, ale już w roku przyszłym rozpocznie się planowe szkolenie żołnierzy we wszystkich oddziałach, nawet na strażnicach.

DO OSTATNIEGO NABOJU

ZAPADAŁ wczesny zmierzch lutowy. Śnieg dużemi płatami cicho przysypywał las i bielił wstęgę szosy.

W autobusie, zdążającym z Sieniawki do stacji kolejowej Lachowicze, siedział wśród kilku innych pasażerów młody porucznik. Jechał na kilkudniowy urlop do stolicy.

W pewnej chwili autobus zwalnia biegu. Niecierpliwie odzywa się syrena.

— Co tam? — pyta porucznik szo-fera.

— Sanki stoją wpoprzek drogi. Nie zjeżdżają, pomimo sy-gnałów. Ogłuchli, czy co?

Samochód zatrzy-mał się. Nagle gru-chnął strzał z przydro-żnego rowu. Odpo-wiedział mu jęk ugo-dzonego śmiertelnie szofera.

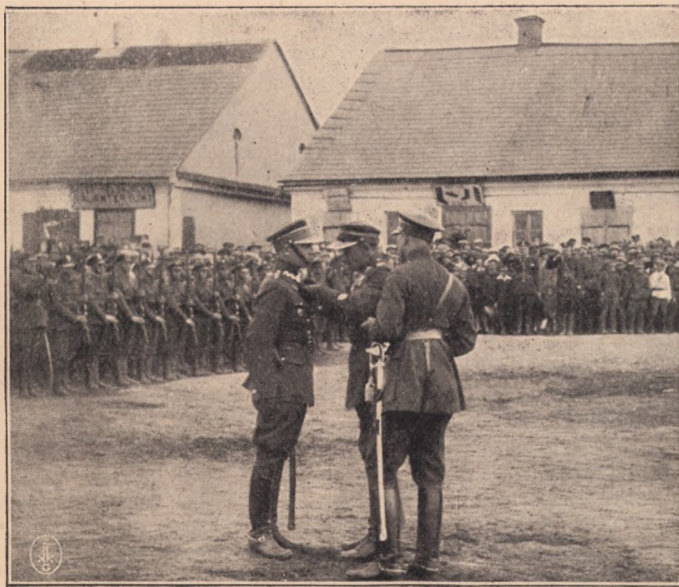
Gęste strzały przeszły pudło autobusu. Nowy krzyk... To pasażer, siedzący koło kie-rownicy przy szoferze, otrzymał postrzał.

Jadących ogarnęła panika. Jeden z nich z dzi-kim krzykiem wypadł z auta i popędził w las. Ktoś się schował pod ławkę, ktoś zemdlał...

Porucznik ani na chwilę nie traci zimnej krwi. Ma sprzedać ży-cie — sprzeda je dro-go... Ścisną w rękę mały browning.

Chrapliwe głosy bandytów słysząc tuż koło auta. Jest ich kilku. W zmroku nie można policzyć, ale w świetle latarni na przedzie widać dwóch drabów z karabinami. W aucie cicho. Pew-nie wystrzelani już wszyscy — myślą ban-dyci. Zaglądają do wnętrza.

Przyjmuje ich cel-ny strzał porucznika.



Mjr. Piwnicki, d-ca bataljonu dekoruje por. Śledzińskiego 3.V.1926 „krzyżem zasługi“

Jeden — drugi... Dwóch bandytów z wyciem ucieka do lasu. Znowu suchy trzask strzałów, jakby ktoś łamał gałęzie.

Bandyci cofają się i rozpoczynają znowu strzelaninę. Brzęczą szyby, kule latają dokoła porucznika, jak natarczywe osy. Już czapka od pocisku przechyliła mu się na głowie, druga kula otarła się o pierś i plecy, rozdzierając, na szczęście, tylko płaszcz.

Porucznik zakłada nowy magazyn do rewolweru. Nagle z odległości kilku kroków dostaje postrzał w twarz.

Bandyci podchodzą do auta, rozbijają szyby kolbami i zaglądają, czy jeszcze żyje niebezpieczny przeciwnik. Zalany krwią porucznik wita ich ostatnimi nabojami. Słyszy łoskot upadającego ciała...

— Anton! Czaho ty? — wołają bandyci.

Ale herszt już nie wstanie.

— Jej Bohu, ubit!

Po skrzypiącym śniegu słychać odgłos bezładnej ucieczki.

Porucznik usiłuje usunąć ciało zabitego szofera, by ująć w ręce kierownicę i poprowadzić autobus. Wtłoczone w siedzenie ciało nazbyt jednak ciężkie dla osłabionego z upływu krwi porucznika.

Wydobywszy z walizki drugi rewolwer, ostatkiem sił podąża szosą w stronę Sieniawki, by dać wiadomość o napadzie.

W spokojnem, mroźnem powietrzu strzały było słychać daleko. Wkrótce nadjechał samochodem patrol policyjny, z innej strony sady już szwadron ułanów, a oto z zarośli wyłania się nasza piechota. Wyprzedza ją chorąży Markowski z psem policyjnym „Lordem”. Spotykają porucznika. Ma jeszcze dość sił, by opowiedzieć o napadzie i skierować pościg za bandytami.

„Lord” prowadzi świeżemi śladami. Żołnierze, idąc za nim, otaczają wsie Hajnin i Kulenie. Oddziałek rezerwowy i policjanci wkraczają do chałup za wężącym „Lordem”.

W szesnaście godzin po napadzie cała banda już jest pod kluczem. Zabity został herszt bandy, Antoni Szpak.

Okazało się, że schwytani stanowią część szajki, która od 1924 r. grasowała w okolicy Lachowicz.

Bohaterska obrona porucznika zlikwidowała całą bandę, która, przy wydatnej pomocy z za kordonu, wykonała dziesięć napadów, między innymi na szosie, na stację Lachowicze i na okoliczne dwory.

Porucznik Kazimierz Śledziński z 9 bataljonu Korpusu Ochrony Pogranicza za przytomność umysłu i dzielne zachowanie się otrzymał szablę od ministra spraw wojskowych, gen. Żeligowskiego, a na piersi jego zabłysnął srebrny „krzyż zasługi”.



Koszary bataljonowe

NAPAD NA ZASADZKĘ

SZEREGOWCY Leśniak i Rogaliński, zasadzka nad Zbruczem, u wylotu wąwozu, między słupami 2200 i 2201. Odmaszerować!

Popatrzył za nimi wydający ten rozkaz plutonowy Rzepka, dowódca strażnicy Zalesie, myśląc:

— Może dziś przecież jakiś wynik będzie...

Jar Zbrucza ze ścieżką graniczną spowity w mrokach pochmurnej nocy. Na dnie jaru wyczuwają oczy zasadzki zwierciadło leniwej, pełnej tajemnic rzeki. Gdyby te mętne fale mogły przemówić, zwierzyć się ze swych tajemnic, słuchalibyście, młodzi żołnierze, dniami i nocami, jak wtedy, gdy wam matki opowiadały bajki w dziecięcym wieku!

Dłużą się godziny. Cała dusza i umysł żołnierzy na zasadzce zmieniły się we wzrok i słuch.

Cisza. Wiatr tylko czasem zaszumi w zaroślach, poruszy się kukurydza, pochyli się wiklina, zakwili ptak nocny daleko.

— Felek, słyszysz? — szepnął Rogaliński do kolegi. — Chodzą za Zbruczem, zdaje mi się, boso!

— Słuchajmy!

Upłynęło długich, bardzo długich kilkadziesiąt minut wyczekiwania. Zdaleka słychać szum rzeki na brodzie. Gdzieś na północy w sąsiedniej kompanii padł strzał.

— Psst!

Do uszu zasadzki dochodzą szmery głośniejsze, bliższe, tym razem już nie poszepty wody na brodzie. Wyczuwa się kilka lekko i zwinnie pełzających ciał.

Nic nie widać! Ręce ściskają karabin. Pełzający tuż, tuż!

— Stój! — krzyknął stłumionym głosem Leśniak.

— Nie strzelaj, pan, Jezus Maryja! — padł zdradziecki okrzyk z odległości kilkunastu kroków i, jakby na komendę, w kierunku na zasadzkę padła salwa z kilku karabinów. Błysk, huk bardzo bliskich strzałów ogłuszył napadniętych.

— Felek, ranili mnie psiekrwie, ale to nic. Ogień pojedynczy!

Rozpoczęła się strzelanina. Po strzałach poznać, że napastników jest więcej, może pięciu, a nawet ośmiu...

Leśniak po trzasku otwieranych i zamykanych karabinów wybrał kierunek i rzucił tam dwa granaty. To samo zrobił Rogaliński, choć mu rana dokuczała i wpływ krwi osłabił.

Rozbłysła oślepiająca błyskawica. Potężny huk salwy granatów odbił się od dna jaru, uderzył o brzegi, poleciał na północ i południe, alarmując najbliższe strażnice, dotarł do odwodu i rozległ się okrzykiem:

— Alarm! Alarm!

Ponowny huk przeciął powietrze. Błyskawica granatów rozświetliła wylot wąwozu. — To napastnicy rzucili granaty.

Bandyci zaczynają się wycofywać. Strzały ich odzywają się coraz dalej. W przerwach słychać szmer i szybkie kroki w zaroślach.

Lecz oto naszej zasadzce przybywają posiłki. To w niespełna piętnaście minut patrol z sąsiedniej strażnicy pod dowództwem kaprała Bartkowiaka i dwóch szeregowców z Zalesia.

Plusk wody w Zbruczu, szmery w wiklinie.

— Na mój rozkaz, pięćset, ogień pojedynczy! — podał komendę kapral.

I posypały się gęste strzały za uciekającymi.

Z lewego brzegu Zbrucza odpowiadają napastnicy.

Jeszcze kilka minut strzelaniny i znów cicho. Tylko wiatr silniej uderzył w zaroślach, Zbrucz głośniejsz skargi na wodach zaszemrał, daleko strzał jeszcze gdzieś się ozwał w sąsiedniej kompanii.

Zapadły znowu zasadzki — patrole snują się wzdłuż granicy, jak wczoraj i kiedyś. Przysiągłbyś, że to przykry sen, co tylko minut kilka cię męczył.

Lecz to nie sen! Szeregowiec Kazimierz Rogaliński pięć ran otrzymał. Obaj za dzielność i zimną krew, jakiej dowody dali w odparciu napadu zorganizowanej i uzbrojonej bandy, usiłującej przedrzeć się na naszą stronę, otrzymali pochwałę od dowódcy Korpusu.

Wł. G. kpt.



Szereg. Kazimierz Rogaliński



Szereg. Feliks Leśniak

CZYN WIERNEGO ŻOŁNIERZA

DNIA 22 kwietnia 1926 roku szeregowcy plutonu odwodowego Foremny i Matczak zostali wyznaczeni, jako eskorta, do dwóch niebezpiecznych osobników, przyłapanych w nocy na granicy.

Po wyjściu za miasteczko Białozorkę Matczak, mimo protestów Foremnego, zaczął rozmowę z aresztowanymi w języku rosyjskim. Foremny nie znał rosyjskiego języka, nie mógł zrozumieć, o czym mówili, lecz z zachowania się Matczaka i aresztowanych wywnioskował, że doszło między nimi do porozumienia i wszyscy byliby radzi pozbyć się go.

W dalszej drodze, gdy byli w czystym polu, Matczak zaczął kusić Foremnego, by przeszedł razem z nimi do bolszewików. Granica blisko, czujność patroli łatwiej im zmylić, nic nie stanie na przeszkodzie... Ze wstrętem odrzucił tę propozycję Foremny, przypominając Matczakowi jego obowiązki. Zaśmiał się cynicznie Matczak, a przekonawszy się, że nie zdoła namówić kolegi, usiłował nakłonić aresztowanych, by wspólnymi siłami pozbyć się Foremnego, który im przeszkadzał w uplanowanej ucieczce.

Aresztowani wahali się, lecz nie zawahał się Matczak. Rzucił się na Foremnego, chwycił jego karabin, a nie mogąc go wyrwać, zadał koledze cios kolbą. A gdy Foremny nie upadł, wymierzył w pierś Foremnego, odbezpieczając, karabin. W tej groźnej chwili chwytając Foremny błyskawicznym ruchem lufę skierowanego w swą pierś karabina, wrywa go z rąk Matczaka i kulą, od której sam miał zginąć — kładzie trupem zdrajcę.

Tak skończyła się walka z wyrodnym synem Ojczyzny, który, zapomniawszy o honorze żołnierza i świętych swych obowiązkach, zamierzał zaprzedać się wrogowi.

Trupa zdrajcy Foremny pozostawił na drodze, a sam odprowadził aresztowanych zpowrotem

do odwodu, by o całym zajściu zameldować dowódcy.

Przechodzący patrol, napotkawszy trupa leżącego w kurzu wpoprzek drogi, zatrzymał przejeżdżającą furmankę, na której przywiózł zwłoki do kompanji.

Przy zabitym znaleziono list matki, której nikczemny syn zwierzał się ze swych zbrodniczych zamiarów.

Biedna matka prosiła go, błagała, zaklinała na wszystko, by jej nie porzucił, by nie zdradził Ojczyzny. Nie posłuchał tych błagalnych próśb Matczak, nie zawahał się przed zdradą.

Na trzeci dzień odbył się pogrzeb. Pusto było na miejscowym cmentarzu.

Nawet najbliżsi przyjaciele wstrzymali się od oddania ostatniej posługi dotychczasowemu koledze, który ich się wyrzekł.

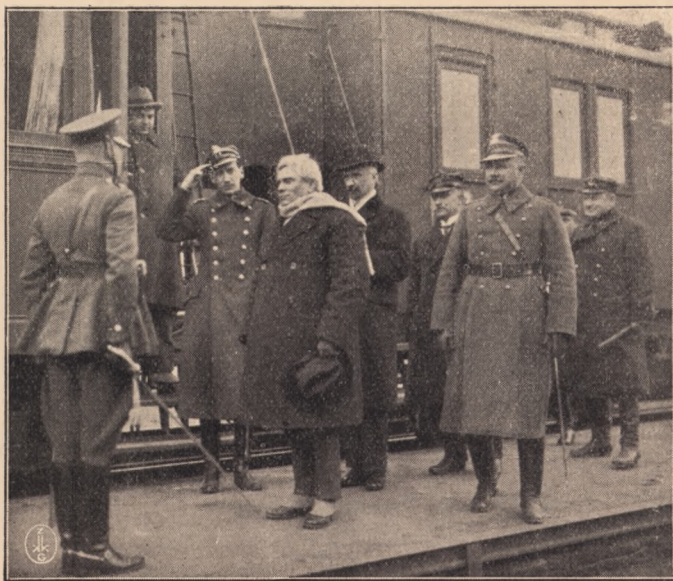
Tylko zwisające nad świeżą mogiłą wiekowe drzewa cmentarne posępnym szumem żegnały zabitego.

Powiadomieni o czynie i śmierci Matczaka nieszczęśliwa matka i rodzina nie dowiadywali się

nawet, gdzie zostały pochowane zwłoki zdrajcy Ojczyzny.

Szeregowiec Władysław Foremny z 4 bataljonu za ten patriotyczny czyn, za silną i zdecydowaną postawę wobec zdrajcy — kolegi, za głębokie poczucie godności i obowiązku żołnierskiego otrzymał podziękowanie w Rozkazie bataljonu i został awansowany do stopnia starszego szeregowca.

Dowódca 1-ej brygady K. O. P. za dzielne zachowanie się przedstawił starszego szeregowca Foremnego do „krzyża zasługi“, a dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza udzielił mu pochwały w Rozkazie Dziennym Korpusu i poparł wniosek dowódcy brygady. St. szereg. Władysław Foremny za żołnierskie zachowanie się w dniu 22 kwietnia 1926 r. został odznaczony brązowym „krzyżem zasługi“.



Dnia 8.IV. b. r. gościł na strażnicach i w d-twie 5 brygady francuski poseł i przewodniczący franc. komisji wojskowej Paweł Boncour

OBOWIĄZEK ŻOŁNIERSKI SPEŁNIONY

BYŁO to w czerwcu 1925 r. Dowódca Korpusu, objeżdżając po raz pierwszy odcinek 4 brygady, wyjechał przed chwilą—jak nam doniesiono—z Olchowczyka w stronę naszej strażnicy.

Jeszcze padają ostatnie uwagi dowódcy plutonu, jeszcze parę słów pouczenia, jeszcze kilka przypomnień. Krzątają się chłopcy, podnieceni oczekiwaniem, dumni z włożonej pracy, ale równocześnie niepewni, jak je oceni dowódca Korpusu. Jeszcze tu i ówdzie coś trzeba poprawić, jeszcze wypada odświeżyć blask nieskazitelnie czystych butów, jeszcze znajdują się drobne usterki w osobistej toalecie starannego i dbałego o swój wygląd żołnierza.

— Jadą już! — wszyscy skoczyli do okien.

Alarm fałszywy—to tylko tak się zdawało jednemu z żołnierzy.

— Druga zmiana, ubierać się! — Na okrzyk komendanta pogotowia zbiera się gromadka wyznaczonych na służbę z żalem, że ominie ich zaszczyt przedstawienia się generałowi.

— A może, nim wyjdą na służbę, nadjedzie dowódca Korpusu... — takie myśli snują się w głowach. Tem więc staranniej przygotowują się do służby.

Koledzy pomagają im ubierać się — zadowoleni i uszczęśliwieni, że nie na nich padł los w tej chwili.

Szeregowiec Szczepan Malecha szczególnie dokładnie przygotowuje się do służby. Już gotów. Jeszcze tylko ręczne granaty. Bierze je z półki,

z miejsca oznaczonego jego nazwiskiem. Już ma je włożyć do chlebaka.

Wtem jakiś dziwny syk wydobył się z jednego. — Co robić?

Jest w otoczeniu kilkunastu kolegów. Inna gromadka skupiona przy jedynym oknie chaty. Przy drzwiach otwartych także kilku kolegów stłoczonych ściąga ze stojaka karabiny.

— Co robić?! Rzucić na salę?! — Niestety. Padną wszyscy. Przez okno czy przez drzwi—ten sam skutek.

Krzyknąć, że granat wybuchnie, nastąpi popłoch i straty będą nieobliczalne.

Głośno woła o przejście i kieruje się Malecha, starannie granat w dłoni skrywając, do drzwi. Ledwie wyszedł na korytarz, ledwie drzwi za sobą zamknął, granat mu, już do rzutu przygotowany, w rękę wybucha, odrywa całą dłoń, rani pierś i nogi.

Ale koledzy uratowani. Obowiązek żołnierski spełniony.

Szeregowiec Malecha, mdlejąc z upływu krwi i wyczerpania nerwowego, zapytuje kolegów:

— Czy jest pan generał?

W tej chwili wchodzi na salę pan generał. Dowódca plutonu w prostych słowach przedstawia czyn szeregowca Malechy.

Pan generał udzielił najwyższej pochwały żołnierzowi, który do ostatniej chwili w obliczu kalectwa i śmierci o ratunku swoich kolegów myślał — i kazał go przedstawić do „krzyża zasługi”.

CICHOCKI kpt.

NA GRANICY ŁOTEWSKIEJ

WIECZOREM 15 czerwca 1926 r. żołnierze strażnicy Plauszkiety przytrzymali Piotra Bielinisa, usiłującego przekroczyć granicę do Łotwy. Przytrzymany, oprócz książki wojskowej, nie posiadał żadnych dokumentów.

Wczesnym rankiem dnia następnego odesłano Bielinisa pod eskortą szeregowca Korytkowskiego do dowódcy plutonu. Gdy przybyli na strażnicę Grybeliszki, żołnierz stanął zdziwiony: przed strażnicą nie widać posterunku alarmowego, izby puste, okna z ramami powijmowane, na podłodze glina i cegły...

Wchodzą do środka. Ani żywej duszy.

— Co się stało, gdzie załoga? — zaniepokojony Korytkowski wychyla się przez okno, ażeby spojrzeć na podwórze. Korytkowski z tego aresztowany, wpada do kuchni, zamykając z trzaskiem drzwi za sobą. Rzuca się za nim Korytkowski. Lecz Bielinis zdążył już chwycić leżący na stole wielki nóż kuchenny i z furją wpada na żołnierza, raniąc go w ramię.

Rozpoczyna się walka. Silny, dobrze zbudowany napastnik jedną ręką chwyta za karabin, a drugą, uzbrojoną w nóż, zadaje ciosy. Zasłania się z trudem mały, wątłej budowy żołnierz. Nie może użyć karabina z powodu ciasnoty lokalu i bliskości napastnika.



Szereg. Palczewski



Wiosna na granicy łotewskiej

Cofa się Korytkowski, aby oderwać się od wroga i móc użyć broni. Tak szamocąc się, wypadają na ogród. Wtem Korytkowski potyka się o grzędę i pada. Przygniata go swem ciałem Bielinis.

Przed oczami żołnierza błysnął nóż. Ostatnim wysiłkiem chwytą za nóż jedną ręką —

drugą, w której trzymał karabin, przygniótł mu wróg — zębami zaś przytrzymuje lewą rękę Bielinisa.

Przy stodole, do której z powodu remontu strażnicy przeniosła się poprzedniego dnia cała załoga, czuwa posterunek alarmowy nad bezpieczeństwem śpiących żołnierzy. Powolnym krokiem obchodzi stodolę. Nagle zatrzymały go w miejscu jakieś podejrzanym szmery.

— Zapewne gryzą się na grzędach psy strażnicowe...

Podbiega do płotu i staje zdumiony. Na grzędzie widzi Korytkowskiego walczącego z Bielinisem. Chwila zdumienia i szeregowiec Palczewski, pełniący służbę na posterunku alarmowym, skacze przez płot i z krzykiem „złaź!” biegnie na pomoc koledze.

Usłyszał ten okrzyk napastnik i skoczył z podniesionym nożem na Palczewskiego. Kilka kroków dzieli ich od siebie. Nadaremnie żołnierz woła „stój! ręce do góry!”. Pada śmiertelny strzał, który powala niebezpiecznego napastnika.

„L E C I”

(EPIZOD Z BIEGU SZTAFETOWEGO)

— Panie kapralu, idźcie na górę i popatrzcie, może leci...

— Aleś ty mądry, Antek! Przecież gdyby leciała, toby tu już dawno był plutonowy z Adelina (najbliższa strażnica).

— A może nie przyjdzie, toby można tak posunąć zegarek, niedużo, ale tak choć o pół godzinki... Co?—taki czas, lepszy jak na boisku...

— Ha, plutonowy napewno cwaniak, choćby

sam nie przyszedł, to przyśle frajtra z zegarkiem. Ale jabym coś mądrzejszego wymedytował, gdybym był szeregowcem.

— Powiedzcie, może się da zrobić—prosił Antek.

— Powiem, ale nie zrobisz, bo jakby tak akurat na to porucznik przyjechał, toby znów była szopa, a ktoby odwalił—ja. Ale powiem. Wiesz, tak mi się coś widzi, że jakby tak



W Dawidgródku

przez litewską teotorję (terytorjum) przelecieć i naprościć aż na drugi zakręt, toby się musiał „czas” poprawić.

— Dał Bóg, a dawno już czekacie? — zatrzeszczał głos plutonowego z Adelina, który podchodząc, podał z miną protekcyjną rękę kapralowi.

— Nas to zawsze na pół dnia wcześniej wysyłają na wydmuchowisko, a u was to leżą z tą „pałą”, jak wszy na mrozie.

— A jednak mieliśmy lepszy czas, niż wy przy „baonowym”.

— Wielka rzecz — lecą se drogą, jak po podłodze, a na wszystkich zakrętach też tam pewno zarabiacie. Ale spróbujcie u nas! Jak nie las, to góra — jak nie piach, to błoto, a naprościć nigdzie nie da rady, bo wszyscy oficerowie włączą się po odcinku i nie wiesz, gdzie będą...

Antek, który tymczasem mruczał coś pod nosem na ufermów i ślimakowatych dziadów, przerwał i zaczął nadśłuchiwać:

— Panie kapralu, zda mi się, że „leci”.

Kapral wychodzi na pagórek i z całym natężeniem wbija wzrok w ścieżkę graniczną.

— Leci!

Plutonowy wyjmuje zegarek.

— Panie kapralu, gwizdnąć? (sygnał ostrzegawczy dla następnych sztafet, że „leci”).

— Gwizdnij, a nie żałuj dechu!

Antek wpakował cztery paluchy w czerwona, pyzată „papę” i gwizdnął, aż w uszach zadzwoniło. Zaraz potem poprawił płaszcz i cały rynsztunek — nóg nie może na miejscu utrzymać. Równocześnie plutonowy i kapral trzymają zegarki w ręce, stojąc naprzeciwko Antka i licząc pocichu sekundy.

Słychać coraz bliżej mocny, ciężki tupot saparek, coraz wyraźniejsze „sapanie”. „Pała” zbliża się pośpiesznie.

— Piętnaście, dwadzieścia sześć — woła kapral.



— Dwadzieścia cztery — poprawia plutonowy, podsuwając jednocześnie swój zegarek do porównania.

Antek już sypie błyskawicą, nie zważając na nic.

Lecz niedaleko, wywabiony przeraźliwym gwizdem i ciężkim stękanem ziemi pod Antkowemi saperkami, wylazł „lejtuszką” (policjant litewski) ze swej budki, a zaskoczony tem dziwowiskiem, stanął na ścieżce tuż tuż obok trasy, zdejmując jednocześnie karabin i — zagapił się. Nie zdążył jeszcze wymiarkować, co się dzieje, a tu „nabok chłopie, bo pała!” — huknęło mu nad uchem i metalowy błysk „pały” mignął mu prawie pod samym nosem. Przerażony „lejtuszką” złapał karabin obu rękami i w nogi. Ale śmiech kaprala i plutonowego, którzy dotąd jeszcze kłócili się o sekundy, wstrzymał go i „lejtuszką” skonfundowany cofnął się do swej budki.

A echo jeszcze wciąż podawało gwizd Antka coraz dalszym sztafetom, które na ścieżce „kopowej” rozstawione, poprawiały rynsztunek i natężając słuch, powtarzały z zadowoleniem do siebie:

— Nareszcie leci...

TEATR ŻOŁNIERSKI W NOWYCH TROKACH

JUŻ po osiedleniu na nowem miejscu postoju w N. Trokach, po uporaniu się z zakwaterowaniem w zniszczonem miasteczku i po załatwieniu tysiącznych, zdawałoby się, drobnych, a jednak zabierających czas spraw — poczęliśmy myśleć o jakichkolwiek rozrywkach duchowych.

Projektów bardzo ładnych coniemiarą. Gdy przyszło do realizacji, okazało się, że wszystkie rozbijają się o tę drobnostkę — „a pieniądze?”

Trudno, głową muru nie przebijesz! Trzeba coś takiego wykombinować, aby nasze kieszenie (bo na subwencję nie liczyliśmy) mogły podołać. Więc naprzód kasyno oficerskie. Ciężko z tem bardzo było, ale jakoś wspólnymi siłami stanęło kasyno, narazie jeszcze „spartańskie”, ale prezentuje się nieźle.

Dobrze, mamy już gdzie co zjeść, zebrać się, potańczyć, gdy ochota przyjdzie, ale to jeszcze nie koniec. Szybkim krokiem zbliża się

jesień, dłuższe wieczory, nuda, stwórzmy teatr — powiada na jednej odprawie nasz ruchliwy twórca spółdzielni, por. Huss.

— Zgoda, ale gdzie i za co?

Przez jakiś czas nie myśleliśmy o tem, ale uparty, jak kozieł, nasz por. Huss, wziął na ambit i sprawy nie zasypiał. Powiedział, będzie teatr, to musi być. Gdzie laził, gdzie kołatał, to jego tajemnica. Dość, że wykołatał rozwalony budynek. Rudera! Zaczęli ludzie po zajęciach gruz wywozić. Nie speszyły go śmiechy i drwiny. Pracował cicho, bez rozgłosu i gdy po kilku miesiącach poprosił nas do wnętrza, oczom własnym nie chcieliśmy wierzyć. Teatr porządny — podłoga, sufit gotowy, a scena w robocie!

— Macie — powiada — teatr z niczego, jak chcieliście. Tych parę setek, chowanych na czarną godzinę, które włożyłem w niego, oddacie mi, gdy teatr będzie funkcjonował. Teraz już musi być wspólna praca. Ja kończyć będę teatr, a wy pracujcie, by go uruchomić.

Zbliża się 15 sierpnia, święto „zwycięstwa nad Wisłą”. Odpowiednia więc pora, aby uroczystie teatr otworzyć. Powstaje kółko amatorskie i zaczynamy próby.

Tymczasem wypadła inspekcja dowódcy Korpusu. Nawał zajęć oderwał nas od pracy około teatru. Inspekcja skończyła się znośnie.

Posypały się nagrody dla szeregowych, kilka pochwał dla oficerów, a co najważniejsza — hojna ręka p. gen. Minkiewicza ofiarowała 600 zł na teatr. Zrozumiał pan generał nasze wysiłki i dopomógł naszej pracy.

Po inspekcji próby — i to forsowne, bo czasu niewiele. Gramy „Teatr amatorski” Bałuckiego.

Wreszcie nadchodzi dzień 15-ty sierpnia. Parady, festyn, zabawy i otwarcie teatru. Por. Huss rano jeszcze kończy scenę. Wieczorem gorączka, trema, bieganie do ostatniej chwili.

Teatr pełny. Pan starosta w imieniu pana wojewody przecina wstęgę, oddając teatr w opiekę dowódcy bataljonu i miasta. Oklaski, muzyka, dowódca bataljonu dziękuje gościom za zaszczyt i podnosi wysiłek oficerów i całego bataljonu nad stworzeniem tej placówki kultury, kończąc okrzykiem na cześć kochanego Wodza. Gdy przebrzmiały tony I Brygady, piękna deklamacja p. por. Bednarskiej „Wizja żołnierza” zakończyła uroczystość otwarcia.

Gong! Kurtyna idzie w górę. Sztuka grana z werwą i humorem wywołuje burze oklasków.

Ochocza zabawa w salach kasyna zakończyła ten pamiętny dzień. Opuszczał ją każdy z radosną myślą.

Mamy teatr!

M.

MAŚLAK plut.

POŻAR ZASULA

BYŁO to dnia 2 lipca r. b. Przechodzę przez kancelarję. Naraz telefon.

— Hallo, tu Oleszkowo, plut. Maślak.

— Panie plutonowy! Zasule się pali. Ogień już niedaleko centrali. Biegnijcie na ratunek!

Rzucam słuchawkę i biegnę na salę, gdzie kwatermistrz bataljonu, kpt. Wrzosek, robi przegląd umundurowania. Melduję.

— Składać umundurowanie, zbiórka!

Krótką jeszcze telefoniczną rozmowę kapitana z Zasulem i za chwilę wybiega załoga strażnicy, pozostawiając tylko konieczną służbę.

* * *
Przed nami 6 kilometrów, a tu jak na nieszcześnie południe, słońce wprost nad nami. Zdaleka już poprzez las widać ciemną skłębioną chmurę dymu, wśród której co chwila wytryskają ostre języki ognia. Biegniemy. Niejeden już oblał się potem. Słabsi pozostają w tyle. Jeden z nich docina wesoło:

— A to ci olimpijczyki!

— Nie gadać, prędzej! — nawołuje kapitan i biegnie na przedzie.

Wynurzamy się z lasu i widzimy istne piekło. Długa na dwa kilometry, szczerlinie obok drogi zabudowana wieś, w jednej trzeciej jest już w ogniu.

Morze ognia, a nad niem wielkie czarne chmury dymu, poprzecinane smugami płomieni i iskier. Trzask i syk głuży ryk wystraszonego bydła, wycie psów i rozpaczliwe krzyki mieszkańców, którzy, pozostawiając sochy i pługi w polu, biegną ratować swoje zagrody. Wielu z nich już do chat nie może się dostać. Stoją bezradnie przed nami i wzniosłszy ręce ku niebu, jeno jęczą i zawodzą:

— Boże pomiluj, Boże pomiluj!

Ci, których zagrody nie dosięgło jeszcze morze ognia, w panice wynoszą sprzęty na pole. Grozę położenia powiększają częste wybuchy granatów i naboji.

Wpadamy do wsi. Tuż przed nami przybiegli żołnierze z bliższych strażnic. Zbiera ich kapitan.

— Ilu was jest?

— Dwudziestu siedmiu, panie kapitanie.

— Pierwszy szereg do mnie! Raz, dwa, trzy! Tę czwartą chałupę piorunem rozebrać, drzewo odnosić na tyły, zagnać cywili do roboty! Drugi szereg rozbierze ten dom! — Wskazał położoną po przeciwnej stronie chałupę.

— Sierżant Kaczmarek, weźcie jednego żołnierza i zganiać cywili do roboty, nie patyczkować się!

W jednej chwili żołnierze są na dachach, zrywają i walą na ziemię słomę. Wnet i Kaczmarek zaczyna urzędować.

— Jazda, nie gadać, biegiem odnosić słomę! — popędza chłopów.

— Oleszkowo, biegiem za mną!

Przebiegamy pod żarem ognia z kapitanem przez wieś, pędzimy przed sobą nieprzytomnych z rozpaczcy chłopów. Wpadamy na drugą stronę pożaru. Znowu zbiórka, znowu rozkaz:

— Pierwszy szereg, rozebrać tę chałupę, a drugi tę. Plutonowy Fąferek, wy mi chłopów do roboty zganiajcie i pilnujcie!

Kapitan pierwszy już na dachu, za nim wdrapali się żołnierze. Zawrzało jak w ulu. W jednej chwili słoma z dachów leży na ziemi. Trudniej było z chłopami. Uciekali przed Fąferkiem, jedni, żeby lamentować zdaleka nad palącą się zagrodą, drudzy — żeby czekać, aż do nich ogień dojdzie! Aż kolbą trzeba ich było do przytomności przywoływać.

Tymczasem ogień śpieszył się, jakgdyby rozumiał, że usiłujemy zadusić jego niszczycielski zapal. Pomagał mu lekki wiatr, w naszą stronę wiejący. Ledwie zdążyliśmy pozrywać dachy i krokwie, bo żar robił się niedowytężymania. Zorientował się kapitan i krzyknął:

— Fąferek, zebrać mi wszystkie wiadra, napęłnić wodą i trzymać w pogotowiu!

Fąferek zmobilizował wszystkie baby. Za kilka minut kilkanaście wiader z wodą stało obok nas.

Sytuacja stawała się naprawdę coraz bardziej krytyczną. Już nie grzało, ale paliło nam twarze i ręce, dym gryzł oczy, wdzierał się do ust, nosów. Chłopów już nie można było utrzymać, a i żołnierze odwracali się plecami do ognia.

— Fąferek, wody! — zawołał kapitan.

Fąferek przewidział widocznie, że on będzie decydował w ostatniej chwili i dostawa wody szła piorunem. Zasyczały rozgrzane kamienie i belki niskiego już zrębu. Wylał sobie na głowę i zaczerpnął tchu upadający z sił żołnierz. Pojedyncze języki ognia lizały już zmoczone belki, z sykiem jednak wycofały się, uciekając przed nowymi wiadrami wody.

Naraz trąbka. To nadjechała straż ogniowa ze Stołpców. Kapitan objął nad nią dowództwo.

— Łać wodę na te zręby, odciągać belki! Poszły w ruch sikawki, skoczyli strażacy, ciągną toporkami gorące już drzewo. Ogień jeszcze z wściekłością atakował zręby, ale już ich nie zdobył.

124 zagrody w ciągu dwóch godzin padło ofiarą pożaru.

— Panie kapitanie, my tam też ogień zatrzymaliśmy — zameldował sierżant Kaczmarek.

— Zrobić zbiórkę, wypocząć i maszerować do strażnic. Ja jadę do Stołpców.

* * *

Teraz dopiero poczuliśmy zmęczenie. Ledwie wlokąc nogi, opuszczaliśmy wieś żegnani dziękczynnymi spojrzeniami ocalonych włościan.

Pod lasem siedliśmy na górze i przypatrywaliśmy się dymiącym zgłiszczom.

— Popamiętają chaziaje, żeśmy im więcej jak pół wsi uratowali — mówi szeregowiec Szulganiuk.

— Oni teraz będą chodzić z procesją, tak jak Świrynowo poszło — odpowiada szeregowiec Wołowik, który niedawno do nas przybył z 4 kompanji.

— Z jaką procesją? — zapytuje.

— Ano 3 maja tego roku. Byłem w patrolu kontrolnym z kapralem Bobkowskim. Około południa, patrzymy, wychodzi ze wsi procesja i zbliża się do granicy. Pobiegliśmy w tę stronę. Nim doszliśmy, oni już zatrzymali się koło słupa 795. Tam wchodzi na kopiec chłop Niekrasz i mówi o tem, jak to w Polsce jest dobrze, dziękuje Polsce za to, że ich wieś do siebie przyjęła — bo Świrynowo dopiero w 1924 r. Polsce przypadło, przedtem należało do bolszewików. Chłop musiał być uczony, albo w wojsku służył, bo i o historii polskiej mówił. Ale kapral Bobkowski też się popisał. Jak skończył Niekrasz, to on wlażł na kopiec i wygłosił mowę o święcie 3 maja. Później zaśpiewaliśmy już razem „Nie rzucim ziemi” i wróciliśmy do wsi.

Jeno po drugiej stronie granicy pozostali zdziwieni bolszewicy.

We wsi chłopci przygotowali na ten dzień aż dwie bramy z zieleni i ubrali je chorągiewkami. Zameldował o wszystkim później kapral Bobkowski panu porucznikowi, który urządził nam zato w Świrynowie dnia tego zabawę...

Skończył opowiadanie Wołowik.

— Zbiórka! — zakomenderowałem.

Jeszcze raz rzuciliśmy okiem na zgłiszczca i weszliśmy w las.

Już się ściemniało, gdyśmy dochodzili do strażnicy.



GOSZCZYŃSKI kpt.

FRAGMENTY POLESKIE

BRYGADA poleska znajduje się w najciekawszej pod wielu względami polaci naszego kraju. Polesie może dać fachowcom niewyczerpany materiał do prac naukowych. Nie chcąc wchodzić w kolizję z uczonymi, ograniczę się jedynie do zapoznania czytelników z najbardziej charakterystycznymi szczegółami życia poleskiej ludności.

Wzmę przeciętnego chłopą, zwanego pospolicie „chaziajem”. Nazwa „chaziaj” pozostała, jako pamiątka pobytu na Polesiu i dalej na Białej Rusi wojsk wielkopolskich, kiedy żołnierz poznańczyk, nie mogąc wymówić prawidłowo po rosyjsku „chaziain”, przeważał go „chadziajem”, względnie „chaziajem”. Przypuszczam, że nazwa ta przejdzie z pokolenia na pokolenie i pozostanie aż do końca świata.

Młody „chaziaj”, żeniąc się, dostaje od ojca przypadającą na niego „połoskę” czyli pasmo ziemi szerokości przeciętnie 1 metra, a długości czasem od 3—4 kilometrów. Ażeby uprawić swoją ziemię, musi się czasami długo nakłopotać, gdyż bardzo często nie jest w stanie zawrócić konia z pługiem na własnym gruncie, aby koń nie wszedł na ziemię sąsiada. „Połoski” te powstały w ten sposób: ojciec, mając kilku synów, dzieli pomiędzy nich swą tak zwaną „czaść” wzdłuż na równe pasma; synowie znów w ten sam sposób obdzielają swych synów, bo córki wykluczone są od działów. I w ten sposób dochodzi czasem do tego, że „połoska” taka ma zaledwie pół metra szerokości.

Chatę buduje sobie każdy bez pomocy architektów, komisij budowlanych i najrozmaitszych spółek inżynierów. Drzewo najchętniej zwozi z rządowego lasu i zwykle woli rąbać

i zwozić nocą i to bez świadków, „kab hroszy nie płatit”. Chata taka składa się z dużej izby, sionki i spichlerza, kryta przeważnie słomą lub tam, gdzie kiepska ziemia — deskami. Naturalnie, ani belki ani deski nie są do siebie dopasowane, a pozostałe szczeliny zatyka się mchem lub pakułami lnianymi. Izba byłaby obszerna, gdyby połowy jej nie zajmował piec, który jednocześnie służy w zimie za łóżko dla całej rodziny. Normalnie pali się w piecu raz dziennie i to tylko rano, skoro zacznie świtać. Zapomocą specjalnych widel wsuwa się garnki z kartoflami i zacierką. Strawa ta pozostaje już w piecu przez cały dzień i służy jako śniadanie, obiad i kolacja. Wyjątkowo w niedzielę w miejsce kartofli — smażą się „oładki” albo „bliny”. Smażą się na patelni, którą zamiast tłuszczem smaruje się rozgniecionym siemieniem lnianym, wydzielającym ze siebie olej pod wpływem gorąca.

Jak już powiedziałem, strawa gotuje się raz tylko — rano, ponieważ już więcej w piecu palić nie wolno, gdyż, jak mówią, „heto jość panoczku w każduj chacie hetakij duch wielmi złyj, szczo zaraz piecz porazkidywaje, jak jamu druhi raz zapalić”. Żołnierze, znający tutejsze obyczaje, gromadnie składają „wizyty” „chaziajom” raz w roku, kiedy jest, że się tak wyrażę, wprost niemożliwa wyzerka. Jest to na „dziady” czyli na dzień zaduszny. Uroczystość ta zupełnie dokładnie przypomina Mickiewiczowskie „Dziady”, z tą tylko różnicą, że już zaginęli guślarze, natomiast cały obchód odbywa się w chacie. Goście są mile widziani, gdyż zastępują zmarłych członków rodziny, a potrawy zjedzone przez gości idą na rachunek zmarłych. Jak na

warunki i przyzwyczajenia tutejszego chłopca, jest to libacja nielada, na którą składają się najrozmaitszego rodzaju potrawy mięsne i postne, nawet kompoty z gruszek i jabłek. Liczba podawanych potraw dochodzi do kilku astu. Feię taką kończy podanie kisielu owsianego z mlekiem. Jest to rzecz iście amatorska i mnie smakowała zupełnie tak samo, jak tutejszemu „chaziajowi” smakowałaby ostryga.

Zapachy, unoszące się w chacie, nie przypominają bynajmniej francuskich perfum, są raczej specyficznie swojskie. Pod piecem gnieźdzą się całe masy kur, koguty służą tu zamiast zegarów i barometrów. Jeżeli jest pora zimowa, to, prócz drobiu, mieszkańcami izby są prosięta i cielaki, ponieważ w chlewie zmarzłyby te pocziwe „zwieraki”, gdyż chlew jest więcej wiatrem, jak słomą pokryty. Na środku chaty rzuca się każdemu w oczy przypięty do sufitu tak zwany lichtarz w kształcie tuby gramofonowej, zwróconej swym wylotem ku dołowi. Do lichtarza przyczepiona jest na drutach siatka żelazna, na której płoną łuczywa, służące do oświetlania chałupy, dym zaś wychodzi tą tubą do góry. Lampa naftowa jest jeszcze luksusem, na który nie każdy sobie pozwolić może.

Przechodzący przez wioskę często zauważy stare koło od wozu, osadzone na dość wysokim palu, sięgającym 2—5 metrów. Robi to wrażenie jakby przynęty lub fundamentu dla gniazda bocianiego. Bociany są w wielkim poszanowaniu, gdyż chwytają żmije, a i podobno chatę, na której bocian gniazdo uwije, omija piorun. Lecz koło to ma całkiem inne znaczenie. Zapytany „chaziaj” zwykle robi tajemniczą minę, spojrzy na niebo i powiada:

— Heta, panoczku, stać dlataho, kab szulak kur nie chapau — czyli, że jest to specjalne zaklęcie na jastrzębie, aby nie chwyciły kur.

Najciekawsze może są wszelkie obrzędy, jak zaręczyny, wesela i pogrzeby. Jeżeli młody chłopak chce się żenić, prosi swego ojca i ojca chrzestnego o przeprowadzenie „perewidu”, czyli zwiadów i wskazuje im damę swego serca. Obaj starzy zabierają wówczas ze sobą dwie pary nowych łapci, butelkę wódki i bochenek chleba,

następnie udają się do rodziców wybranej. Jeżeli oferta zostaje przyjęta — ofiarowują łapcie, wyciągają wódkę z chlebem i częstują się wzajemnie, przybierając przytem bardzo poważne miny. Po upływie kilku dni zbierają się w domu przyszłego małżonka jego rodzice chrzestni i bliska rodzina, a pomodliwszy się, udają się wraz z muzyką do

domu dziewczyny. Tu oczekuje ich cała rodzina jej i rodzice chrzestni, witają przybyłych, młodych sadzą razem i zaczyna się najbardziej oczekiwana uroczystość t. j. picie czarki.

Wypić jednakże więcej nie wolno, jak 20 butelek, dlatego też kupują butelki, zawierające w sobie 2 do 3 litrów wódki. Do dobrego tonu

należy, jeżeli częstujący podchodzi do gości i wyciąga butelkę wprost z kieszeni, z hukiem stawiając ją na stole. Dziewczęta zaś, koleżanki młodej, dają jej w prezencie dwie bułeczki pieczone z pszennej mąki w formie dwóch lalek małych, wybitnie różniących się między sobą, tak że każdy z gości zdaleka patrząc, może określić, która laleczka jest chłopcem, a która należy do płci pięknej.

Podczas zaręczyn starzy omawiają między sobą kwestje, dotyczące wyposażenia i ustalają datę ślubu. Zaręczyny zowią się swatami, a każdy biorący w nich udział — swatem.

Formalności cerkiewne t. j. zapowiedzi, sprawę ślubu załatwiają rodzice i rodzice chrzestni młodych. W dzień mającego się odbyć ślubu udają się narzeczeni do rodziców młodej, następnie



Strażnica „Prypeć” w czasie rozlewów wiosennych



Polowanie na Polesiu — śniadanie

do rodziców młodego, od których otrzymują błogosławieństwo. Do cerkwi podążają oddzielnie, gdyż narzeczona powinna być tam o godzinę wcześniej i oczekiwać przyszłego małżonka. Po ślubie część uczestników odchodzi, a pozostają tylko krewni pana młodego i ci razem z młodą parą przychodzą do domu jego rodziców na właściwą uroczystość t.j. na czarkę. Miejsca za stołami zajmują tylko goście ze strony nowożeńca, natomiast goście ze strony panny młodej przychodzą dopiero wieczorem i ze śpiewem, podobnym do „wilczych sonat księżycowych”, wdzierają się na miejsca zajmowane dotychczas przez gości pana młodego, którzy od tej chwili muszą stać w kątach albo przy ścianie. Stoły zastawiane są wódką, chlebem, mięsami w kilku odmianach i galaretką z nóżek wieprzowych. Najważniejszym przysmakiem, cieszącym się największym powodzeniem u nadobnych dam, są silnie nasolone kiszzone ogórki, maczane w miodzie.

Picie rozpoczyna ojciec pana młodego, wznosząc czarkę na cześć nowożeńców. Czarka wędruje z rąk do rąk, a każdy pijący podchodzi z nią do młodych, składając im życzenia, ci

zaś ze swej strony dziękując, robią trzy niskie ukłony, podczas których winszujący obdarowuje pannę młodą chustką na głowę, a pana młodego — pieniędzmi. Chustki tej nie zdejmuje się, dopóki wszyscy obecni nie obdarują podarkami. Szczytem marzeń każdej panny młodej jest otrzymać taką ilość chustek, aby sięgały aż do belki pułapowej. Pocieszenie wygląda taka niewiasta,

mająca nałożonych na głowie kilkadziesiąt chusteczek różnego koloru.

Po ukończeniu tych obrządków udaje się całe towarzystwo do domu rodziców panny młodej i tu powtarza się taka sama ceremonia. Tu już miejsca za stołem zajmują wyłącznie goście pana młodego. Gdy już w czu-

prynie poczęło się troszeczkę kurzyć, a śpiewy przeszły w rozdzierające wrzaski, młoda para opuszcza chatę, odprowadzana przez kumoszki i kieruje się do stodoły.

Dopiero w dniu następnym uchyla się rąbek tajemnicy. Jeżeli młoda małżonka była dziewicą, dekorują wówczas muzykanci skrzypce czerwonymi wstążkami. Gdy nie, to wstążek tych brak. Takie gody weselne trwają zwykle trzy do czterech dni.



Lekcja czytania i pisanie w bataljonie

TRZYMAMY STRAŻ

*Trzymamy straż, trzymamy straż
U naszych ziem rubieży,
Śpiewa nam dumny sztandar nasz
Sławę kresowych rycerzy.*

*Czuwamy w dzień, czuwamy w noc,
Karabin dzierżąc w dłoni,
Nie mięknie hart, nie słabnie moc
W potyczkach, ni w pogoni.*

*Trzymamy straż, trzymamy straż
U naszych ziem rubieży,
Śpiewa nam dumny sztandar nasz
Sławę kresowych rycerzy.*

*Trwamy, gotowi gradem kul
Odeprzeć złe napady...
Biegną wśród błot, i puszcza, i pól
Patroli naszych ślady.*

*Każdy graniczny Polski stęp
Przez trud nasz utwierdzony,
Żelazny nasz, żołnierski ślub
Do końca wypełniony.*

LISTA ZMARŁYCH

W OKRESIE OD DNIA 1 LISTOPADA 1925 R. DO DNIA 1 WRZEŚNIA 1926 R.

Oficerowie:

1. Kpt. *Hamling Aleksy* z 15 bataljonu K. O. P., umarł dn. 15/IX 1926 r., pochowany na cmentarzu w Klecku.
2. Por. *Stefañski Stanisław* z 17 bataljonu K. O. P., umarł dn. 21/V 1926 r., pochowany w Dawidgródku.
3. Por. *Wejert Wacław* z 6 bataljonu K. O. P. umarł dn. 31/XII 1925 r., pochowany w Iwieńcu, pow. Stołpce.
4. Por. *Woś Jan*, referent dowództwa 4 brygady K. O. P., umarł dn. 22/XI 1925 r., pochowany w Czortkowie.

Szeregowi:

1. Szer. *Albinia Franciszek* z 17 bataljonu K.O.P., umarł dn. 24/VII 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Brześciu.
2. Szer. *Białoskórski Jan* z 2 bataljonu K. O. P., umarł dn. 5/IV 1926 r., pochowany we Lwowie.
3. St. szer. *Bogusz Józef* z 2 bataljonu K. O. P., umarł 1/VI 1926 r., pochowany na cmentarzu w Bereźnem.
4. Kapr. *Bożęcki Zdzisław* z 13 bataljonu K. O. P., umarł dn. 1/VI 1926 r., pochowany w Kopyczyńcach.
5. Szer. *Breczko Franciszek* z 9 bataljonu K. O. P., umarł dn. 26/VII 1926 r., pochowany na cmentarzu cyw. w Klecku.
6. Kapr. *Brzozowski Władysław* z 5 bataljonu K. O.P., umarł dn. 18/III 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.
7. Kapr. *Burdza Michał* z 15 bataljonu K. O. P., umarł dn. 3/VIII 1926 r., pochowany na cmentarzu w Czuczewiczach.
8. Szer. *Budzyło Edward* z 21 bataljonu K. O. P., umarł dn. 16/VIII 1926 r., pochowany w Niemenczynie.
9. Szer. *Dryja Franciszek* z 21 bataljonu K. O. P., umarł dn. 10/VII 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.
10. Sierż. *Firuta Franciszek* z 8 bataljonu K. O. P., umarł dn. 10/III 1926 r., pochowany w Brześciu.
11. Szer. *Gastoł Jan* z 19 bataljonu K. O. P., umarł 7/V 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.
12. Szer. *Głęb Paweł* z 2 bataljonu K. O. P., umarł dn. 1/VI 1926 r., pochowany na cmentarzu w Bereźnem.
13. Szer. *Gola Marjan* z 19 bataljonu K.O. P., umarł dn. 2/XII 1925 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.
14. Sierż. *Hawiar Stefan* z 19 bataljonu K. O. P., u arł 17 IV 1926 r., pochowany na cmentarzu w Chełmie.
15. Szer. *Hener Władysław* z 19 bataljonu K. O. P., umarł dn. 1/IV 1926 r., pochowany na cmentarzu w Leonpolu.
16. Plut. *Hirszel Tadeusz* z 18 szwadronu K. O. P., umarł dn. 20/VI 1926 r.

17. St. sierż. *Hoffman Jan* z 3 bataljonu K. O. P., umarł dn. 21/XI 1925 r., pochowany na cmentarzu wojskowym w Równem.
18. Kapr. *Hoffman Michał* z 17 bataljonu K. O. P., umarł dn. 23/II 1926 r., pochowany na cmentarzu w Dawidgródku.
19. Szer. *Hola Józef* z 3 bataljonu K.O.P., umarł dn. 2/IV 1926 r., pochowany na cmentarzu w Międzyrzeczu.
20. Plut. *Januszewski Jakób* z 12 bataljonu K. O. P., umarł 24/I 1926 r., pochowany na cmentarzu w Skałacie.
21. Plut. *Jasiukiewicz Władysław* z 7 szwadronu K. O. P., umarł dn. 20/I 1926 r., pochowany na cmentarzu w Głębokiem.
22. Szer. *Kapica Franciszek* z 1 bataljonu K. O. P., umarł dn. 29/V 1926 r., pochowany na cmentarzu w Budławiu.
23. Szer. *Karwański Eugenjusz* z 8 bataljonu K.O.P., umarł dn. 26/I 1926 r., pochowany na cmentarzu w Baranowiczach.
24. Szer. *Kawalec Michał* z 10 bataljonu K. O. P., umarł dn. 15/XI 1926 r., pochowany na cmentarzu w Radoszkowiczach.
25. Ułan *Kondulski Andrzej* z 8 szwadronu K. O. P., umarł dn. 3/III 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.
26. Szer. *Kopeć Jakób* z 1 bataljonu K. O. P., umarł dn. 14/IX 1925 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.
27. Sierż. *Krzywonos Izydor* z 16 bataljonu K.O.P., umarł dn. 30/VII 1926 r., pochowany na cmentarzu w Warszawie.
28. Szer. *Kszowski Józef* z 9 bataljonu K. O. P., umarł dn. 6/VI 1926 r., pochowany na cmentarzu w Klecku.
29. Szer. *Kuc Bronisław* z 10 bataljonu K. O. P., umarł dn. 2/VIII 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Winie.
30. Szer. *Kuczkowski Maksymiljan* z 7 bataljonu K. O. P. umarł dn. 12/VIII 1926 r., pochowany na cmentarzu w Hołubiczach.
31. Kapr. *Kupiecki Stanisław* z 23 bataljonu K. O.P., umarł dn. 24/VII 1926 r., pochowany na cmentarzu w Grodnie.
32. Szer. *Kunicki Józef* z 1 bataljonu K. O. P., umarł dn. 15/V 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.
33. Szer. *Kwaśniewski Feliks* z 13 bataljonu K. O. P., umarł dn. 30/XI 1925 r., pochowany na cmentarzu w Tarnopolu.
34. Kapr. *Lewandowski Kazimierz* z 5 bataljonu K. O. P., umarł dn. 12/V 1926 r., pochowany na cmentarzu w Łużkach.
35. Szer. *Magiera Jan* z 11 bataljonu K. O. P., umarł dn. 3/VII 1926 r., pochowany na cmentarzu w Chełmie.
36. Kapr. *Małecki Stanisław* z 9 bataljonu K. O. P., umarł dn. 17/VI 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Brześciu.
37. Szer. *Marciniak Stanisław* z 1 bataljonu K. O. P., umarł dn. 20/V 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.

38. Ułan *Marciniak Stanisław* z 15 szwadronu K. O. P., umarł dn. 15/V.I 1926 r., pochowany na cmentarzu w Czuczewiczach.
39. Szer. *Masek Paweł* z 14 bataljonu K. O. P., umarł dn. 4/VII 1926 r.
40. Szer. *Matusiak Antoni* z 10 bataljonu K. O. P., umarł dn. 11/V 1926 r., pochowany na cmentarzu w Chociemczyńcach.
41. Szer. *Milczarek Leon* z 6 bataljonu K. O. P., umarł dn. 12/III 1926 r., pochowany na cmentarzu w Welnie pow. Stołpce.
42. Ułan *Młynowski Stanisław* z 12 szwadronu K. O. P., umarł dn. 24/XII 1925 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Nowym Sączu.
43. St. szer. *Nikiel Stanisław* z 19 bataljonu K. O. P. umarł dn. 2/III 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.
44. Szer. *Olszówka Jan* z 11 bataljonu K. O. P., umarł dn. 14/IV 1926 r., pochowany na cmentarzu w Równem.
45. Plut. *Oplawski Franciszek* z 18 bataljonu K. O. P., umarł dn. 22/XII 1925 r., pochowany na cmentarzu w Rokitnie.
46. Kapr. *Pastek Bolesław* z 7 bataljonu K. O. P., umarł dn. 14/XII 1925 r., pochowany na cmentarzu w Zaułku, pow. Dzisna.
47. Szer. *Pera Jan* z 14 bataljonu K. O. P., umarł dn. 5/XII 1925 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Stanisławowie.
48. Szer. *Pierucki Leon* z 22 bataljonu K. O. P., umarł dn. 21/V 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.
49. Szer. *Płaza Tadeusz* z 11 bataljonu K. O. P., umarł dn. 16/VII 1926 r., pochowany na cmentarzu w Mizocz.
50. Szer. *Pleskacz Józef* z 17 bataljonu K. O. P., umarł dn. 7/IV 1926 r., pochowany na cmentarzu w Brześciu n/B.
51. Szer. *Sławiński Antoni* z 2 bataljonu K. O. P., umarł dn. 3/VIII 1926 r., pochowany na cmentarzu w Bereżnem na Wołyniu.
52. Szer. *Socha Józef* z 8 bataljonu K. O. P., umarł dn. 17/VIII 1926 r., pochowany na cmentarzu w Stołpcach.
53. Kapr. *Solak Stanisław* z 12 bataljonu K. O. P., umarł dn. 27/XI 1926 r., pochowany na cmentarzu w Skałacie.
54. Szer. *Strózik Adam* z 1 bataljonu K. O. P., umarł dn. 11/III 1926 r., pochowany na cmentarzu w Budzławiu.
55. Szer. *Szereda Andrzej* z 5 bataljonu K. O. P., umarł dn. 2/II 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.
56. Szer. *Szukała Ryszard* z 9 bataljonu K. O. P., umarł dn. 10/XI 1925 r., pochowany na cmentarzu w Klecku.
57. Szer. *Szynke Jan* z 20 bataljonu K. O. P., umarł dn. 19/IV 1926 r., pochowany na cmentarzu w Wilnie.
58. Kapr. *Taborski Ignacy* z plut. łączn. K. O. P., umarł dn. 10/V 1926 r., pochowany na cmentarzu w Stołpcach.
59. Szer. *Tarka Jan* z 5 bataljonu K. O. P., umarł dn. 6/X 1925 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Wilnie.
60. Szer. *Temming Henryk* z 22 bataljonu K. O. P., umarł dn. 23/III 1926 r., pochowany na cmentarzu w Dukstach.
61. Plut. *Tojza Edmund* z 18 szwadronu K. O. P., dn. 20/VIII 1926 r., pochowany na cmentarzu w Poznaniu.
62. Szer. *Uszyński Czesław* z 1 bataljonu K. O. P., umarł dn. 16/V 1926 r., pochowany na cmentarzu w Budzławiu.
63. Szer. *Wachowski Franciszek* z 6 bataljonu K. O. P., umarł dn. 24/XII 1925 r., pochowany na cmentarzu w Iwieńcu, pow. Stołpce.
64. Szer. *Wojciechowski Teofil* z 17 bataljonu K. O. P., umarł dn. 27/III 1926 r., pochowany na cmentarzu w Brześciu n/Bugiem.
65. Kapr. *Wojtaś Jan* z 24 bataljonu K. O. P., umarł dn. 4/VI 1926 r., pochowany na cmentarzu w Sejnach.
66. Szer. *Wołodowski Józef* z 17 bataljonu K. O. P., umarł 28/VI 1926 r., pochowany na cmentarzu wojsk. w Brześciu n/B.

LISTA IMIENNA OFICERÓW I SZEREGOWYCH K. O. P. ODZNACZONYCH „KRZYŻEM ZASŁUGI”

I. Odznaczeni złotym krzyżem zasługi

1. Płk. Olszyna-Wilczyński Józef, d-ca 1 brygady.
2. Płk. Maxymowicz-Raczyński Włodzimierz, d-ca 4 brygady.
3. Ppłk. S. G. Ulrych Juliusz, szef sztabu.
4. Ppłk. Walczak Kazimierz, d-ca 14 baonu.
5. Ppłk. Pytel Bolesław, d-ca 10 baonu.
6. Ppłk. Müller Ignacy, szef intendenty.
7. Ppłk. Michałowski Stanisław, szef sł. zdrowia.
8. Ppłk. Kławe Zbigniew, szef inż. i sap.

II. Odznaczeni srebrnym krzyżem zasługi

1. Mjr. Galiński Kazimierz, d-ca 4 baonu.
2. Mjr. Grudziński Zygmunt, szef sł. łączn.
3. Mjr. Kasza Władysław, d-ca 11 baonu.
4. Mjr. Królikowski Julian, d-ca 3 baonu.

5. Mir. Kunc Bogusław, d-ca 16 baonu.
6. Mjr. Majkowski Benedykt, d-ca 2 baonu.
7. Mjr. Mamczyński Julian, „ 17 „
8. Mjr. Michalski Leonard, „ 4 szwadr.
9. Mjr. Mirgałowski Bolesław, „ 1 baonu.
10. Mjr. Szmoniewski Edward, „ 18 „
11. Mjr. int. Piórkowski Antoni, zastępca szefa int.
12. Kpt. S. G. Bączkiewicz Leon, szef oddz. og.
13. Kpt. Bero Mieczysław, d-ca komp. 16 baonu.
14. Kpt. Berstling Franciszek, d-ca komp. 3 baonu.
15. Kpt. Borkowski Franciszek, kwaterm. 22 baonu.
16. Kpt. Brągiel Bronisław, I of. sztabu 4 br.
17. Kpt. Brzozowski Alojzy, d-ca komp. 15 baonu.
18. Kpt. Cerklewicz Marcei, d-ca komp. 7 baonu.
19. Kpt. Faltus Józef, ref. D-twa.
20. Kpt. Gawlik Józef, d-ca szkoły podofic. 3 br.
21. Kpt. Gumowski Stanisław, d-ca komp. 18 baonu
22. Rtm. Grubowski Józef, d-ca 10 szwadr.

- | | | |
|--|---------------|-----------------------------------|
| 23. Kpt. Grudziński Kazimierz, ref. szef. int. Dow. | 12. Sierżant | Pacocha Leopold, 16 baon. |
| 24. Kpt. Hepter Roman, ref. łącz. 4 bryg. | 13. Wachm. | Piszczorowicz Józef, 13 szwadron. |
| 25. Kpt. Kobos Kazimierz, szef sł. uzbr. Dow. | 14. Sierżant | Ruszel Ignacy, 17 baon. |
| 26. Kpt. Kojder Józef, d-ca Komp. 9 baonu. | 15. " | Szwarc Mikołaj, 2 baon. |
| 27. Kpt. Lizak Roman, ref. szef. int. Dow. | 16. " | Tomkiewicz Stanisław, 2 baon. |
| 28. Kpt. Miljan Stanisław II, d-ca komp. 11 baonu. | 17. Wachm. | Wagner Antoni, 3 szwadron. |
| 29. Kpt. lek. Mielnik Klemens, lekarz 3 baonu. | 18. Sierżant | Ziębolewski Kazimierz, 7 baon. |
| 30. Kpt. Nawrocki Tadeusz, ref. szef. int. Dow. | 19. Plutonowy | Boroń Stanisław, 10 baon. |
| 31. Kpt. Nizieński Kazimierz, kwaterm. 10 baonu. | 20. " | Czapiewski Jan, 4 baon. |
| 32. Kpt. Nowicki Michał, ref. łączn. 2 bryg. | 21. " | Fit Jan, 8 baon. |
| 33. Kpt. Paszkiewicz Wilhelm, d-ca komp. 22 baonu. | 22. " | Janiszewski Stefan, 18 baon. |
| 34. Kpt. Rogowski Bazyli, kierownik referatu w Dow. | 23. " | Lassota Franciszek, 4 szwadron. |
| 35. Kpt. Strutyński Zygmunt, d-ca komp. 23 baonu. | 24. " | Lossa Szymon, 3 baon. |
| 36. Rtm. Wania Edward, d-ca 13 szwadronu. | 25. " | Milewski Kazimierz, 1 szwadron. |
| 37. Kpt. Wojtaszewski Stanisław, d-ca komp. 16 baonu. | 26. " | Rolbiecki Józef, 17 baon. |
| 38. Por. Berg Leopold, mł. ofic. 4 szwadr. | 27. " | Rubas Jan, 4 baon. |
| 39. Por. Borowy Włodzimierz, adj. 23 baonu. | 28. " | Sobaszczyk Julian, 8 baon. |
| 40. Por. Czekalski Piotr, mł. ofic. 23 " | 29. " | Sidoryk Józef, 1 baon. |
| 41. Por. Domaradzki Tadeusz, mł. ofic. komp. 4 baonu. | 30. " | Wojciechowski Władysław, 23 baon. |
| 42. Por. Dylewski Tadeusz, kierownik kancelarii Dow. | 31. " | Wodziński Władysław, 2 baon. |
| 43. Por. Elsner Zygmunt, mł. ofic. 13 szwadr. | 32. " | Zaborowski Michał, 10 baon. |
| 44. Por. Jarosz Marjan, II ofic. sztabu 3 bryg. | 33. Kapral | Broda Wojciech, 7 szwadron. |
| 45. Por. Jaworski Romuald, d-ca 11 szwadr. | 34. " | Chodźba Stanisław, 7 szwadron. |
| 46. Por. Koperski Roman, mł. of. 2 szwadr. | 35. " | Druś Zenon, 7 baon. |
| 47. Por. Modzelewski Leon, mł. ofic. 6 baonu. | 36. " | Felchner Józef, 11 baon. |
| 48. Por. Napiętko Michał, mł. ofic. komp. 18 baonu. | 37. " | Frontczak Władysław, 18 baon. |
| 49. Por. Niedziałkowski Henryk, d-ca plut. łącz. 18 baonu. | 38. " | Kołosznica Konstanty, 1 baon. |
| 50. Por. Nowakowski Władysław, mł. ofic. komp. 7 baonu. | 39. " | Kister Leonard, 2 baon. |
| 51. Por. Piasecki Witold, adj. 14 baonu. | 40. " | Łoś Władysław, 16 baon. |
| 52. Por. Płociński Eugenjusz, mł. ofic. 4 baonu. | 41. " | Olszanowski Józef, 3 baon. |
| 53. Por. Skibiński Stanisław, mł. ofic. komp. 9 baonu. | 42. " | Paszek Roman, 3 szwadron. |
| 54. Por. Skirgajło Lucjan, mł. ofic. komp. 9 baonu. | 43. " | Raczyński Antoni, 9 baon. |
| 55. Por. Szwajkowski Stanisław, d-ca plut. łącz. 17 baonu. | 44. " | Szymański Henryk, 15 baon. |
| 56. Por. Śledziński Kazimierz, mł. ofic. 9 baonu. | 45. " | Szyszo Kazimierz, 6 baon. |
| 57. Por. Techmiański Stanisław, mł. ofic. komp. 4 baonu. | 46. " | Stopera Władysław, 4 baon. |
| 58. Por. Trojanowski Franciszek, mł. ofic. komp. 18 baonu. | 47. " | Słupski Leon, 17 baon. |
| 59. Por. Wachowski Cyryl, mł. ofic. komp. 5 baonu. | 48. " | Urbanik Józef, 9 baon. |
| 60. Ppor. Stankiewicz Stanisław, mł. ofic. komp. 10 baonu. | 49. " | Wera Leon, 23 baon. |
| | 50. " | Wiśniowiecki Wincenty, 7 baon. |
| | 51. St. szer. | Dręzek Władysław, 21 baon. |
| | 52. " | Foremny Władysław, 4 baon. |
| | 53. " | Gościński Ignacy, 9 baon. |
| | 54. " | Kobylarczyk Władysław, 14 baon. |
| | 55. Szereg. | Kozłowski Józef, 10 baon. |
| | 56. " | Barańczak Tomasz, 17 baon. |
| | 57. " | Jakubowski Aleksander, 17 baon. |
| | 58. " | Kurzac Piotr, 17 baon. |
| | 59. " | Koczeński Michał, 12 baon. |
| | 60. " | Kruszewski Józef, 18 baon. |
| | 61. " | Kiciński Antoni, 17 szwadron. |
| | 62. " | Kicana Andrzej, 2 baon. |
| | 63. " | Macioch Bolesław, 19 baon. |
| | 64. " | Pawłowski Zygmunt, 5 baon. |
| | 65. " | Puchalski Kazimierz, 10 baon. |
| | 66. " | Pizoń Jan, 16 baon. |
| | 67. " | Steczkowski Aleksander, 18 baon. |
| | 68. " | Słotwiński Józef, 19 baon. |

LISTA IMIENNA OFICERÓW K. O. P.

I. DOWÓDZTWO K.O.P.

1) Sztab

Dowódca Korp. Ochr. Pogr. gen. dyw. MINKIEWICZ HENRYK

Zastępca d-cy i inspektor formacji konnych K. O. P.
gen. bryg. Tokarzewski Józef do 15.V.26,
płk. Dziewicki Feliks od 15.XI.26.

Szef sztabu K.O.P. ppłk. S. G. Ulrych Juliusz do 15.V.26,
mjr. S. G. Maruszewski Artur od 15.XI.26.
Szef oddz. oper. wyszk. mjr. S. G. Münnich Tadeusz
od 15.V — 15.XI.26 w. z. szef szta u K. O. P.
Szef oddz. og. org. kpt. S. G. Bączkiewicz Leon
Kier. sam. ref. wyw. kpt. Rogowski Bazyli

2) Służby

Szef intendentury K. O. P. ppłk. int. Müller Ignacy
Doradca prawny K. O. P. mjr. K. S. Godlewski Mie-
czysław

Szef sł. łączn. mjr. Grudziński Zygmunt
„ „ uzbrojenia kpt. Kobos Kazimierz
„ „ zdrowia ppłk. lek. dr. Michałowski Stanisław
„ „ weterynaryjnej ppłk. lek. wet. Bałowski Tytus
„ „ inż. i sap. ppłk. Kławe Zbigniew

II. DOWÓDCY BRYGAD I PIERWSI OFICEROWIE SZTABÓW

Dowódca 1 bryg. K. O. P. płk. Olszyna-Wilczyński Józef
I oficer sztabu kpt. S. G. Ruszczyk Leopold
Dowódca 2 brygady K. O. P. płk. Ostrowski Bronisław
I oficer sztabu mjr. Niedźwiecki Kazimierz
Dowódca 3 brygady K. O. P. płk. Skorobohaty-Jaku-
bowski Jan
I oficer sztabu ppłk. S. G. Florek Kazimierz
Dowódca 4 brygady K. O. P. płk. Maxymowicz-Ra-
czyński Włodzimierz

I oficer sztabu kpt. Brągiel Bronisław — do listopada
1926 r.
I oficer sztabu kpt. S. G. Rzepecki Jan — od listopada
1926 r.
Dowódca 5 brygady K. O. P. płk. Fijałkowski Bolesław
I oficer sztabu mjr. S. G. Dziurzyński Ka-
mierz
Dowódca 6 brygady K. O. P. płk. Paślowski Stefan
I oficer sztabu kpt. S. G. Słabicki Hipolit

III. DOWÓDCY BATALJONÓW

D-ca 1 baonu K. O. P. mjr. Mirgałowski Bolesław
„ 2 „ „ „ Majkowski Benedykt
„ 3 „ „ „ Królikowski Julian
„ 4 „ „ „ Galiński Kazimierz
„ 5 „ „ „ Heilman-Rawicz Kazim.
„ 6 „ „ „ Studziński Franciszek
„ 7 „ „ „ Królikowski Władysław
„ 8 „ „ „ Borowik Henryk
„ 9 „ „ „ Piwnicki Zygmunt
„ 10 „ „ ppłk. Pytel Bolesław
„ 11 „ „ mjr. Kasza Władysław
„ 12 „ „ „ dr. Cichowski Andrzej

D-ca 13 baonu K. O. P. mjr. Sokołowski Jan II
„ 14 „ „ ppłk. Walczak Kazimierz
„ 15 „ „ „ Jasiński Józef
„ 16 „ „ mjr. Kunc Bogusław
„ 17 „ „ „ Mamczyński Julian
„ 18 „ „ „ Szmoniewski Edward
„ 19 „ „ „ Sabliński Aleksander
„ 20 „ „ „ Stawiarski Kazimierz
„ 21 „ „ „ Gryl Florjan
„ 22 „ „ „ Budrewicz Wacław
„ 23 „ „ ppłk. Pereświat-Soltan K.
„ 24 „ „ mjr. Wicierzyński Wład.

IV. DOWÓDCY SZWADRONÓW

1 szwadron rtm. Baliński Jerzy
2 „ „ Szymanowski Leonard
3 „ „ mjr. Michalski Leonard
4 „ „ rtm. Suchodolski Teodor
5 „ „ „ Romanowski Bernard
6 „ „ „ Dąbrowski Jerzy
7 „ „ „ Głębocki Tadeusz
8 „ „ „ Czuczełowicz Stanisław
9 „ „ mjr. Duchnowski Kazimierz
10 „ „ rtm. Grubowski Józef

11 szwadron por. Jaworski Romuald
12 „ „ mjr. Abłamowicz Konstanty
13 „ „ rtm. Wania Edward
14 „ „ „ Hart Józef
15 „ „ „ Starzecki Stanisław
16 „ „ „ Buszkiewicz Czesław
17 „ „ mjr. Wróblewski Edmund
18 „ „ rtm. Duszyński Józef
19 „ „ „ Hejnych Stanisław
20 „ „ „ Kalkowski Emanuel

V. DOWÓDCY PODODDZIAŁÓW, OFICEROWIE DOWÓDZTW I MŁODSI OFICEROWIE

Mjr. lek. wet. Filipowicz Wacław
„ „ „ Grudziński Stanisław
„ Mierzejewski Edmund
„ Lewin Maksymilian
„ K. S. Olędzki Wiesław
„ int. Piórkowski Antoni
„ lek. wet. Szalkiewicz Jan
„ int. Hanula Mikołaj
„ Roman Franciszek
Kpt. Ankerstein Feliks
„ Arciszewski Mieczysław
„ Bacz Karol
„ Babiński Ludwik
„ Bałka Stanisław
„ Bednawski Piotr
„ Bernacki Józef
„ Bero Mieczysław
„ Berstling Franciszek
„ Będzikowski Adam
„ Białecki Szymon
„ Białkowski Seweryn
„ Bielecki Feliks
„ Bieniek Józef

Kpt. Biernacki Edward
„ Bieszczanin Karol
„ Biłgorajski Eugenjusz
„ Bolesławski Kazimierz
„ Borkowski Antoni II
„ Borkowski Franciszek
„ Boruch Józef
„ Boryczko Stefan
„ Bril Emil
„ Branicz Stanisław
„ Brzeziński Stanisław
„ Brzozowski Alojzy
„ Bułyha Jan
„ Cerkiewicz Marceli
„ lek. Chyrczakowski Henryk
„ Cibor Michał
„ Cichocki Jan
„ Cygler Paweł
„ Cywicki Jan
„ Czechowski Jan
„ Częśnik Zdzisław
„ Dajczak Stanisław
„ Damm Kazimierz

Kpt. Danielewicz Tadeusz
„ Długocki Stanisław
„ Drummer Julian
„ Duch Mieczysław
„ Dutka Józef
„ Dziedecki Józef
Rtm. Działak Wacław
Kpt. Elechniewicz Józef
„ Faczyński Stanisław
„ Falkiewicz Stanisław
„ Faltus Józef
„ Figlus Ludwik
„ lek. Gałziński Bolesław
„ Gancarz Bolesław
„ Gaspenas Mieczysław
„ Gawlik Józef
„ Gella Kazimierz
„ Getter Stanisław
„ Geyer Rudolf
„ Głowacki Stanisław II
„ Godlewski Józef I
„ Godycki - Cwirko Stanisław
„ Gołąb Władysław

Kpt. Górka Tadeusz
 „ Gumowski Stanisław
 „ Goszczyński Zdzisław
 „ Gottwald Kazimierz
 „ Grochowski - Grekowicz Konstanty
 „ Grudziński Kazimierz
 „ Gryglaszewski Józef
 „ lek. Hickiewicz Adam
 „ Hetper Roman
 „ Hryniewiecki Stefan
 „ Ilkowski Stanisław
 „ Iskierko Ludwik
 „ Janecki Gustaw
 „ Jaskólski Władysław
 „ Jaworski Feliks II
 „ Jelinek Juljusz
 „ Katlewski Edmund
 „ Kalinowski Leon
 „ Klein Franciszek
 „ Kłóś Jan
 „ Kochanowski Julian
 „ Kojder Józef
 „ König Henryk
 „ Kościński Aleksander
 „ Kozak Witold
 „ Kozłowski Wincenty adj.
 „ Krachelski Kazimierz
 „ Krawiecki Aleksander
 „ Książek Piotr
 „ Kubasiewicz Ludwik
 „ Kubosz Alfons
 „ Kulczycki Bronisław
 „ Kuniewski Tadeusz adj.
 „ Langman Zygmunt
 „ Laskowski Jan II
 „ Lasota Jan II
 „ Lazzarini Wilhelm
 „ Lewiński Edward
 „ Lipart Kazimierz
 „ Lipiński Tadeusz
 „ Lisewski Franciszek
 „ Lizak Roman
 „ Łappo Felician
 „ Łazowski Piotr
 „ Łysak Eugenjusz
 „ Markiewicz Mieczysław
 „ Markowski Julian II
 „ Matarewicz Benedykt
 „ May Mieczysław
 „ Meyer Eugenjusz
 „ lek. Mielnik Klemens
 „ Miljan Stanisław II
 „ lek. Mioduszewski Henryk
 „ Mitschein Józef
 „ Nawrocki Tadeusz
 „ Niedziela Jan
 „ Niewolak Stefan
 „ Nizieński Kazimierz
 „ Nowakowski Ludwik
 „ Nowicki Michał
 „ Nowicki Rafał
 „ Nowotarski Mieczysław
 „ Nowobilski Albin
 „ Nunberg Ludwik
 „ Osiej Leopold
 „ Osika Józef
 „ Oskierka Feliks

Kpt. Paszkiewicz Wilhelm
 „ Pa ka Mieczysław
 „ Pawłowicz Otton
 „ Peszko Roman
 „ Piasecki Adam dr.
 „ Piasecki Emil
 „ lek. Piechurski Zygmunt
 „ Piękoś Stanisław
 „ Piesowicz Józef
 „ Piotrowski Zygmunt II
 „ Pilczewski Stanisław
 „ Pogodziński Dyzman
 „ lek. wet. Presser Chaim
 „ Pretsch Kazimierz
 „ Procner Józef
 „ lek. Pruski Zygmunt
 „ Rączka Władysław
 „ Radomski Stefan
 „ Radziszewski Henryk
 „ Rafalski Bronisław
 „ Raszek Stanisław
 „ Ripper Marjan
 „ Rodkiewicz Bolesław
 „ Rosiak Józef
 „ Rościński Bronisław
 „ Rożański Jan
 „ Rychter Stanisław
 „ Sakowicz Michał
 „ lek. Sałkowski Witold
 „ Sarnowicz Kazimierz
 „ Ścigalski Bronisław
 „ Skulicz Stanisław
 „ Słowiński Józef
 „ Sroka Józef
 „ Stopa Józef
 „ Sterzyński Tadeusz
 „ Stokowski Lucjan
 „ Strumpf Henryk
 „ Strutyński Zygmunt
 „ Sudolski Stanisław
 „ Świda Stefan
 „ Świtalski Franciszek
 „ Szczerbicki Witold
 „ Szczerbiński Kazimierz
 „ Szwarcer Józef
 „ Tarnawski Władysław
 „ Tatkowski Stanisław
 „ Tomaszewski Marjan I
 „ Trubicki Witold
 „ Tubilewicz Mieczysław
 „ lek. Tukanowicz Felician
 „ Tutak Kazimierz
 „ Uhler Józef
 „ Wala Rudolf
 „ Walecki Zygmunt
 „ Warchał Zygmunt
 „ Wąsowicz Wiktor
 „ Więcek Stanisław
 „ Wądrzyk Karol
 „ Wencel Bolesław
 „ Wierzbicki Włodzimierz
 „ Wrzosek Jan
 „ Wiewiórowski Władysław
 „ Wilczek Emeryk
 „ Wilczyński Wilhelm
 „ Włodarczak Roman
 „ Wnętrzak Alfons
 „ Wojciechowski Roman

Kpt. Wojtaszewski Stanisław
 „ Wojdatt Adolf
 „ Wolnowski Stanisław
 „ Zagorowski Paweł
 „ Zarembski Wincenty
 „ Zończyk - Bohusz Józef
 „ lek. Żarnowski Stefan
 „ Żółciński Bronisław
 „ Żółkiewski Antoni
 „ Żuk Antoni
 „ Żmudzki Roman
 Por. Ambroziak Konrad
 „ Antoniewicz Kazimierz
 „ Araszkiewicz Mieczysław
 „ Arkuszewski Józef
 „ Bąkowski Julian
 „ Balkowski Zygmunt
 „ Baranowski Wacław II
 „ Boratyński Czesław
 „ Barczak Albin
 „ Beck Ferdynand
 „ Bednarski Franciszek
 „ Będzikowski Adam
 „ Bem Antoni
 „ Bender Wincenty
 „ Berg Leopold
 „ Bernakiewicz Aleksander
 „ Białokur Jerzy
 „ Bielański Wacław
 „ Bielecki Marjan
 „ Biskupski Kazimierz
 „ Bobowski Gustaw
 „ Boczkowski Zygmunt
 „ Bojarski Czesław
 „ Borowy Włodzimierz adj.
 „ Bortko Jan
 „ Breydygant Karol
 „ Brewiński Jan Jerzy
 „ Brózdziński Władysław
 „ Burchard Wacław
 „ Burzyński Józef II
 „ Bydliński Władysław
 „ Bydłowski Stanisław
 „ Byszewski Tadeusz
 „ Byszko Seweryn
 „ Cholewa Andrzej
 „ Chorzępa Wojciech
 „ Chudzik Mieczysław
 „ Cebula Feliks
 „ Cedler Zbigniew
 „ Cerkaski Florjan
 „ Ciba Stefan
 „ Ciecieręga Władysław
 „ Cieślar Franciszek
 „ Ciosański Stefan
 „ Cwynar Józef
 „ Cybulski Wacław
 „ Cyruliński Marjan
 „ Czekański Piotr
 „ Czekański Jan
 „ Czyżewski Marjan
 „ Czywczyński Stanisław
 Por. Dawidowicz Zygmunt
 „ Dąbrowski Jerzy IV
 „ Dąbrowski Józef IX
 „ Danhoffer Włodzimierz
 „ Daszczyszak Michał
 „ Daszewski Jan II

Por. Dobrzański Zygmunt
 „ Doda Józef
 „ Domaradzki Tadeusz
 „ Drabikowski Antoni
 „ Dubik Mieczysław
 „ Duczmal Ludwik
 „ Dylewski Tadeusz
 „ Dziekan Józef
 „ Dzierża Józef
 „ Dziewałtowski-Gintowt Włodz.
 „ lek. Dziopiński Jerzy
 „ Elsner Zygmunt
 „ Fedak Witold
 „ Filipowski Fryderyk
 „ Fink Oskar
 „ Fiutak Stanisław
 „ Fischer Józef
 „ Frąckiewicz Piotr
 „ Foss Zygmunt
 „ Frank Stanisław
 „ Fritz Aleksander
 „ Frydlewicz Jan
 „ Gabler Tomasz
 „ Gabrysi Tadeusz
 „ Gadomski Adam
 „ Gąsior Franciszek
 „ lek. Gisges Tadeusz
 „ Głowacki Józef III
 „ Gniot Piotr
 „ Godzik Czesław
 „ Gojrzewski Witold
 „ Gorączko Stanisław
 „ Gorczyca Władysław
 „ Górnicki Karol
 „ Gorzechowski Henryk
 „ Gregorowicz Aleksander II
 „ Grankowski Jan I
 „ Gromnicki Stefan
 „ Grcar Józef
 „ Gruss Józef
 „ Gruszczyński Ludwik
 „ Grzymała Zygmunt
 „ Grzywacz Łukasz
 „ Gwiazda Feliks
 „ Gwozdecki Bolesław
 „ Heine Lucjan
 „ Herbut - Hejbowicz Jan
 „ Herzog Józef
 „ Hickiewicz Michał
 „ Hospodarewski Roman
 „ Huml Lotar
 „ Huss Józef
 „ lek. Idzik Wilhelm Józef
 „ Ilkowski Piotr
 „ lek. Iwanowski Wacław
 „ Iwański Stanisław
 „ Janakiewicz Narcyz
 „ Jani Leopold
 „ Janikowski Jan
 „ Janiszewski Jan
 „ Jankowski Stanisław II
 „ Jankowski Alojzy I
 „ Jarosz Marjan
 „ Jasiński Edward
 „ Jaworski Roman
 „ Jaworski Romuald
 „ Jastrzębski Karol
 „ Jastrzębski Tadeusz

Por. Jezowicz Jan
 „ Jurkiewicz Stanisław
 „ Jurczyński Emil
 „ Jusof Adolf
 „ Juszcakiewicz Stanisław
 „ Kącik Henryk
 „ Kadenacy Czesław
 „ Kaliciński Julian
 „ Kaliciński Mieczysław
 „ Kamiański Aleksander
 „ Kamiński Emil
 „ Kański Feliks
 „ Kantor Edward
 „ Karkota Eugenjusz
 „ Karwat Jan
 „ Karyszkowski Stefan
 „ Kawecki Zdzisław
 „ Kisiel Konstanty
 „ Kister Eugenjusz
 „ Klepka Jan
 „ Klimczyk Henryk
 „ Klisiak Stanisław
 „ Kobyłecki Witold
 „ Kolasa Jan
 „ Kołodziej Wojciech
 „ Kołysko Paweł
 „ Komarski Błażej
 „ Kondziołka Rudolf
 „ Kordaszewski Kazimierz
 „ Koperski Roman
 „ lek. Kordzik Marjan
 „ Kostanecki Napoleon
 „ Koszela Wacław
 „ Koszyk Stanisław
 „ Koszewski Władysław
 „ Kotołowski Wacław
 „ Kotowski Alfons
 „ Kowalewski Mieczysław III
 „ Kowalski Bolesław II
 „ Kowalski Mieczysław
 „ Kowalski Tadeusz
 „ Kowarsz Adolf
 „ Kozakiewicz Stanisław
 „ Kozłowski Henryk
 „ Kozłowski Marjan II
 „ Koźmiński Ksawery
 „ Krajewski Wojciech
 „ Kras Stanisław
 „ Kretkowski Franciszek
 „ Krakowski Franciszek
 „ Królikowski Roman
 „ Kronhold Władysław
 „ Krośnicki Daniel
 „ Krzysik Michał
 „ Książkiewicz Tadeusz
 „ Kubasiewicz Mieczysław
 „ Kubisz Rudolf
 „ Kuczma Włodzimierz
 „ Kulesza Kazimierz
 „ Kulesza Władysław
 „ Kurek Henryk
 „ Kurka Franciszek adj.
 „ Kurpisz Edward
 „ Kuszelewski Jerzy
 „ Kuschilla Kazimierz
 „ Kusiński Władysław
 „ lek. Kwarta Ignacy

Por Kwiatkowski Bronisław III
 „ Kwiatkowski Michał
 „ Laudowicz Henryk
 „ Laskowski Antoni
 „ Laskowski Józef
 „ Lasota Jan I
 „ Latanowicz Leon
 „ Lebiezdiewicz Jan
 „ Lechna Stanisław
 „ Lichnowski Antoni
 „ Lichtarowicz Józef
 „ Lipiński Wojciech
 „ Lipiński Zenon
 „ Liszko Henryk
 „ Loewestam Stanisław
 „ Lubczyński Ignacy
 „ Lubowiecki Edward
 „ Ludwig Jan
 „ Łakomiak Bronisław
 „ Łaszewski Stanisław
 „ Ługowski Mieczysław
 „ Łukomski Michał
 „ Łuniewski Erazm
 „ Łuszczewski Henryk
 „ Machalski Roman
 „ Maciejak Antoni
 „ Maciejowski Jerzy
 „ Majer Zygmunt
 „ Makarewicz Bolesław
 „ Malinowski Izidor
 „ Malinowski Zdzisław
 „ Małusecki Alojzy
 „ Mamrocha Ludwik
 „ Marten Zygmunt
 „ Marzec Bolesław
 „ Matys Wawrzyniec
 „ Mączyński Franciszek
 „ Meisner Ludwik
 „ Michalik Gustaw
 „ Michalczyk Władysław
 „ Michalski Józef IV
 „ Michałowski Aleksander
 „ Miedziński Henryk
 „ Mika Andrzej
 „ Mirowski Stanisław
 „ Misiewicz Narcyz
 „ Mitas Stanisław
 „ lek. Mittlener Ignacy
 „ Modzelewski Leon
 „ Morawiec Alojzy
 „ Morawski Hipolit
 „ Morbitzer Juliusz
 „ Moskowityn Michał
 „ Moyzes Aleksander
 „ Muchniewski Zygmunt
 „ Müller Leon
 „ Naglicki Marjan
 „ Nalewaj Czesław
 „ Napiórkowski Kazimierz
 „ Naziembło Michał
 „ Nechwilla Henryk
 „ Nieczykowski Wacław
 „ Niedziałkowski Henryk
 „ Niemiec Henryk
 „ Nowacki Klemens
 „ Nowak Alojzy II
 „ Nowak Piotr
 „ Nowak Franciszek

Por. Nowakowski Jan III
 „ Nowakowski Tadeusz
 „ Nowakowski Władysław V
 „ Nowicki Cezary
 „ Nowicki Józef
 „ Nowicki Stanisław XI
 „ O'Berg Mieczysław
 „ Ohorok Władysław
 „ Olszewski Gustaw
 „ Olszewski Tadeusz
 „ Onuszcak Piotr
 „ Osika Tadeusz
 „ Ossowski Edward
 „ lek. Ossowski Mieczysław
 „ Owadjuk Leon
 „ Pacuła Stanisław II
 „ Paluchowski Władysław
 „ Panasiuk Bogumił
 „ lek. Pancerzyński Czesław
 „ Panecki Piotr
 „ Pasiecznicki Włodzimierz
 „ lek. Paszkiewicz Abdon
 „ Pawlikowski Władysław
 „ Pawliszyn Gustaw
 „ Piasecki Eugenjusz
 „ Piasecki Witold
 „ Piątkowski Tadeusz
 „ Pieczyński Leon
 „ Pielarski Józef
 „ Pionko Bronisław
 „ Pindela Władysław
 „ Piórko Michał
 „ Piotrowicz Ignacy
 „ lek. Piwowarczyk Aleksander
 „ Płociński Eugenjusz
 „ Pobralski Tadeusz
 „ Pochwałowski Chwalimir
 „ Podhajski Kazimierz
 „ Podhalicz Józef
 „ Podolski Bazyli
 „ Prandecki Konstanty
 „ Pron Bronisław
 „ Ptasiński Franciszek
 „ Putowski Władysław
 „ Pycz Edward
 „ Quirini Rudolf
 „ Raczkowski Paweł
 „ Radziszewski Wiesław
 „ lek. Rakowiecki Tadeusz
 „ Rawa Stanisław
 „ Reutt Tomasz
 „ lek. Rittler Edward
 „ Rodziejewicz Andrzej
 „ Rogoziński Tadeusz
 „ Rojkiewicz Ludwik
 „ Romański Adam
 „ Rosiek Adam
 „ Rosset Jan
 „ Roszkowski Kazimierz
 „ Rowiński Józef
 „ Różycki Karol
 „ Rutkowski Jan II
 „ Rutkowski Kazimierz II
 „ Rutkowski Maksymilian
 „ Rychter Julian
 „ Sacewicz Wacław
 „ Sawicki Tytus
 „ Scholenberg Tadeusz

Por. Ścigalski Henryk
 „ Sieradzki Henryk
 „ Sierakowski Jerzy
 „ Sikorski Edward
 „ Siwkowski Aleksander
 „ Skaczyła Henryk
 „ Skibiński Stanisław III
 „ Skirgajło Lucjan
 „ Sklenarz Władysław
 „ Skórnicki Józef
 „ Skulski Leonard
 „ Śledziński Kazimierz II
 „ Śliwa Józef
 „ Śliwiński Stefan
 „ lek. Siwiński Wacław
 „ Śławiński Bolesław
 „ Smarzewski Tadeusz
 „ Sokołowski Mieczysław
 „ Solecki Tadeusz
 „ Solka Wacław
 „ Sołtysiak Józef I
 „ Sosnowski Józef II
 „ Srodulski Władysław
 „ Starnawski Antoni
 „ Stasiewicz Kornel
 „ Stefański Stanisław
 „ Stefański Stanisław II
 „ Stepkowski Marceli
 „ Strużyński Jerzy
 „ Stolarczyk Stanisław
 „ Stopiński Tadeusz
 „ Strukowski Bolesław
 „ Strycharski Władysław
 „ Suchorzewski Kazimierz
 „ Sudek Stefan
 „ Sukniewicz Mikołaj
 „ Światłowski Stanisław
 „ Świerk Rudolf
 „ Świrniak Józef
 „ Syrek Józef
 „ Szalewicz Marjan
 „ Szejbal Marjan
 „ Szeligowski Tadeusz I
 „ Szklarski Wacław
 „ Szmerel Henryk
 „ Szczygielski Ludwik
 „ Szczurek Alojzy
 „ Szpak Rudolf
 „ Szpakowski Felicjan
 „ Szponar Edward
 „ Szudarek Edmund
 „ Szul Józef
 „ Szul Kazimierz
 „ Szurlej Henryk
 „ Szutt Jakób
 „ Szwajkowski Stanisław
 „ Szydłowski Adam
 „ Szydłowski Wiktor
 „ Szymanowski Czesław II
 „ Szymański Adam
 „ Szymański Edward II
 „ Szymański Stanisław VII
 „ Szymczyński Zygmunt
 „ Tabaczyński Andrzej
 „ Talikowski Kazimierz
 „ Tarzyński Bolesław
 „ Techmański Stanisław
 „ Tenerowicz Józef II

Por. Tenerowicz Walenty
 „ Tłuchowski - Skarbek Janusz
 „ Tołkoczko Adam
 „ Tomasik Kazimierz
 „ Tomaszewski Marjan
 „ Tomkowicz Antoni
 „ Tritt Kazimierz
 „ Trojanowski Franciszek
 „ Trzankowski Franciszek
 „ Turczyno-Czarnecki Władysław
 „ Turkiewicz Edward
 „ Turkowski Józef
 „ Tymiński Józef IV
 „ Wachsmann Mieczysław
 „ Wachowski Jan
 „ Walter Karol
 „ Walerjan Apolinary
 „ Walter Marjan
 „ Walusz Józef
 „ Wałajtys Stefan
 „ Wardzyński Stefan
 „ Wawrosz Izidor
 „ Wąs Adam
 „ Wąsowski Edmund
 „ Wegenko Wacław
 „ Wegenke Walerjan
 „ Weisbach Józef adj.
 „ Weromirski Eugenjusz
 „ Weryk Bolesław
 „ Węckowicz Bronisław
 „ Węgleński Stefan
 „ Widliński Mieczysław
 „ Wielowieyski Tadeusz
 „ Wierciński Stanisław
 „ Wierzbicki Mieczysław
 „ Winiarski Michał
 „ Wittlin Włodzimierz
 „ Wojciechowski Stefan
 „ Wołyniec Augustyn
 „ Wojewski Jan
 „ Wojdatt Olgierd
 „ Wojtaniec Tadeusz
 „ Woś Stanisław
 „ Wróbel Mieczysław
 „ Wróblewski Hipolit
 „ Wultański Stanisław
 „ Wyrzykowski Leon
 „ Zabielski Edward
 „ Zaborowski Władysław
 „ Zacharuk Mateusz
 „ lek. Zakrzewski Władysław
 „ Zakliński Bronisław
 „ Zalewski Tomasz
 „ Zatryb Karol
 „ Zawiliński Kazimierz
 „ Zberowski Stanisław
 „ Zdanowicz Jan I
 „ Zdechlik Adam
 „ Ziemia Zygmunt
 „ Ziobrowski Michał
 „ Zych Władysław
 „ Zygmunt Stanisław
 „ Żędzian Jerzy
 „ Żurawski Leopold
 „ Żórniak Kazimierz
 „ Żytkowski Adam
 Ppor. Leszczyński Stefan
 „ Stankiewicz Stanisław



TREŚĆ „JEDNODNIÓWKI“

	str.		str.
1. Rozkaz Dowódcy <i>gen. dyw. H. Minkiewicza</i>	3	17. Nasze oszczędności — <i>W. M.</i>	32
2. Gen. bryg. Józef Tokarzewski	4	18. Nasi przodkowie — pułkownik S. Chmielecki i pułkownik J. Wołodajowski — <i>ptk. J. Olszyna- Wilczyński</i>	34
3. Pptk. S. G. Juliusz Ulrych	4	19. Tajemnica słupa 108 — <i>por. S. Gorączko</i> .	38
4. Rozwój Korpusu Ochrony Pogranicza — <i>mjr. S. G. Tadeusz Münnich</i>	6	20. Obrazki z inspekcji granicy litewskiej — <i>ptk. S. Michałowski</i>	39
5. Nasz dorobek organizacyjny — <i>kpt. S. G. L. Bączkiewicz</i>	8	21. Plutonowy Walczak — <i>Fan.</i>	43
6. Granica polsko-litewsko-łotewska — <i>kpt. B. Rogowski</i>	9	22. Alarm — <i>por. L. Szczygielski</i>	47
7. Działalność K. O. P. w świetle cyfr — <i>kpt. B. Rogowski</i>	10	23. Podśluchane — <i>ppor. Stankiewicz</i>	48
8. Gospodarka żywnościowa	12	24. Wigilja	51
9. Strażnice ogniskami kultury	14	25. Służba na nartach — <i>kpt. Bolesławski</i> . .	52
10. Święta narodowe i żołnierskie na pograni- czu — <i>kpt. S. Falkiewicz</i>	16	26. Do ostatniego naboju	53
11. Nasze szwadrony — <i>kpt. J. Laskowski</i> . .	18	27. Napad na zasadzkę — <i>kpt. Wł. G.</i> . . .	55
12. Drugi bieg rozstawny — <i>kpt. K. Kobos</i> . .	22	28. Czyn wiernego żołnierza — <i>por. Onuszcza</i>	56
13. Obozy harcerskie — <i>mjr. S. G. T. Münnich</i>	26	29. Obowiązek żołnierski spełniony	57
14. Zdrowotność i pielęgnacja koni w K. O. P. — <i>ptk. T. Badowski</i>	28	30. Na granicy łotewskiej — <i>kpt. Cichocki</i> . .	57
15. Gołąb pocztowy w służbie K. O. P. — <i>kpt. S. G. L. Bączkiewicz</i>	30	31. „Leci”	58
16. Pies służbowy K. O. P. — <i>kpt. S. Skulicz</i> .	30	32. Teatr żołnierski w Nowych Trokach — <i>M.</i>	59
		33. Pożar Zasula — <i>plut. Maślak</i>	60
		34. Fragmenty poleskie — <i>kpt. Goszczyński</i> .	62
		35. Trzymamy straż (wiersz)	64

Lista zmarłych. — Lista odznaczonych „krzyżem zasługi”. — Lista imienna oficerów K. O. P.

Portret Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego według fotografii *W. Pikiela*.